

RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

4 /113

2011 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 4 (113) 2011 Rok wyd. XX • Cena 7,00 zł (w tym 5% VAT)



Michał HOROSZEWICZ

**Wiedza i mądrość w służbie
obrony ludzkiej godności**

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Jerzy J. WIATR o odpowiedzialności polityków
- Zdzisław SŁOWIK o norweskiej tragedii
- Wacława MIELEWCZYK o lekcji tegorocznego lata

SPRAWY I LUDZIE

Irena WOJNAR

O tożsamości Europejczyka

Lech OSTASZ

Eutanazja: argumenty za jej legalizacją

Maciej KIJOWSKI

Polska krajem nieustannej żałoby?

ŚWIADECTWA

Władysław MARKIEWICZ, Michał
HOROSZEWICZ, Władysław LORANC

WSPÓŁCZESNY ŚWIAT

Lesław MICHNOWSKI

Daniel ZBYTEK, Uri HUPPERT

Maria SZYSZKOWSKA, Eugeniusz KABATC
i Wacław SADKOWSKI w FORUM
FILOZOFICZNO-LITERACKIM

Ponadto w numerze
o wybranych książkach
i czasopismach, kronika
oraz aforyzmy
Czesława BANACHA.



9 770867 1847063 04 >

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Jerzy J. WIATR
Refleksje o odpowiedzialności polityków / 1
Zdzisław SŁOWIK
Lekcja norweskiej tragedii / 3
Wacława MIELEWCZYK
Refleksje po tegorocznym polskim lecie / 5

EUROPA: KORZENIE, DROGA, TOŻSAMOŚĆ

Irena WOJNAR
Osobowa tożsamość Europejczyka / 7

TRUDNE LUDZKIE SPRAWY

Lech OSTASZ
Eutanazja: argumenty na rzecz jej
legalizacji / 11
Maciej KIJOWSKI
Czy musimy być krajem chronicznej
żałoby? / 16

WSPÓŁCZESNY ŚWIAT

Lesław MICHNOWSKI
Kryzys globalny: integracja działań dla
wspólnego dobra / 20
Daniel ZBYTEK
Religijna mozaika Ameryki / 24
Uri HUPPERT
Notatki jerozolimskie / 27

ŚWIADECTWA

Władysław MARKIEWICZ
Pamięć i refleksja / 28
Michał HOROSZEWICZ
Kronika pogardy / 30
Władysław LORANC
Mądra książka o literaturze pięknej i jej
wrogach / 33

FORUM FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA
Walka o władzę / 37
Eugeniusz KABATC
A tak naprawdę... / 39
Wacław SADKOWSKI
Skazani na irredentę? / 40

WŚRÓD KSIĄŻEK

Wacław SADKOWSKI
Atenat żywy nie tylko w pamięci / 42
Radosław S. CZARNECKI
Śląskie demony / 44
Michał HOROSZEWICZ
Penetrowanie mroków bytu / 45

W CZASOPISMACH

Ksawery S. PIWOCKI (wybór) / 47

KRONIKA / III str. okł.

NOWE AFORYZMY

Czesław BANACH / IV str. okł.

REDAKCJA: Mariusz AGNOSIEWICZ, Zdzisław CACKOWSKI, Marek JAWORSKI,
Władysław LORANC, Jerzy ŁADYKA, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji,
Lech M. NIJAKOWSKI, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK
– redaktor naczelny, Dionizy TANALSKI, Zbigniew WOJTKOWIAK, Daniel. S. ZBYTEK.

ADRES REDAKCJI: 00-553 Warszawa, ul. Koszykowa 24, tel. 625-44-69.

E-mail: reshumana@tlen.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.
www.kulturaswiecka.pl

Druk: Drukarnia Nr 1 w Warszawie, ul. Rakowiecka 37. Nakład – 1000 egz.; stawka VAT 5%.

Refleksje o odpowiedzialności polityków

Otrzymaliśmy ostatnio dwa dokumenty dotyczące bardzo różnych spraw, ale połączonych wspólnym wątkiem. Jest nim odpowiedzialność polityków za czyny i zaniedbania, których dopuścili się w trakcie sprawowania wysokich funkcji państwowych.

Chronologicznie pierwsze było sprawozdanie komisji śledczej powołanej przez Sejm dla wyjaśnienia okoliczności śmierci Barbary Blidy. Projekt tego sprawozdania napisany został przez przewodniczącego komisji posła Ryszarda Kalisza i przyjęty większością głosów przez komisję (przy zaciekłym oporze jej członków z klubu Prawa i Sprawiedliwości). Drugi dokument to raport rządowej komisji powołanej dla wyjaśnienia przyczyn katastrofy smoleńskiej, od nazwiska przewodniczącego – ministra spraw wewnętrznych i administracji Jerzego Millera – nazywany „raportem Millera”.

Każda z tych spraw miała dramatyczny charakter, choć skala dramatu była nieporównywalnie różna. W obu wypadkach z analiz przeprowadzonych przez komisje wynikały wnioski dotyczące odpowiedzialności wysokiej rangi polityków, ale charakter tej odpowiedzialności jest inny w sprawie śmierci Barbary Blidy, a inny w sprawie katastrofy smoleńskiej.

Raport komisji Millera nie formułuje wniosków dotyczących odpowiedzialności określonych osób, ale w dniu jego publikacji premier Tusk przyjął dymisję ministra obrony narodowej Bogdana Klicha. W dniu odwołania go ze stanowiska zdymisjonowany minister był chwalony przez prezydenta Komorowskiego za istotny wkład w zmiany przeprowadzane w Siłach Zbrojnych. Mimo tych zasług musiał pożegnać się ze stanowiskiem rządowym, gdyż nie potrafił zapobiec rażącym błędom popełnionym w lotnictwie wojskowym. Bezpośrednia odpowiedzialność za te błędy spada na kolejnych dowódców Sił Powietrznych, w tym ostatniego z nich generała Andrzeja Błasika, który za te błędy zapłacił życiem. Otwarta pozostaje kwestia, czy odpowiedzialność dyscyplinarną objęci zostaną ci wysokiej rangi wojskowi, których na pokładzie prezydenckiego samolotu nie było.

Nikt (poza fanatykami z zespołu Antoniego Macierewicza) nie zarzuca byłemu ministrowi obrony narodowej, czy też innym członkom rządu lub wyższym wojskowym, celowego działania. Odpowiedzialność polityczna dotyczy w tym wypadku zaniedbań, których można było uniknąć, gdyby nie typowo polskie „jakoś to będzie”. To ta niefrasobliwość kazała tolerować

odchodzenie doświadczonych pilotów wojskowych, braki w szkoleniu (w tym wręcz niezrozumiałe zrezygnowanie ze szkolenia na rosyjskich symulatorach), czy wysyłanie na rosyjskie lotnisko załogi, w której tylko dowódca znał rosyjski, jak też zrezygnowanie z rosyjskiego „lidera”, którego obecność w kabinie pilotów mogłaby zapobiec tragicznym w skutkach błędom.

Warto jednak powiedzieć o czymś, o czym komisja Millera nie mówi i co dla kolejnych rządów Trzeciej Rzeczypospolitej jest bardzo niewygodne. Stan „elitarnego” trzydziestego szóstego pułku był konsekwencją tego, co działo się w wojsku po 1990 roku. Dlaczego tak szybko i łatwo pozbyto się doświadczonych pilotów? Czy nie dlatego, że czym prędzej chciano się pozbyć kadry wojskowej z okresu PRL? Czy rezygnacja ze szkolenia na rosyjskich symulatorach tylko przypadkowo zbiegła się w czasie z wyraźnym pogorszeniem stosunków polsko-rosyjskich w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości? Gdyby te pytania potraktowano poważnie, zakres politycznej odpowiedzialności za katastrofę smoleńską zostałby rozszerzony a minister Klich nie byłby ani jedynym, ani najważniejszym z polityków odpowiedzialnych za to, co się stało.

Mowa tu o odpowiedzialności politycznej a nie konstytucyjnej, która dotyczy działań stanowiących naruszenie Konstytucji lub innych ustaw. Od 1990 roku panuje w Polsce nie-dobry obyczaj podciągania pod kategorię odpowiedzialności konstytucyjnej działań, które złamaniem prawa nie były, ale które część polityków uważała za szkodliwe dla państwa. Jako członek a przez pewien czas (1993–1996) przewodniczący sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej miałem do czynienia z kilkoma sprawami tego typu, począwszy od kuriozalnego wniosku o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej byłego premiera Mieczysława F. Rakowskiego (za podjęcie decyzji o likwidacji Stoczni Gdańskiej) uchwalonego przez „kontraktowy” Sejm w 1991 roku.

Raport Kalisza zawiera sugestię pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej byłego premiera Jarosława Kaczyńskiego i byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro, a do odpowiedzialności karnej byłych szefów ABW Bogdana Święczkowskiego i Grzegorza Ociecška. Tę drugą sprawę zostawiam na boku, gdyż skupiam uwagę na odpowiedzialności polityków, a nie funkcjonariuszy służb specjalnych.

Czy wnioski dotyczące Kaczyńskiego i Ziobry wpisują się w długą listę pochopnych wniosków o odpowiedzialność konstytucyjną, które znamy z przeszłości? To, że Kalisza dyskredytować próbują politycy Prawa i Sprawiedliwości, nie dziwi, bo to ich wodzów wnioski te dotyczą. Zdumiewa natomiast pierwsza reakcja premiera Tuska, który Kalisza starał się ośmieszyć i zdezwuować. Gdy jednak posłowie Platformy Obywatelskiej poparli projekt raportu, premier wziął wodę w usta. I słusznie!

Sprawa bowiem ma zupełnie inny charakter niż te, z którymi dotąd Sejm miał do czynienia. Oba politykom PiS-u raport Kalisza zarzuca świadome i celowe wykorzystywanie aparatu ścigania (prokuratury, ABW, CBA) do zwalczania polityków będących w opozycji do rządu Jarosława Kaczyńskiego, zwłaszcza polityków znienawidzonej przez PiS lewicy. Gdyby nie ta polityka Barbara Blida żyłaby. Jej śmierć obciąża obu tych polityków, gdyż to oni – świadomie i z oczywistym złamaniem prawa – usiłowali wykorzystać aparat wymiaru sprawiedliwości do niszczenia opozycji, zwłaszcza lewicowej. To zaś nie jest błędem, lecz deliktem konstytucyjnym w pełnym tego słowa znaczeniu.

Zbigniew Ziobro ponadto okłamał Sejm, gdy w dniu śmierci Blidy oświadczył Sejmowi, że o zamiarze aresztowania Blidy nie wiedział. Zapewne nieświadomie „sypnął” go premier Kaczyński, gdy powiedział, że na naradzie poprzedzającej aresztowanie nakazał, by Blida nie zakuwano w kajdanki. A na naradzie tej był minister sprawiedliwości. Chyba, że przyjmujemy, iż Kaczyński nie wiedział, o czym mówił, lub sam chciał pogrzebać swego ministra.

W Wielkiej Brytanii, gdy minister obrony Profumo okłamał Izbę Gmin w sprawie intymnych kontaktów z modelką utrzymująca zarazem podobne kontakty z radzieckim dyplomatą,

jego kariera została bezpowrotnie skończona. U nas oczywiste kłamstwo ministra Ziobry nie spowodowało żadnych konsekwencji politycznych. Obecnie reprezentuje on polskich wyborców w Parlamencie Europejskim. Jest się czego wstydić.

Czy Kaczyński i Ziobro staną przed Trybunałem Stanu? To będzie zależało od stanowiska Platformy Obywatelskiej, bo bez jej posłów nawet nie uda się zebrać 115 podpisów niezbędnych do wszczęcia postępowania sejmowego. Warto będzie obserwować, jak ta partia się zachowa, gdyż zachowanie w tej sprawie bardziej niż słowne deklaracje pokazują, jaki jest stosunek innych partii do Prawa i Sprawiedliwości. Sojusz Lewicy Demokratycznej poparł wnioski komisji Kalisza i jego posłowie opowiadają się za rozpoczęciem postępowania w sprawie odpowiedzialności konstytucyjnej obu polityków PiS.

Porównanie dwóch spraw, o których tu mowa, powinno pomóc w zrozumieniu różnicy między dwoma rodzajami odpowiedzialności polityków. Odpowiedzialność polityczną ponosi się za błędną politykę, a nie za złamanie prawa. Co więcej, w sprawie błędu politycznego zdania mogą być różne. Ja uważam za błąd pośpieszne zrywanie współpracy lotniczej z Rosją, ktoś inny może mieć w tej sprawie inne zdanie. Odpowiedzialność polityczna nie implikuje świadomej winy, a zwłaszcza - złamania prawa. To domena odpowiedzialności konstytucyjnej. **Po raz pierwszy w Trzeciej Rzeczypospolitej mamy do czynienia z dobrze uzasadnionym oskarżeniem premiera rządu i ministra sprawiedliwości o popełnienie deliktu konstytucyjnego. Warto będzie obserwować, jak sprawa ta się potoczy. Jej dalsze losy więcej powiedzą o kondycji polskiej demokracji, niż deklaracje polityków.**

PS. Przy okazji wyszło na jaw, jak wiele dziwnych rzeczy działo się w domu Barbary Blidy w dniu jej śmierci. Ktoś wytarł pistolet, z którego padła śmiertelna kula. Ktoś wymienił kurtkę funkcjonariuszki ABW, ktoś zatarł ślady. A prokuratura łódzka nie dopatrzyła się w tym splocie podejrzanych wydarzeń niczego niewłaściwego. Czy to nie sugeruje, że również w prokuraturze potrzebne jest większe poczucie odpowiedzialności? Nie tylko bowiem politycy poddają się rozmaitym pokusom i nie tylko ich działania trzeba brać pod lupę krytycznej oceny.

Jerzy J. WIATR

Lekcja norweskiej tragedii

Morderca szykował się do popełnienia tej zbrodni od dawna: kupował najnowocześniejszą broń i fotografował z nią w Internecie, ogłaszał przeróżne oświadczenia i manifesty, stroił w mundury policji, obwieszając je przeróżnymi orderami, co powinno zwrócić uwagę tych rzeczywistych służb, a nie zwróciło. I żył oraz działał w państwie demokratycznym, szczerze oddanym życiu w pokoju, w społeczeństwie pracowitym i zasobnym; działał, korzystając z wolności i praw w państwie, którego parlament nadaje corocznie najbardziej zasłużonym dla idei pokoju osobom na świecie wyróżnienie szczególne - Pokojową Nagrodę Nobla. To dramatyczny paradoks: w takim państwie i takiemu państwu jego rodowity obywatel, zadaje tak wielki cios; bez żadnych skrupułów morduje siedemdziesięciu siedmiu swych niewinnych rodaków.

Ale on, Anders Behring Breivik, takim państwem w istocie pogardzał, bo on, prawniczy i chrześcijański zarazem fundamentalista, chciał czystości rasy, kultury, wyznania, był przeciwnikiem tolerancji i lewicy, otwartości i prawom człowieka, nienawidził Unii Europejskiej. Był przeciwnikiem wartości, którymi jego ojczyzna się szczyci, budząc szacunek cywilizowanego świata.

Nie obco brzmią nam te poglądy. Krążą po całym świecie. I słychać je całkiem dobrze także w Polsce, słychać z radia ogłaszającego się być „katolickim głosem w polskich domach”, słychać z ust tych, którzy ogłosili powstanie IV RP i rządzą nią dwa lata, słychać z ust niektórych hierarchów i księży Kościoła, słychać z wielu gazet i czasopism. Breivik więc nie jest wyjątkiem, to raczej skrajnie wynaturzona twarz poglądów części obywateli, z którymi mijamy się lub spotykamy na co dzień, to ci, którzy żyją według wyobrażeń traktowanych za świadectwo swej wiary.

To bardzo groźna „wiarą”, to zaraźliwa choroba, którą doświadcza współczesny demokratyczny świat sądząc, często naiwnie, że to margines, który szybko minie. Sądzę, że nie minie i myślę zarazem, że to wielkie wyzwanie, którego skala wzrasta z każdym dniem. Bo nie ustają źródła, które rodzą myśli i ruchy skrajne, fundamentalistyczne, bez większej różnicy czy są one prawicowe czy lewicowe, bo nie maleją, lecz rosną nierówności na świecie, bo świat, wbrew wszelkim zakłębom, nie kurczy się lecz stale otwiera. Przestajemy dziś żyć zamknięci we własnych granicach, przekonaniach, wyobrażeniach czy wyznawanej wierze. Te wcześniej zamknięte granice przekraczają dziś rosnące fale dóbr, ludzi, kultur, obyczajów, idei.

To wszystko nie może nie rodzić wielu trudnych problemów, ważnych pytań, także wątpliwości i lęków. Oto nad wieloma głowami zapada się dach, który ich dotąd chronił, usuwa ziemia, którą uznawali za wyłącznie swoją, przesuwają granice państw i narodów, także granice naszych dotychczasowych wyobrażeń. To wzajemnie ze sobą połączone składniki naszej współczesności: przyczyny lęków i same lęki. I to one, wydaje się, określają coraz wyraźniej kierunki drogi, którymi podąży świat w nadchodzących latach.

Przesłanie mordercy z Oslo, niezależnie od strasznego czynu, którego się dopuścił, może wyznaczać jedną z takich dróg: drogę odwrotu od realnych, łączących świat procesów i przemian, które doświadczamy, odwrotu od teraźniejszości do przeszłości, od demokracji do różnych odmian totalitaryzmu. Może być, a wszystko jakby do tego zachęcało, głęboką korektą dotychczasowego modelu demokratycznego, w ramach której dokonano by poważnego ograniczenia wolności demokratycznych i praw obywateli, w imię ich ocalenia, takiego ograniczenia, jakiego np. dokonała Ameryka po traumie 11 września 2001 roku. I może też być nie zmienianie niczego w istniejącym modelu, którego doświadczają dziś świat zachodni, może być uznanie, że pozbawiona broni policja (a była i chyba pozostaje taką nadal policja norweska) to najlepszy sposób ochrony obywateli i państwa, że Breivik to patologiczny przypadek, z którego nie można wnioskować o zmianie zasad, może jedynie niektórych metod.

Nie podejmuję się na tym miejscu, orzekać, która z wymienionych dróg, poza pierwszą, jest drogą najlepszą. **Ale jestem przekonany, że zmiany i korekty w zachowaniu państw demokratycznych, także naszego państwa, wobec różnych ekstremizmów wydają się niezbędne.** Czas np. podjąć działania eliminujące z Internetu treści godzące w wartości demokratyczne, ową „mowę nienawiści”, owo szkalowanie niewinnych ludzi tylko dlatego, że nie podobają się różnym internetowym dewiantom. Warto w związku z tym uznać za cenne orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ochrony czci i dobrego imienia prezydenta RP, warto poprzeć determinację ministra Radosława Sikorskiego w jego sprzeciwie wobec wspomnianych internetowych kalumni, dopuszczanych przez właścicieli portali i tolerowanych przez różne środowiska i osoby.

Czas, sądzą, mówić, o tych sprawach otwarcie i szczerze, mówić w obronie realnych, a nie zmistyfikowanych wyobrażeń o prawach człowieka, o tolerancji, ale i o jej granicach, o moich niezbywalnych prawach do wolności, lecz pod warunkiem, że nie naruszają wolności innych.

Lekcji, której udzielił Breivik, świat nie może ani opuścić, ani zapomnieć. Wzywa demokrację i wszystkich, którym jest ona bliska, do uważnego namysłu nad poważnymi, a nie wtórnymi pytaniami, na które musimy znaleźć roztropne odpowiedzi.

Zdzisław SŁOWIK

Refleksje po tegorocznym polskim lecie

Z wielu względów, które wydają mi się ważne, warto wrócić do tegorocznego polskiego lipca, wypełnionego, dobrze to pamiętamy, szczególną kumulacją żywiołów, które już drugi rok z rzędu – pod postacią długotrwałych deszczów, gradu i wichur nawiedziły nasz kraj. Były nimi po ubiegłorocznych powodziach i ulewach, których ziemia nie była w stanie wchłonąć, kolejne poważne podtopienia wielu części kraju, ponowne wejście żywiołu do ledwo co osuszonych domostw, pól uprawnych, sadów i łąk; i kolejne wielkie straty materialne oraz niemniej wielki psychiczny ból, pozostający trwale w ludzkiej pamięci.

Skala tego bólu jest nie tylko ogromna, ale stale wzrasta, bo każdy kolejny rok w ostatnich latach powiększa a nie zmniejsza jego skali, która w prostej linii może prowadzić, nie waham się powiedzieć, do narodowej katastrofy. Ludzie dotknięci skutkami żywiołu wołali: „Boimy się patrzeć w niebo. Ręce nam opadają z bezsilności”, i bezsilne staje się państwo, na barkach którego spoczywa odpowiedzialność za bezpieczeństwo obywateli i ich podstawowe warunki egzystencji, których już teraz to państwo nie jest w stanie wypełniać z braku środków, w stopniu odpowiadającym skali rosnących potrzeb.

Już choćby z tych konstatacji wpływają dwie istotne, jak sądzę, refleksje o charakterze ogólnym.

Po pierwsze – doświadczenie ostatnich lat wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że klęski żywiołowe stają się w naszej strefie geograficznej już nie zjawiskami epizodycznymi, które zdarzają się rzadko, i o których się szybko zapomina, lecz stają się coraz bardziej trwałym elementem polskiego klimatu ze wszystkimi tego następstwami, wobec których jesteśmy dziś bezradni. Wymaga to zupełnie nowego spojrzenia na tę sytuację i zupełnie owych inicjatyw i działań. Wpływ bowiem, znanych powszechnie jako wysoce niekorzystnych czynników, wywołujących jakościowe zmiany klimatyczne (efekt cieplarniany) staje się już tak oczywisty, że mogą temu zaprzeczać jedynie jednostki, nawet często utytułowane, które swoje poglądy formują nie na zweryfikowanych danych nauki lecz na podstawie, w najlepszym przypadku, własnych intuicji.

Druga refleksja, która płynie z doświadczenia tegorocznego polskiego lipca dotyczy tego mianowicie, co można i trzeba zrobić w naszym kraju, aby w zasadniczo nowy sposób spojrzeć na to doświadczenie, i aby odmiennie niż dotąd sposób nowy podjąć praktyczne działania trwale zapobiegające skutkom klęsk żywiołowych, i tym samym aktywnie współuczestniczyć w światowym froncie sprzeciwu wobec zagrożenia katastrofą ziemskiego życia. Nasuwa się tutaj potrzeba działań nadzwyczajnych, jakby analogicznych do działań podjętych przez władze państwowe po katastrofie smoleńskiej, czy związanych z przygotowaniem kraju do przyszłorocznego europejskiego turnieju piłkarskiego. **A więc zachodzi potrzeba pilnego opraco-**

wania i niezwłocznej realizacji narodowego programu ochrony kraju przed klęskami klimatycznych żywiołów, programu obliczonego na wiele lat i obejmującego wiele zasadniczych zadań, a wśród nich gruntowną weryfikację planów zagospodarowania przestrzennego kraju, co może się wiązać z koniecznością – o której wspominał przed rokiem Bronisław Komorowski, ubiegając się o urząd prezydenta RP – przemieszczenia części ludności z terenów zagrożonych powodziami lub ciągłymi podtopieniami na tereny wolne od takich zagrożeń; budowę zbiorników retencyjnych, regulację wielu rzek i dziesiątki innych działań zapobiegających lub zdolnych zminimalizować uderzenia żywiołów. Są one, oczywiście, trudno nieprzewidywalne w swej skali, toteż nie można zakładać ich istotnego ograniczenia, jeśli nie zostaną podjęte działania w skali globalnej zmierzające do zahamowania emisji gazów cieplarniowych.

Wyjątkowo mokry miniony lipiec w Polsce (a sierpień też nie lepszy), z następstwami, o czym była tu dotąd mowa, nie wyczerpuje oczywiście wielu innych kwestii, z których można złożyć ów wspomniany wieloletni narodowy program ochrony kraju przed skutkami klęsk żywiołowych. Aby taki program stał się jednym ze strategicznych zadań państwa są na jego realizację potrzebne niemałe środki, które powinny się obligatoryjnie znaleźć w centralnym budżecie państwa i w budżetach samorządów. Wiem, że to wielki dla państwa problem, ale wiem i to, że wydatki na realizację tego programu będą równoległe zmniejszać wydatki związane z likwidacją skutków dorocznych czy doraźnych klęsk żywiołowych, zwłaszcza powodzi. Taki program, jeśli jego realizacja ma być narodowym sukcesem, wymaga jeszcze jednego: aktywnego uczestnictwa w nim polskiego społeczeństwa, zbiorowego wysiłku mieszkańców, nie tylko regionów bezpośrednio objętych programem, lecz wszystkich, których dobrze zorganizowany wysiłek może i powinien zostać uznany za istotny element realizacji tego, powtórzę, strategicznego zadania władz Rzeczypospolitej, może szczególnie tych władz państwa, które wyłonimy w nadchodzących wyborach parlamentarnych.

Wacława MIELEWCZYK



W Polsce, lipiec 2011

EUROPA: KORZENIE, DROGA, TOŻSAMOŚĆ

Irena WOJNAR

Osobowa tożsamość Europejczyka

Trwająca właśnie półroczna prezydencja Polski w Unii Europejskiej czyni problematykę europejską godną szczególnej uwagi. W jej przestrzeni znajdują się dziś głównie problemy ekonomiczne, zwłaszcza kryzys systemu walutowego i wszystkie z niego wypływające następstwa dla całej Europy.

Ale są niemniej doniosłymi dylematami współczesnej Europy złożone procesy cywilizacyjno-kulturowe, także kwestie tożsamości europejskiej, jakże poddane ostatnio dramatycznej próbie.

Drukowany poniżej tekst prof. Ireny WOJNAR, wybitnej historyk kultury i myśli pedagogicznej, wprowadza w ten krąg spraw fundamentalnych dla europejskiej teraźniejszości i przyszłości.

Redakcja

Europejskie alternatywy

Pierwsze próby myślenia o zjednoczonej Europie sięgają, jak dobrze wiemy, lat bezpośrednio powojennych, czyli ważnego dla naszego świata okresu po zakończeniu drugiej wojny światowej. Zmieniona polityczna mapa świata i powołanie instytucji międzynarodowych wyznaczały nowe sposoby istnienia ludzi w skali makro i w skali mikro, wytwarzały nieznane przedtem podstawy dla nowych wspólnot. Z jednej strony umacniało się zakorzenienie Europy w ponadnarodowej i ponad regionalnej wspólnocie cywilizacyjnej, wyznaczonej wiarą w tak zwany postęp naukowo-techniczny, z drugiej konkretyzował się swoisty los Europy, zwycięskiej ale okaleczonej, pozornie zintegrowanej, a w istocie już odczuwającej nowe

podziały. Paradoksalna kondycja polityczna, lęk przed nowym konfliktem zbrojnym i kolejnymi kataklizmami skłaniały ludzi odpowiedzialnych za losy świata do poszukiwania wizji i realiów przyszłości w miarę bezpiecznej opartej na akceptowalnych podstawach. Sądzić można dzisiaj, że takimi wówczas akceptowanymi podstawami bezpiecznego istnienia mogą być zarówno wzmacniane zasady pokojowego współistnienia ponad zarysowującymi się podziałami, jak zaufanie do zasady materialnego dobrobytu wywodzącego się z procesów przyspieszenia cywilizacyjnego.

Zasada pokojowego współistnienia wywodząca się z określonych przez ONZ praw człowieka, jakkolwiek często wypaczana i będąca przedmiotem różnych manipulacji, utrwaliła się w ciągu całego powojennego półwiecza XX

stulecia. Znalazła formalny wyraz w idei kultury pokoju, powszechnie akceptowanej choć odległej od przełożenia na realia nie tylko polityczne alei społeczno-psychologiczne. Problem pozostaje otwarty.

Zaufanie do zasady przyspieszenia cywilizacyjnego nie budziło na ogół żadnych kontrowersji i mogło zachęcać do różnych rodzajów współdziałania w szerokiej skali międzynarodowej. Zasługuje tu na przywołanie powszechnie znana i szeroko cytowana, symbolika „wspólnoty węgla i stali”, będącej przeciwieństwem europejskiej integracji. Akceptowalność tej symboliki była powszechna i niepodważalna. Kraje wysoko rozwinięte cywilizacyjnie budziły powszechny podziw i zazdrość spektakularnymi dokonaniem. W środowiskach międzynarodowych decydentów pojawiła się jako priorytetowa zasada wzrostu, wzrostu wymiernego skalą materialnego bogactwa i dokonań cywilizacyjnych otwierających przed ludźmi nieznaną dotąd perspektywę lepszego życia. Dobrym przykładem są tu działania UNESCO w zakresie edukacji pojmowanej jako eksplozja instytucji i inwestycji, które miały przede wszystkim krajom opóźnionym w rozwoju zapewnić wkroczenie na drogę cywilizacyjnego przyspieszenia. Przyspieszenia wszakże modelowanego według wzorców euro-amerykańskich, ponieważ w tym właśnie zakresie istniało daleko idące pokrewieństwo wizji i dokonań między Stanami Zjednoczonymi a bogatymi krajami europejskiego zachodu. Tak się więc stało, że dominanta wzorców cywilizacyjnego wzrostu stała się podstawą swoistej para-integracji dwóch kontynentów, oczywiście w odpowiednio określonej skali. Narastające w Europie podziały polityczne, symbolika żelaznej kurtyny przyczyniły się do wzmocnienia takiej właśnie para-integracji, wyciszyły stopniowo kruche podstawy jej pełniejszego ideowo-politycznego czy wręcz duchowego oblicza.

Triumf zasady wzrostu okazał się niepodważalny, choć stał się podstawą do wielu opinii krytycznych wypowiedzianych w końcu lat 60. ubiegłego wieku przez bystrych i wrażliwych obserwatorów życia publicznego. Krytyka wyzwoliła w Europie a także i w Ameryce znane ruchy kontestacyjne, ich wpływ na realia życia okazał się jednak nader skromny, choć intelektualnie znaczący.

Krytyczny ogląd budowanego w świecie obszaru materialnego bogactwa i konsump-

cyjnej obfitości zaowocował kilkoma cennymi diagnozami i propozycjami w skali międzynarodowej i ma, jak sądzę, istotne znaczenie dla kondycji europejskiej integracji. Pod auspicjami ONZ/UNESCO w świetle wydarzeń określanych mianem wspomnianej kontestacji uchwalono program tzw. Dekady Rozwoju Kulturalnego (1988–1997). Wstępne studia i ekspertyzy ujawniły kilka istotnych spraw podstawowych dla przyszłości świata. Najważniejszą chyba stała się krytyka umacniającego się w świecie priorytetu zasady wzrostu i uzasadnienie wagi jej alternatywy w postaci zasady rozwoju wyznaczonej przez tzw. czynnik ludzki konkretyzowany w zakresie szeroko rozumianej kultury. Nie kwestionowano wszakże w sposób generalny zasadności „wzrostu” materialnego jako podstawy podnoszenia jakości życia, ale zwracano; uwagę na znaczącą komplementarność czynnika rozwoju pobudzanego, przez intencjonalną kreatywną rolę człowieka, wymierną bogactwem! zróżnicowanych jakości. W sposób lapidarny a jednocześnie logiczny przeciwstawiano „materialność” cywilizacji jej aspektom kulturowym, czynnik „ilości” precyzyjnie wymierny i obiektywny – nieograniczonej sferze niepowtarzalnych jakości.

Ujawniał się jednocześnie nowy nie podejmowany wcześniej obszar rozważań. Zasada wzrostu kryła bowiem w sobie rzadko formułowane przekonanie, o swoistej samoczynności czy samoregulacji procesów cywilizacyjnych, pozornie od konkretnego j sprawstwa czy ludzkiej woli niezależnych. Zasada rozwoju skoncentrowana właśnie na aktywności twórczej i na roli czynnika ludzkiego, w pewnym sensie odnosiła się do powszechnej interpretacji także i zasady wzrostu, otwierając pytania o przyczyny, cele i sprawców, nierzadko pytania kłopotliwe. Stało się bowiem tak, że wspomniana – w pierwszym etapie przeciwieństwo tylko paraintegracja Europy – w następstwie przypomnianych przyczyn, uznała za niemal wyłączny priorytet zasadę wzrostu ze wszystkimi konsekwencjami. Było to zapewne bardziej spektakularne, a i politycznie bardziej bezpieczne.

Przypomniane kategorie oglądu świata w jego procesualnym trwaniu, zasada wzrostu i zasada rozwoju mają głęboki sens intelektualny i daleko posunięte następstwa w różnych dziedzinach życia. Są szeroko analizowane w Raportach Klubu Rzymskiego. **Wzrost oznacza, że coś staje się większe w ujęciu materialnym, ilościowym, wymiernym; rozwój**

oznacza, że coś staje się lepsze, czy po prostu inne w ujęciu jakościowym.

Kategoria jakości może być wszakże pojmowana w sposób dwojaki, często porównujemy ze sobą rzeczy/produkty wyższej/lepszej czy niższej/gorszej jakości. W perspektywie rozwoju jakość odnosi się do wyłączności, niepowtarzalności, zjawisk wymagających wrażliwej percepcji. Pisał na ten temat John Dewey wskazując przykładowo: TEN wieczór, TA burza, TA zerwana przyjaźń. Ta druga perspektywa rozumienia jakości ujawnia potrzebę rozszerzania skali ludzkiej wrażliwości pomijanej przecież czy wręcz pogardzanej w skali priorytetów materialno-ekonomicznych.

Wskazując na potrzebę dostrzeżenia w naszej wizji świata i człowieka, znaczenia zarówno wzrostu jak rozwoju podkreślam, że nie mogą one być traktowane alternatywnie, ale komplementarnie; każda bowiem z tych zasad pełni ważną rolę w określaniu sposobu bycia człowieka w świecie, a więc w równym stopniu oglądu tego świata, jak realnego w nim działania. Nie jest ani tak, że myślenie kategoriami wzrostu miałyby/mogłyby zastąpić myślenie kategoriami rozwoju, – odwrotnie – myślenie kategoriami rozwoju nie zastąpi realiów dostrzeżenia wzrostu. Wspomniane zasady ilustrują ważne odmiany porządku świata i jego odmiennych jakości.

Przesłanki zaniepokojenia

Byłabym skłonna sądzić, iż w mentalności współczesnych ludzi, a mam na myśli przede wszystkim współczesnych Europejczyków, którym poświęcamy naszą dyskusję, zachodzą niepokojące przemiany, których niektóre przyczyny postaram się określić. Nie powołuję się na żadne w tym zakresie autorytety, proponuję własne przemyślenia jako wprowadzenie do dalszych refleksji.

Sądzę, że istotną podstawą kształtowania się nieco rozchwianej i jednostronnej mentalności Europejczyków jest wspomniana wyżej para-integracja łącząca Stany Zjednoczone i wysoko rozwinięte kraje Europy zachodniej według priorytetów cywilizacji zwanej kiedyś naukowo-techniczną, która decyduje o materialnym wroście. **I właśnie ów wzrost, wówczas uzasadniony polityczno-społecznymi potrzebami i udziałem sił w świecie, zapomniał nad tym światem jako cel priorytetowy, kryterium oceny, i procesów i ludzi.** Prioryte-

ty ekonomiczne, wówczas uwarunkowane nie tylko potrzebami cywilizacyjnymi ale także i unikalną strategią polityczną, zawładnięty wyznacznikami wartości we wszystkich dziedzinach życia i zdają się czynić to i dzisiaj poza wszelkimi dyskusjami, a wynika to z utrwalonego przekonania o ich nieuchronnej konieczności, niekontrolowanej samoregulacji i, w pewnym sensie, „pozaalternatywności”. Mało skuteczne okazały się strategie alternatywne i otwarte różnicowane wizje świata.

U progu dwudziestego pierwszego wieku dokonały się szerokie procesy integracyjne, para-integracja podobnie jak symbolika żelaznej kurtyny i muru berlińskiego przeszły do historii. Dominacja wszakże wizji wzrostu ekonomicznego nie tylko nie uległa zachwianiu ale, przeciwnie, utrwaliła swą moc. Stało się tak w efekcie narastającej amerykanizacji europejskiego stylu życia i europejskiej mentalności w związku z intensyfikującym się ruchem wartości. Przypominam, iż proces ten jest wielokierunkowy i wielowątkowy, uwarunkowany zarówno przemianami cywilizacyjnymi, jakie dokonywały się od końca XVIII wieku w Europie, jak – ogólniejszym przyspieszeniem cywilizacyjnym generującym zjawisko określane jako kultura niecierpliwości.

Tempo życia, migracje i powszechna dostępność rzeczywistości kreowanej na użytek manipulacyjny przez coraz doskonalsze technicznie i natarczywe media byłyby tematem licznych studiów i analiz krytycznych, od znanego „Regresu człowieczeństwa” Konrada Lorenza po „Makdonaldyzację społeczeństwa” George’a Ritzera. Próby diagnozy współczesnego świata w zakresie stylu życia i mentalności ludzi odwołują się jednocześnie do kontynentu północno amerykańskiego i do „starej” Europy. Podstawą pozostaje więc obszar wspomnianej para-integracji pobudzanej zasadą ekonomicznego wzrostu i jego szeroko znanych konsekwencji.

Obserwatorzy o wrażliwości europejskiej! wyrażają zaniepokojenie upadkiem zarówno szlachetnego etosu Europy i jej misji humanistycznej jak ogólniejszymi procesami atrofii wrażliwości, zagrożeniem wartości podstawowych uzasadnianych bądź filozoficznie (Platon) bądź religijnie (św. Tomasz). **Nie ośmielam się cytować licznych przecież diagnoz krytycznych stwierdzających nierządno zasadniczy upadek idei humanizmu.** Bi-

biografia byłaby zbyt obszerna, a teksty i argumentacje są na ogół znane. Sądzę wszakże, iż obserwowane zmiany mają charakter wielokierunkowy i chaotyczny, ich następstwem jest zagubienie człowieka i bezrefleksyjne, bezradne(?) uleganie różnego rodzaju konformizmom, moralnym, politycznym, obyczajowym, co potwierdzałoby trafność określenia, dla innych przecież celów proponowanego, „człowiek jednowymiarowy”, jak to formułował Herbert Marcuse. **Człowiek jednowymiarowy, zanurzony w „samotnym tłumie” traci swoje poczucie tożsamości, a co gorsze traci potrzebę jej poszukiwania i określania.** Podatny na sygnały „kultury niecierpliwości” ulega niebezpiecznym pokusom, by „zabawić się na śmierć”. Niezagospodarowane pola niczyje ludzkiej świadomości stają się terenem licznych manipulacji wzmagających dehumanizację, beztróskę i cynizm. Tym skuteczniej przecież można upowszechniać przekonanie na temat cywilizacyjnych priorytetów, roli pieniądza jako regulatora wszystkich spraw ludzkich, merkantylnych wymiarów stosunków między ludźmi.

Przypominam te tendencje w sposób wyostrzający nie tylko po to, by wskazać ich niebezpieczną aktualność i zagrożenie dla osobowej tożsamości Europejczyków, ale zwłaszcza po to, by stwierdzić istnienie istotnych, nowych czy też na nowo odczytanych argumentów na rzecz dominacji filozofii wzrostu. Aktualny ruch wartości jest znaczącym sojusznikiem umacniania się mentalności opartej na czynnikach ilościowych i materialnych co – w zakresie spraw ludzkich – pogłębia niebezpieczeństwo traktowania człowieka w sposób przedmiotowy, a świata – w perspektywie samoczynnej regulacji. Nie, nie kwestionuję wagi tych aspektów życia, które warunkowane są i wyznaczane przez procesy wzrostu. Trzeba wszakże zdawać sobie sprawę z obszaru działań i refleksji, z nimi związanych.

Dzieje się jednak tak, że sposoby działania a zwłaszcza myślenia, właściwe dla filozofii wzrostu materialnego ulegają szczególnego rodzaju transferowi i stopniowo owładniają obszary z natury swej związane z humanistyczną filozofią rozwoju. Tendencję tę ilustrują przykłady z zakresu terminologii, są jednak dalekie od jedynie

lingwistycznych konsekwencji. Mówimy więc o „zasobach” ludzkich czy o ludzkim „kapitale”, realizujemy „usługi” edukacyjne, wymuszamy „konkurencyjność” w takich sferach życia jak edukacja czy kultura. Przypominam niedawno zaproponowane sugestie na ten właśnie temat sformułowane przez dwoje autorów. Jeden z nich² zastanawia się nad tym, na ile prawo autorskie może być podporządkowane prawu konkurencji, ponieważ twórczość artystyczna nie daje się przełożyć na kategorie ekonomiczno-administracyjne i wymaga indywidualizacji oceny. Takie rozumowanie prowadzi prosto do przywołania kategorii jakości różnicującej i poszukiwania podstaw myślenia/wartościowania humanistycznego. Podobnie Katarzyna Szymala³ zastanawia się nad tym, w jakim stopniu edukacja stanowi dobro publiczne, w jakim zaś – dobro konkurencyjne. Niepokoi się więc o szeroko i bezkrytycznie dziś akceptowaną priorytetową rolę konkurencyjności w edukacji, wymagającej przecież innego, jakościowo różnicującego, podejścia oceniającego.

*

Krótką refleksja zatytułowana „przesłanki zaniepokojenia” ma na celu ujawnienie istnienia nowych nieporozumień, rzadko przywoływanych i artykułowanych. Upominam się o pełniejszą, powszechniejszą świadomość istnienia dwóch typów przemian zachodzących w świecie oraz o zachowanie ich zróżnicowania i autonomii. Zawłaszczanie przez zasadę wzrostu ilościowego obszarem jakościowego rozwoju jest groźne dla tych dziedzin, w których dominuje czynnik ludzki, a więc dla kultury i edukacji. Ich opanowanie przez mentalność uprzedmiotowioną staje się na dłuższą metę nawet niszczące. Gubi się bowiem podmiotowa tożsamość człowieka, twórcy czy po prostu odpowiedzialnego sprawcy, współtworzącego różne obszary rzeczywistości, zdolnego do samorozwoju.

Przypisy

¹ A. Grzegorzczak, *Odkrywanie sensu istnienia*, Instytut Politologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001.

² M. E. Lipowski, *Prawo autorskie a prawo konkurencji*, *TvLider* numer 7/8, 2009.

³ K. Szymala, *Edukacja dobro publiczne czy dobro konkurencyjne*, „Przegląd Pedagogiczny” nr 1, 2009.

Drukowany tekst jest fragmentem większej całości wydrukowanej w książce „CZŁOWIEK EUROPEJSKI – korzenie i droga” wydanej jako kolejna publikacja Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN pod redakcją Ireny WOJNAR i Mikołaja Ł. LIPOWSKIEGO.

TRUDNE LUDZKIE SPRAWY

Drukujemy poniżej dwa teksty na temat doniosłych kwestii ludzkich losów: tekst prof. Lecha OSTASZA na temat eutanazji i jej legalizacji oraz dr Macieja KIJOWSKIEGO o pamięci, wobec tych, którzy odeszli i o których pragniemy pamiętać.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z dyskusyjnego charakteru obu tych tekstów, ale też przekonani o ich społecznej wadze, a także o odwadze intelektualnej autorów i ich dążeniu do prawdy.

Zapraszamy naszych Czytelników do nadsyłania uwag i wypowiedzi na temat spraw podjętych w artykułach.

Redakcja

Lech OSTASZ

Eutanazja: argumenty na rzecz jej legalizacji

(Część pierwsza)

ARGUMENT PIERWSZY – pożegnanie

Dla człowieka, który jest istotą mającą świadomość, ważną rzeczą jest móc pożegnać się z własnym życiem (i życiem w ogóle). Takie pożegnanie się jest jednym z ostatnich znaczących doświadczeń danego człowieka (często ostatnim). Aby mieć to doświadczenie, człowiek musi dysponować świadomością. Jeśli nie mógłby – według własnej woli – skrócić życia, to najprawdopodobniej odciałby sobie możliwość pożegnania się, o którym mowa. Zatracając, powoli lub szybko, ale nieodwołalnie świadomość, człowiek schodzący z tego świata nie wiedziałby, że schodzi. W tym argumentie nie ma znaczenia, czy umierałby w bólu, czy bezboleśnie; liczy się tylko warunek zachowania świadomości do końca.

Są ludzie, którzy nie chcą się pożegnać z życiem, chcą umrzeć nie wiedząc o tym; niektórzy nawet do swoich marzeń zaliczają to, że gdy dopadnie ich śmierć, nie będą o tym nic wiedzieć, np. będą spać lub zginą w wypadku. Łatwo przewidzieć, że tacy ludzie nie będą podejmować decyzji o skróceniu własnego życia lub zażyczą sobie, aby skrócono je, gdy będą spać (w naturalny lub indukowany sposób), lub zdadzą się zupełnie na decydowanie innych. Tutaj jednak mówimy o ludziach, którzy chcą pożegnać się z życiem. Trzeba zauważyć, że jeśli eutanazja jest dopuszczona, to ludzi chcących pożegnać się z życiem jest więcej, niż gdy nie jest dopuszczona.

Z punktu widzenia filozoficznego, a nawet religijnego, w każdym razie z punktu widzenia człowieka samoświadomego i subtelnie myślącego, ten argument wystarcza, aby zalegalizować eutanazję. Ale są inne argumenty.

ARGUMENT DRUGI – życie jest najpierw własnym życiem

Życie danego człowieka jest w przewadze jego życiem. To od niego zależy więc, czy je skróci (mowa o sytuacji bycia w obliczu śmierci nie do uniknięcia). Wyraziliśmy się „w przewadze”, gdyż życie danego

człowieka ma też część wspólną z życiem wszystkich istot, z życiem w ogóle. Ale w kwestii dysponowania swoim życiem część własna jest dużo ważniejsza.

Jest pewna liczba ludzi, którzy robią założenie, że mogą dysponować cudzym życiem. Według nich ci spośród młodych ludzi, którzy pełnią służbę wojskową wbrew sobie (nie mówimy o wojsku zawodowym) mają oddawać życie podczas nieusprawiedliwionych wojen (abstrahujemy od wojen uzasadnionych). Według nich wyznawcy religii mają oddawać życie za przekonania religijne (które przejęli od założycieli danej religii) i za instytucję religijną (którą stworzyli najbardziej przedsiębiorczy przedstawiciele danej religii). Są wreszcie tacy, którzy przyjmują, że można innym osobom odebrać życie mordując ich. Łatwo dostrzec, zapoznając się z historią społeczeństw, że pogląd taki mają uzurpatorzy polityczni i skrajni ideolodzy religijni (nie mówimy o wyznawcach umiarkowanych), psychopaci czy oprawcy działający w obozach zagłady. Dlatego tak ważną rzeczą jest, by dostrzegać, że „życie danego człowieka jest wprawdzie jego życiem” i wyciągać stąd wniosek, że on sam dysponuje nim w pierwszym rzędzie.

ARGUMENT TRZECI – prawo do oczekiwania pomocy

Człowiek jako członek społeczeństwa – zaakceptowany przez społeczeństwo po fakcie urodzenia się w jego ramach – ma prawo prosić innych członków społeczeństwa o pomoc w zrealizowaniu decyzji dotyczącej jego własnego kresu życia.

Jest to albo jedna z przysług, albo jedna z usług. Pomoc, której dana osoba oczekuje i żąda będzie przysługą wtedy, gdy ktoś inny jest w dość bliskiej relacji z nią i ceni ją bądź lubi na tyle, że niezależnie od swoich poglądów i wierzeń zrobi to, o co ona prosi. Lub też ktoś zrobi to, gdyż ma podobne poglądy, co osoba prosząca bądź żądająca. Dodatkowo osoba działająca na zasadzie przysługi może chcieć, żeby również wobec niej w przyszłości inna bliska jej osoba zachowała się podobnie. Jeśli ktoś nie ma takiej bliskiej osoby lub bliska osoba nie ma dość odwagi, ma silne lęki, jest zdenerwowana, obawia się psychicznych skutków, to wchodzi w grę usługa medyczna. Otwarta usługa medyczna jest lepsza niż przysługa, gdyż minimalizuje nadużycia i nie obciąża psychiki bliskiej osoby (co nie znaczy, że psychika bliskiej osoby jest zawsze obciążona w takiej sytuacji).

ARGUMENT CZWARTY – powiedzenie „nie” dalszemu bólowi i cierpieniu

Jeśli nieuleczalnie chory człowiek ma przed sobą już tylko ból i cierpienie i nie chce czekać do momentu zupełnego rozkładu integracji swojego organizmu, psychiki i swojej świadomości, to - na mocy dysponowania własnym życiem i na mocy bycia wyposażonym z natury w akty woli - może je skrócić.

Życie jednostki ma to do siebie, że w każdej chwili może być stracone, jest kruche. Należy dążyć do tego, aby trwało tak długo, aż dobiegnie do naturalnego końca, ale człowiek nie ma obowiązku czekać na śmierć, gdy jest nieuleczalnie chory, doznawać niechcianego bólu i cierpieć nie będąc z tym pogodzony; nikomu nie wolno narzucać takiego obowiązku. (Szczególnie ciężkie do zniesienia są rak płuc, górnych dróg oddechowych i skóry w ostatnim swoim etapie. Zaleca się, aby Czytelnik zapoznał się z symptomami tych odmiany raka, korzystając z rzetelnych, realistycznych, niezabarwionych romantyzmem medycznym i ideologią proliferacji źródeł.)

ARGUMENT PIĄTY – uniknięcie przedmiotowego traktowania

Dopóki dany człowiek ma świadomość, wolę i zdolność komunikowania swoich decyzji, inni ludzie, w tym najbliższa rodzina, nie mogą nierespektować jego decyzji. Gdyby nie respektowali, traktowaliby danego człowieka w sposób przedmiotowy, a co za tym idzie niegodny. Cele, a także poglądy, wierzenia, nastawienia, innych osób, w tym najbliższej rodziny, są ich celami; nie mogą oni swoich celów narzucać danej osobie. Będąc nieuleczalnie chorą, w obliczu śmierci, dana osoba jest poza zasięgiem celów ludzi zajmujących się problemami, zadaniami, aspiracjami i ambicjami dotyczącymi świata, z którego ona właśnie

odchodzi. Nie mówimy tutaj o zależności jednostki od bliskich podczas zwykłego toku życia, gdy chce i musi ona liczyć się z ich zdaniem.

ARGUMENT SZÓSTY – osoba terminalnie chora nie musi uwzględniać próśb innych

Dana osoba może, naturalnie, uwzględnić prośby innych osób, przede wszystkim najbliższej rodziny, aby nie podejmowała lub nie podtrzymywała decyzji o skróceniu swojego życia (bądź skrócenia swojego umierania). Jednak inni mogą formułować tylko prośby. Dana osoba nie musi ich uwzględniać.

Dla jednostki jej prawo do skrócenia własnego życia w sytuacji bycia nieuleczalnie chorą musi pozostawać niepodważalne. Jeśli inni występują o to, by jednostka odstąpiła od tego prawa, to tylko na zasadzie prośby, racjonalnego przekonywania, nie mogą oni jej zastraszać, ani wywoływać w niej lęków. Inne osoby nie mogą stosować nacisku ani szantażu (np. sugerować, że image rodziny ucierpi w oczach reszty wsi). W takich przypadkach najczęściej jest stosowany szantaż religijny (np. wiecznym potępieniem, pobyt w piekle czy gniewem bogów bądź Boga). Nie mogą oni go stosować szczególnie w stosunku do osób, które oświadczają lub w jakikolwiek sposób dają do zrozumienia, że nie interesuje ich religijny punkt widzenia i nie identyfikują się z daną religią lub że ich identyfikacja z nią osłabła. Jeśli idzie o osobę identyfikującą się z daną religią, sytuacja jest bardziej skomplikowana. Przedstawiciele religii, z którą ona się identyfikuje (ale nie innej religii) nie mogą stosować szantażu religijnego, jednak mają prawo nieco bardziej ingerować w jej proces umierania (niż w przypadku osób nieidentyfikujących się z daną religią). O tym, jak daleko mogą ingerować powinna znów decydować sama osoba umierająca).

ARGUMENT SIÓDMY – udział personelu medycznego

Naczelnymi wartościami w zawodzie lekarza i pielęgniarki są zdrowie i dobro pacjenta. Lekarz i pielęgniarka mają opiekować się pacjentem do ostatniej chwili jego życia, co oznacza także – do ostatniej chwili jego umierania.

Jeśli lekarz nie może już nic zrobić dla zdrowia pacjenta, na pierwsze miejsce przed wartość zdrowia pacjenta wysuwa się jego dobro. (Zdrowie jest dobrem, wartość dobra ma jednak szerszy zakres niż wartość zdrowia.) Pacjent nieuleczalnie chory może nie chcieć, by wobec niego były kontynuowane zabiegi przedłużające życie lub opieka paliatywna i może sam podjąć decyzję o skróceniu własnego życia, aby nie być wystawionym na ciągle powtarzające się doznania bólu, nie cierpieć wbrew sobie i nie musieć kończyć życia „jak warzywo”. Wtedy realizowanie wartości dobra wobec pacjenta ze strony lekarza polega na pomocy w skróceniu jego życia (bądź w skróceniu jego umierania). Brak, w tej sytuacji, pomocy ze strony lekarza jest brakiem realizowania przez niego wartości dobra wobec pacjenta.

Naturalnie, lekarz nie działa tylko zgodnie z własną wolą i wymaganiami swojego zawodu, lecz także podlega prawu danego państwa, politykom, za którymi z kolei stoją przedstawiciele religii i dający im swoje wsparcie obywatele. Dlatego w państwach, w których eutanazja jest zabroniona, lekarz, w przypadku gdy chce wyjść naprzeciwko temu, o co go prosi lub błaga pacjent, jest zmuszony sprzeniewierzać się swojej woli i wymaganiom swojego zawodu. Wyjątkowo może zastosować kryptoeutanazję z chęci pomocy i ze współczucia; etyka humanistyczna mu na to przyzwala, etyka nie musi pokrywać się z prawem i ustawami państwa. Jednak kryptoeutanazja jest rozwiązaniem niekorzystnym w skali społecznej i politycznej.

ARGUMENT ÓSMY – przejrzystość bądź unikanie „szarej strefy”

Eutanazja zalegalizowana, czyli praktykowana otwarcie, przejrzysta, kontrolowana przez państwo jest lepsza niż radzenie sobie ludzi, którzy, chcąc eutanazji, proszą o angażowanie się osób bliskich, niekiedy osób postronnych. Ci drudzy działają w sposób prywatny. (Mówimy o społeczeństwach zaawansowanych cywilizacyjnie, wśród ludów pierwotnych i plemiennych prywatność wystarcza). Idzie o wykluczanie nad-

użyć. Gdy eutanazja jest zalegalizowana, nie wchodzi w grę sytuacja, że ktoś dybiąc na spadek po członku rodziny stara się przyspieszyć jego zgon – co zdarzało się nierzadko dawniej i również niekiedy zdarza się dziś. Przekupienie lekarza (by przyspieszył zgon) w państwie, w którym eutanazja jest zalegalizowana jest trudne, są przewidziane za to duże kary i jest możliwość szybkiego wykrycia sprawy.

Tam, gdzie eutanazja nie jest zalegalizowana, jej stosowanie odbywa się w „szarej strefie” (gdyż ludzie nie mogą zrezygnować z tego, co im przysługuje na mocy natury i zdrowego rozsądku)¹. Nie można wtedy ustalić, czy osoba pomagająca drugiej osobie skrócić życie działała motywowana tylko chęcią pomocy i współczuciem, i czy prośba bądź żądanie drugiej osoby były oparte na wolnej woli i bez nacisków.

Zalegalizowana eutanazja służy zatem ograniczeniu, a może zupełnemu wyeliminowaniu uprawiania pokątnie praktyk eutanazji. Praktyki pokątne, gdy eutanazja nie jest zalegalizowana, będą miały miejsce, gdyż pewien procent osób nie zrezygnuje z używania swojej świadomości, woli i odwiecznego niepisanego prawa do skracania własnego życia przy pomocy innych².

ARGUMENT DZIEWIĄTY – ktoś nie chce być ciężarem dla innych

Dany człowiek może nie chcieć obciążać bardzo trudną, niezmiernie wyczerpującą psychicznie i fizycznie opieką nad sobą osób, które kocha, lubi bądź ceni, lub w ogóle, z którymi jest. Wie, że one same nie wystąpią z propozycją skrócenia jego życia, mimo że on umiera. Wie, że zacisną zęby, będą zrezygnować z niektórych rzeczy istotnych dla ich rozwoju, będą niekiedy żałować, że są w takiej sytuacji, będą niekiedy mieć wybuchy niezadowolenia, będą może pokątnie obmawiać umierającego, posadzać o egoizm itd., ale będą czekać. Człowiek umierający może sam nie chcieć być ciężarem dla innych. Argument „nie być ciężarem” znany jest wśród wszystkich ludów bez wyjątku, od Eskimosów na Północy, po Tasmańczyków na Południu.

Są – podczas procesu umierania – chwile z bliskimi empatyczne, piękne i budujące, ale nie ma ich wiele, dominują dni i noce przybijające bólem, cierpieniem, rozdrażnieniem po stronie umierającego i zmęczeniem, niewyspaniem, irytacją, cierpieniem po stronie bliskich.

Dany człowiek może nie chcieć przyczyniać się do tego, że bliscy przez dość długi okres czasu są konfrontowani z faktem jego umierania. Może ich tak lubić, że nie chce, aby zbyt długo z tego powodu cierpieli. Danej osobie może zależeć na tym, aby środki finansowe, które mają jej bliscy nie były zużywane na przedłużanie jej umierania. Osoba umierająca może woleć, aby środki te służy pozostałym przy życiu, czy celom, które są cenne dla niej i mają być realizowane po jej śmierci. Na przykład dany człowiek chce, aby jego ukochana wnuczka poszła na określone studia wymagające pieniędzy, których zabraknie, jeśli będą one przeznaczane na przedłużanie procesu jego umierania.

Naturalnie może wystąpić wtedy nadużycie. Członkowie rodziny bywają egoistyczni i pazerni, i mogą sugerować umierającemu, że jest dla nich ciężarem. Mogą przy tej sugestii nie poprzestać, lecz przejść do sugestii, że powinien zdecydować się na skrócenie swojego umierania. Umierający zaś może przejść się ich sugestiami, mimo że chciałby jeszcze pewien czas żyć. O ile istnieje wpływ na takich bliskich, trzeba ich powstrzymać od sugerowania umierającemu, że jest ciężarem i/lub że ma zdecydować się na przyspieszenie swojego umierania. Jedną z myśli, która tutaj chyba większości ludzi się nasuwa jest ta, że jeśli komuś przytrafiło się mieć taką rodzinę, to przedłużanie o kilka miesięcy bycia wśród jej członków (i gdy ktoś nie może umierać w innym miejscu) raczej jest dodawaniem sobie cierpienia, i zatem skrócenie procesu umierania może mieć dla takiej osoby dodatkowy sens.

Argument ten dotyczy sytuacji umierania w domu; sytuacji umierania poza domem też dotyczy, ale w mniejszym stopniu.

ARGUMENT DZIESIĄTY – uwalnianie od lęku

Wiele osób ma lęk przed zbyt dużym bólem i niechcianym cierpieniem pojawiającymi się podczas umierania. Jeśli osoby te wiedziałyby, że mogą je ominąć, to zbliżałyby się do śmierci spokojniej. Argument ten jako główny wysuwa m.in. T. Kotarbiński³.

ARGUMENT JEDENASTY – ingerencja ma swoją granicę

Żaden człowiek nie może ingerować w życie drugiego człowieka tak daleko, aby je wbrew jemu przedłużać lub ingerować w jego umieranie po to, by je przedłużać. To jest uzurpacja, która nie jest uzasadniona etyką humanistyczną, lecz wynika albo z ideologii, która namawia do zbyt daleko posuwającego się wtrącania się w cudze życie, albo wynika z egoizmu (np. „Czuję się lepiej, gdy osoba z mojej rodziny jednak ciągle jakoś żyje”).

Uzurpacja wynikająca z ideologii jest inspirowana zwykle typem religii roszczącej kontrolę nad wszystkimi ludźmi (czyli w praktyce nad wszystkimi członkami społeczeństwa); politycy, nawet tyrani, sami z siebie, bez głośnych słów i podszeptów i wpływu przedstawicieli religii, zwykle nie ingerują w pogranicze życia i śmierci już umierających osób (politycy, nawet tyrani, zwykle czują się bardzo niepewnie w kwestiach metafizycznych, a pogranicze życia i śmierci już umierających osób jest w dużym stopniu kwestią metafizyczną, na pewniaków w tej kwestii kreują się tylko ideolodzy religijni).

Instytucje państwowe nie mogą tak daleko ingerować w pogranicze życia i śmierci danego obywatela, że zabraniają mu podjęcia decyzji o skróceniu własnego życia w sytuacji bycia nieuleczalnie chorym i zrealizowania jej przy pomocy osób, które on o to prosi. Państwo nie działa wtedy jako państwo demokratyczne, lecz autorytarne (w tym aspekcie).

W Europie na dziś dzień są trzy państwa demokratyczne (w tym aspekcie): Holandia, Belgia i Luksemburg oraz po części Szwajcaria i Albania. Szwajcarska Akademia Nauk Medycznych wydała w 2002 roku oświadczenie, że w niektórych przypadkach towarzyszenie choremu przy popełnianiu samobójstwa jest dopuszczalne, ma to być „kompetentne i wyrozumiałe wsparcie pacjenta idącego drogą ku swojemu ostatniemu wielkiemu krokowi z życia do śmierci, krokowi, którego dokonania pacjent nie ceduje na lekarza, ale wykonuje go, samodzielnie się zabijając, zgodnie ze swoim wolnym wyborem”¹. Szwajcarskie prawo dopuszcza, od lat 40. XX wieku, jedną z form eutanazji – asystę przy samobójstwie. W Hiszpanii rząd (socjaldemokratyczny) wprowadza w 2011 prawo pozwalające „umrzeć godnie”. Nieuleczalnie chory będzie mógł odmówić przedłużania mu życia, będzie też mógł żądać wszelkich środków znieczulających, nawet jeśli ich zastosowanie przyspieszy śmierć. Nie będzie miała zastawiana tzw. klauzula sumienia, według której lekarz będący zwolennikiem ideologii antyeutanatycznej może odmówić realizowania woli pacjenta. Nie będzie to jednak eutanazja, ani wspomagane samobójstwo (w ścisłym sensie). W Anglii w 2009 roku prokuratura doprecyzowała, że nie będzie ścigać osoby pomagającej w samobójstwie drugiej osoby, jeśli druga osoba miała wyraźne i zdecydowane życzenie, by popełnić samobójstwo, cierpiała na śmiertelną chorobę lub na nieuleczalną niesprawność fizyczną. Jeśli z działania danego człowieka nie wynika zagrożenie dla innych ludzi, to państwo demokratyczne nie może danemu człowiekowi zabraniać decydowania o sobie samym co do kresu życia. To, że instytucje państwa ingerują tak daleko, jak ma miejsce dziś w krajach na Zachodzie, poza wymienionymi wyżej, wynika z 1) kontynuowania przez państwo tradycji państwa autorytarnego (czyli są to państwa nie w pełni demokratyczne) i 2) oddziaływania religii chrześcijańskiej (i być może z innych czynników, które są jednak niejasne).

Wyżej zostało użyte sformułowanie „przedłużać wbrew” komuś, a w szerszym sensie: „w ogóle przedłużać”. Pierwszy, węższy sens związany jest z uniemożliwianiem bądź utrudnianiem komuś eutanazji tzw. bezpośredniej; drugi zaś sens – z uniemożliwianiem eutanazji tzw. pośredniej.

Przypisy

¹ Niekiedy nawet zwierzęta zdają się korzystać z czegoś, co jest paralelne do eutanazji, na przykład, będąc schorowanymi i czując ból, idą wprost na groźnego drapieżnika, a zdarza się nawet, że idą ku myśliwemu, „przewidując”, że szybko zostaną rozszarpane czy zabite.

² Ten argument w polskiej literaturze formułuje M. Szyszowska w swoim projekcie ustawy o eutanazji, w: P. Góralski, Prawne i społeczne aspekty eutanazji, EGIS, Kraków 2008, s. 434.

³ T. Kotarbiński, Być albo nie być?, w: Medytacje o życiu godziwym, Wiedza Powszechna, Warszawa 1986, s. 82–83.

⁴ Cyt. za: J. Martin, Le medicin face a la mort volontaire, „Medecine & Hygiene”, vol. 60, nr 2386 (2002), s. 714.

Dokończenie w następnym numerze.

Autor artykułu jest filozofem, kierownikiem Zakładu Antropologii Filozoficznej i Filozofii Kultury Instytutu Filozofii UWM w Olsztynie; autorem wielu książek, studiów i artykułów drukowanych w Polsce i za granicą.

Maciej KIJOWSKI

Czy musimy być krajem chronicznej żałoby?

Gdyby zapytać dziś cudzoziemca o pierwsze skojarzenie jakie budzi w nim słowo „Polska”, śmiem przypuszczać, że obok tak klasycznych asocjacji jak Chopin, Skłodowska-Curie, Kopernik, malunki z Żalipia czy koniakowskie koronki pojawi się w jego myślach słowo „żałoba” jako synonim stanu pokrótce a trafnie opisującego nasz kraj.

W Polsce Ludowej nie szafowano żałobą narodową tak często, jak czyni się to obecnie. Wstrzeźliwość okazywana w tym zakresie przez władze nie powinna jednak prowadzić do prostych a jednoznacznych wniosków pospiesznie formułowanych przez dzisiejszych komentatorów.

Ustanowienie kompetencji Prezydenta RP do wprowadzania żałoby narodowej, dokonane ustawą z 28 lipca 2005 r. o zmianie ustawy o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. z 2005 r. nr 172, poz. 1439), niefortunnie zbiegło się z inauguracją prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Jako głowa państwa uczynił on żałobę jednym z widocznych instrumentów oddziaływania na funkcjonowanie państwa i społeczeństwa. Dość powiedzieć, że podczas niepełnej kadencji urzędowania ustanawiał ją aż sześciokrotnie, rozporządzeniami z 29 stycznia i 23 listopada 2006 r., 23 lipca 2007 r., 24 stycznia 2008 r. oraz 13 kwietnia i 20 września 2009 r. – wszystkimi wydanymi w następstwie wypadków, katastrof i pożaru, liczba ofiar których według stanu na dzień wydania rozporządzenia wahała się od 13 (katastrofa w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek”) do 65 (katastrofa budowlana na terenie Międzynarodowych Targów Katowickich).

Nie dziwi przeto, że coraz częstsze ogłaszanie państwowej żałoby zaczęło wywoływać opór komentatorów dostrzegających postępującą dewaluację tej instytucji skutkującą zobojętnieniem społeczeństwa, bo „im częściej takie żałoby narodowe są ogłaszane, tym ta nasza obojętność na takie tragedie rośnie”¹.

Prezydent Bronisław Komorowski prezentuje wobec żałoby narodowej inny stosunek niż jego poprzednik. Co prawda, jako p.o. prezydenta zarządził żałobę tuż po wypadku lotniczym w Smoleńsku – czego generalnie nie kwestionuję – jednakże już po zwycięstwie w wyborach prezydenckich żałoby narodowej nie ustanawia, zdarza mu się natomiast sugerować wprowadzanie lokalnej żałoby przez wojewodów właściwych dla miejsca tragicznych zdarzeń. W następstwie telefonu prezydenta do premiera ukazało się przeto rozporządzenie porządkowe wojewody zachodniopomorskiego z 27 września 2010 r. w sprawie ogłoszenia dnia 28 września 2010 r. dniem żałoby na terenie województwa zachodniopomorskiego², tuż zaś po piśmie do tegoż adresata w podobnej sprawie³ wydano 12 października 2010 r. rozporządzenia porządkowe nr 10 wojewody mazowieckiego w sprawie ogłoszenia żałoby na terenie województwa mazowieckiego oraz nr 3/10 wojewody łódzkiego w sprawie ogłoszenia żałoby na terenie województwa łódzkiego⁴. Taki *modus procedendi* prezydenta przychodzi mi oceniać ambiwalentnie, z jednej bowiem

¹ B. Rymanowski, *Dekretowany żal może się dewaluować*, „Dziennik” nr 89 (910) z 16 kwietnia 2009 r., s. 20; podobnie P. Gursztyn, *Coraz częściej jesteśmy w żałobie*, „Dziennik” nr 89 (910) z 16 kwietnia 2009 r., s. 20.

² Pismo wojewody zachodniopomorskiego (z up. dyrektor generalny Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego Barbara Kondrat-Kawczak) do autora z 26 października 2010 r., NK.0561/41/10[MN].

³ Pismo prezydenta RP Bronisława Komorowskiego do prezesa Rady Ministrów Donalda Tuska z 12 października 2010 r., 070-158-10.

⁴ Pisma do autora – zastępcy dyrektora Biura Kadr i Organizacji Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego Heleny Ewy Stanisławskiej z 24 listopada 2010 r., BKO.I.0636/1/160/10, zastępcy dyrektora Biura Wojewody Łódzkiego Urzędu Wojewódzkiego Krzysztofa Sztrajbera z 27 stycznia 2011 r., BW.I.0717/1/11.

strony uznanie budzi rezerwa wobec ustanawiania ogólnokrajowej żałoby po zdarzeniach skali lokalnej, z drugiej natomiast ogłaszanie żałoby lokalnej przez wojewodów, choćby i z powołaniem się na prezydencką inicjatywę, pozbawione jest oczywistej podstawy prawnej, podobnie jak rozporządzenie porządkowe nr 1/2002 wojewody świętokrzyskiego z 14 sierpnia 2002 r. w sprawie ogłoszenia dnia 19 sierpnia 2002 r. dniem żałoby na terenie województwa świętokrzyskiego⁵.

Żałoba jest przeżyciem niesłychanie osobistym, prywatnym, intymnym, „spełnia prawie wszystkie kryteria choroby”⁶. Jedni celebryją ją z rozmachem, epatując elementami zewnętrznymi, strojem, zachowaniem. Dla innych lekarstwem jest wyciszenie, zamknięcie się w sobie, osvajanie z traumą. Żałoba narodowa, oficjalna, publiczna ma wydźwięk jednoznacznie jurydyczny, jest stanem zbliżonym do regulowanych konstytucją stanów nadzwyczajnych (stan wojenny, wyjątkowy, klęski żywiołowej). Tymczasem żałoba osobista tak naprawdę nie jest statyczna lecz psychodynamiczna, by odwołać się do pionierskich doświadczeń Zygmunta Freuda, który wykazał, „że żałoba jest procesem, w którym jednostka stopniowo redukuje się, która wiązała ją z utraconym obiektem miłości”⁷. Żałoba nie jako stan lecz jako proces może się przeto uzewewnętrznić w rozmaitych sferach ludzkich doznań – somatycznej, psychicznej i społecznej (w każdej z nich posiadać swoistą, a więc i inną dynamikę), co Erich Lindemann uzupełnił teorią przepracowywania straty; rozpoczyna się ono od *decathexis* (odłączenia więzi ze zmarłym), by poprzez etap adaptacji do środowiska pozbawionego zmarłego przejść do budowania nowych relacji tak wobec zmarłego, jak i innych ludzi⁸. Znaczna część badaczy żałoby, zgodnych co do definiowania jej jako proces, dokonuje zarazem jego periodyzacji rozpoczynając nieodmiennie od szoku, protestu, nieuznawania, by poprzez etapy pośrednie dojść do swego rodzaju odnowienia czy akceptacji⁹. Skoro Manu Keirse wręcz definiuje emocje i reakcje po śmierci bliskiego (chaos i dezorientacja, ambiwalencja, lęk, bunt i agresja, poczucie winy, poczucie wstydu, depresja i rozpacz, napady bólu, rozpamiętywanie na siłę, pytania o sens, identyfikacja ze zmarłym, idealizowanie go, kontakt z bliskimi mu przedmiotami, myśli samobójcze, sny, zmiany w relacjach społecznych, reakcje cielesne, seksualność)¹⁰, jak przypisać indywidualne odczucia kilku osób dotkniętych tragedią (zawsze inne, zawsze indywidualne) od żałoby narzucanej urzędowo kilkudziesięciu milionom osób?

Pierwsza dekada nowego tysiąclecia zaowocowała w Polsce szeregiem enuncjacji władz lokalnych, które zdecydowanie zbyt często, zbyt pochopnie, po śmierci kilku albo i jednej osoby, a przy tym w niezgodzie z obowiązującym prawem ogłaszają żałobę na terenie podległym ich jurysdykcji. Szczególnie jest to widoczne, gdy nadużywa się w tym celu formalnych ram aktywności prawotwórczej, czego przykładem są zarządzenia prezydenta Białegostoku z 30 września 2005 r. w sprawie żałoby na terenie tego miasta oraz prezydenta Jastrzębia Zdroju z 23 listopada 2005 r. w sprawie wywieszenia udekorowanych kirem flag na znak żałoby oraz włączenia syren alarmowych; prezydenta Kutna z 9 maja 2007 r. w sprawie ogłoszenia żałoby na terenie tego miasta; prezydenta Zielonej Góry z 2 września 2007 r. w sprawie wprowadzenia żałoby na terenie tego miasta; wójta gminy Wierzchosławice z 11 października 2007 r. w sprawie ogłoszenia żałoby na terenie tej gminy; prezydenta miasta Starogardu Gdańskiego z 10 stycznia 2008 r. w sprawie ogłoszenia żałoby na terenie tej gminy miejskiej i wiele podobnych zarządzeń.

Granice przesady przekroczono w zarządzeniu burmistrza Opoczna z 12 listopada 2009 r. w sprawie ogłoszenia żałoby na tym terenie w związku ze śmiercią proboszcza jednej z katolickich parafii w Opocznie czy zarządzenia wójta gminy Ulhówek, który w związku z wypadkiem drogowym ogłosił na 26 kwietnia 2009 r. ... żałobę narodową¹¹?

Nie mam zastrzeżeń wobec proklamowania żałoby w drodze aktów o charakterze niewładczym, takich jak komunikaty wojewody śląskiego z 6 lutego 2002 r. i 30 stycznia 2003 r., apele starosty tatrzańskiego z

⁵ Pismo zastępcy dyrektora Wydziału Prawnego, Nadzoru i Kontroli Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego mgr. Lecha Hamery do autora z 26 listopada 2009 r., PNK.II-0691/7/09.

⁶ S. Tucholska, *Psychologiczna analiza procesu żałoby*, [w:] S. Studen, S. Tucholska (red.), *Psychologiczne aspekty doświadczania żałoby*, Lublin 2009, s. 11.

⁷ A. Ostrowska, *Śmierć w doświadczeniu jednostki i społeczeństwa*, Warszawa 2005, s. 223; *idem*, *Godne pożegnanie* [rozmawiała E. Rolińska], „Przegląd Funeralny” 1995, nr 8, s. 6.

⁸ Por. *idem*, *Śmierć...*, op. cit., s. 224; *idem*, *Godne...*, op. cit., s. 6.

⁹ Por. S. Tucholska, op. cit., s. 12-17; E. Tomaszewska, *Żałoba – żal po stracie*, „Przegląd Funeralny” 1995, nr 1, s. 9.

¹⁰ Por. M. Keirse, *Smutek, strata, żałoba. Jak sobie z nimi radzić? Jak pomóc innym?*, Radom 2004, s. 43-61.

¹¹ Pismo wójta gminy Ulhówek mgr. Łukasza Kłębka do autora z 30 października 2009 r.

29 stycznia 2003 r., także burmistrza miasta i gminy Pińczów z 2 grudnia 2009 r., czy apel wójta gminy Zaleszany „o zachowanie reguł okresu żałoby” przez instytucje i mieszkańców gminy w dniach 26–28 września 2004 r., ustne enuncjacje prezydenta Radomia ustanawiające żałobę po tragicznych wypadkach, do których doszło podczas Międzynarodowych Pokazów Lotniczych AIR SHOW 1 września 2007 r. i 30 sierpnia 2009 r., albo prośba skierowana do instytucji i podległych jednostek przez prezydenta miasta Gdyni „o potraktowanie” dni 1–3 kwietnia 2009 r. „jako okresu żałoby”¹². Nie kwestionuję sensowności apelu wojewody łódzkiego, marszałka województwa łódzkiego i pełniącego funkcję prezydenta miasta Łodzi z 20 października 2010 r., wzywającego do godnego uczczenia pamięci tragicznie zmarłego aktywisty – tym bardziej, że wojewoda szczęśliwie zignorował nieformalny wniosek władz miasta o zarządzenie żałoby. Innym rzadkim przykładem racjonalnego stosunku do żałoby lokalnej jest postawa władz Suwałk i Lublina, tam bowiem – mimo wcześniejszych projektów – nie zdecydowano się na wprowadzenie żałoby po śmierci zmarłych 25 lipca 2010 r. prezydenta Suwałk Józefa Gajewskiego i 10 lutego 2011 r. abp. Józefa Żyzińskiego, co ich pożegnaniu bynajmniej nie odebrało godnego charakteru¹³.

GORLIWOŚĆ samorządów w stosowaniu funeralnego ceremoniału nie pozostaje bez związku z dewaluacją żałoby prowadzoną przez partię Jarosława Kaczyńskiego i inne podobne. Eskalacja psychozy żałobnej po wypadku lotniczym sprzed ponad roku pod Smoleńskiem doprowadziła wiosną do sytuacji, w której „serial narodowo-religijny podany w sosie męczeństwa, heroizmu i cierpiętnictwa, serwowany w tym sezonie we wszystkich mediach”¹⁴, której znieść było naprawdę trudno. PiS i katolickie duchowieństwo zawłaszczyły jubileusz bez reszty. Prasa, radio i telewizja wpadły skwapliwie w ton reżyserowanej histerii, niemniej natrętej i banalnej niż o rok wcześniejsza, gdy istotne a nie związane z lotniczym wypadkiem informacje (czy to z kraju, czy ze świata) z trudem przebijały się przez gąszcz lamentów, gdy sterowany amok spowodował zamykanie sklepów (!), gdy „głosy oryginalne i niezależne należały do rzadkości, a większość piszących (...) nie wypadła z tonu narodowej żałoby”¹⁵. Bo tak naprawdę posmoleńska Wielka Smuta, o wyraźnie politycznym, prawniczo-klerykalnym i jaskrawie przedwyborczym obliczu obraża pamięć ofiar, wykorzystując ją do doraźnych celów. Małgorzata Szmajdzińska powiedziała, że „normalni ludzie (...) przechodzą przez okres żałoby zwyczajnie, bo po to ona jest”, zaś ona i jej rodzina nie mają „szansy spokojnie przez tę żałobę przejść”, są „ciągle na widelcu”, przeżywają „zmasowany” „atak mediów”, stąd słuszne pytanie wdowy, „do czego to jest potrzebne”¹⁶. To w istocie „faryzejska żałoba”, jak trafnie ujął już w kilka dni po jej ustanowieniu prof. Zbigniew Mikolejko.

W wypadkach drogowych zginęły w Polsce w 2009 r. 4572 osoby, natomiast 3902 osoby w roku 2010. Dla uczczenia ich pamięci nikt żałoby narodowej nie proklamuje, bo śmierć anonimowego kierowcy, pasażera, pieszego niewiele znaczy dla państwa. **W proklamowanej przez PiS tzw. IV Rzeczypospolitej urzędowa żałoba stała się instrumentem ideologicznej indoktrynacji i narzuconego *par force* nastroju wymuszonego patosu właściwego dla systemów totalitarnych lubujących się w atmosferze sztucznej a pompatycznej powagi. Konsekwentnie przeto wykorzystywano tragedie o lokalnym charakterze, by awansować je do rangi krajowej, wydłużano czas żałoby, mylono „tragedię ludzką z tragedią narodową”** – jak diagnozuje prof. Ireneusz Krzemiński – wywierając tym samym presję na organizatorów imprez artystycznych i rozrywkowych, którzy odwoływali bez cienia refleksji nawet koncerty charytatywne, nie pozwalając zebrać środków na szlachetny cel, odbierając zarobek muzykom czy aktorom bez możliwości uzyskania od Skarbu Państwa odszkodowania z tytułu zerwanych umów¹⁷.

Przewlekła żałoba staje się patologią, powszednieje, pospolituje, słyca stratę, jest też depresyjonna, „żałoba wyolbrzymiona jest zbyt intensywną (...) odpowiedzią na doznana stratę i może prowadzić do różnego

¹² Pisma do autora – sekretarza powiatu tatrzańskiego mgr. inż. Marka Borkowskiego z 20 stycznia 2010 r., burmistrza miasta i gminy Pińczów z 9 grudnia 2010 r., wójta gminy Zaleszany z 18 sierpnia 2009 r., prezydenta miasta Radomia mgr. Andrzeja Kosztowniaka z 23 maja 2011 r., prezydenta Gdyni z 16 listopada 2009 r.

¹³ Pisma do autora – prezydenta Suwałk z 25 sierpnia 2010 r., zastępcy dyrektora Wydziału Gospodarki Komunalnej Lublina z 19 kwietnia 2011 r.

¹⁴ P. Żuk, *Opera mydlana, czyli polityka po polsku*, „Przegląd” 2011, nr 14, s. 23.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ M. Szmajdzińska, *Wielka wyrwa* [rozmawiał R. Walenciak], „Przegląd” 2011, nr 14, s. 7.

¹⁷ Zob. M. Zieliński, *Nie wszystkim podoba się długa żałoba narodowa*, „Dziennik” nr 89 (910) z 16 kwietnia 2009 r., s. 12; M. Piasecka-Sobkiewicz, wp. *Za odwołane imprezy Skarb Państwa nie zwróci pieniędzy*, „Dziennik Gazeta Prawna” nr 71 (2702) z 13 kwietnia 2010 r., s. A9.

typu zachowań nieprzystosowawczych”¹⁸, „przeciągające się reakcje rozpaczki budzą zaniepokojenie otoczenia i rodzą wątpliwości, czy rozpaczającemu nie jest potrzebna pomoc psychiatryczna”¹⁹. Tym bardziej zatem uzasadnione jest diagnozowanie stanu chorobowego forsowanych przez klerykalną prawicę obchodów rocznicy smoleńskiego wypadku jako urastających do rangi żałoby permanentnej, nadal i bez końca przeżywanej. Dla harujących żalobników wymachujących pełnymi nienawiści transparentami, dla fanatyków manipulujących symbolami religijnymi Smoleńsk (nie gospodarka, nie dług publiczny, nie infrastruktura) staje się punktem odniesienia tegorocznej kampanii przed wyborami do Sejmu i Senatu. Skoro przeprowadzone tuż po rocznicy smoleńskiego wypadku badania opinii społecznej dowiodły, iż wedle 84% respondentów żałoba powinna zakończyć się 10 kwietnia 2011 r., spieszę zapytać, dlaczego miałyby trwać tak długo, skoro ustanowiona z tej okazji przez p.o. prezydenta żałoba narodowa upłynęła już 18 kwietnia 2010 r.

Żałoba w Polsce wkomponowana jest w stymulowaną natrętnie przez władze i politycznie poprawne media modę na dopatrywanie się wspólnych jakoby dla ogółu Polaków wartości wyłącznie w sięganiu w przeszłość. Przywykło się epatować odgórnie ustanawianą żałobą w kraju, w którym celebrytuje się przelaną *à travers les siècles* krew, przegrane wojny, bitwy i powstania, „żołnierzy wyklętych”, murszejące dworki i przedwojenne melodramaty, w kraju gdzie cmentarz to obiekt kultu, podczas gdy dla mnie wyraz realizacji higienicznosanitarnych zadań administracji. Dekretowana żałoba bliska jest też katolickiej obrzędowości ludowej, akcentującej wszystko to, co zewnętrzne, ceremonialne, łzawe, obcej przeżywaniu czyjejkolwiek śmierci nie tylko przez racjonalistów ale choćby i wspólnoty protestanckie. Skoro powiada się, że „specyficzny, powierzchowny polski kult zabytków, swym podłożem patriotyczno-nacjonalistycznym do dziś tkwi w tradycjach XIX w.”, nie inaczej jest z wmuszaniem społeczeństwu żałoby. **Sztuczny patos, zatechły hurratriotyzm, ciasny polonocentryzm, krokodyl ły i żalobne pienia świetnie pasują do polityki opartej nie na rozsądnym spojrzeniu w przyszłość lecz ciągłym oglądaniem się za siebie, z czym nieustannie łączy się upatrywanie śmierci autentycznych i rzekomych bohaterów jako centrum publicznej debaty i symbolu stygmatyzującego społeczną obyczajowość**²⁰.

¹⁸ S. Tucholska, *Psychologiczna analiza...*, cyt. wyd., s. 19.

¹⁹ A. Ostrowska, *Śmierć...*, cyt. wyd., s. 231.

²⁰ Por. J. Urban, *Trupkowo*, „NIE” 2011, nr 15, s. 2.

Autor, doktor nauk prawnych, jest adiunktem w Zakładzie Prawa Konstytucyjnego Uniwersytetu Rzeszowskiego.

W dniu 22 czerwca 2011 r. odszedł od nas na zawsze

dr Stanisław KOŃCZAK

filozof i historyk, zasłużony działacz kultury, jeden z najważniejszych organizatorów ruchu świeckiego na Ziemi Koszalińskiej, członek władz krajowych i regionalnych Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, bliski nam swoją ujmującą kulturą, wiedzą i skromnością. Będzie nam brakować Go bardzo.

Cześć Jego pamięci.

**Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej
im. Tadeusza Kotarbińskiego**

W dniu 21 lipca 2011 r. zmarł

dr Tadeusz MRÓWCZYŃSKI

filozof, wykładowca akademicki i publicysta, przez wiele lat związany z czasopismami ruchu świeckiego - tygodnikiem „ARGUMENTY” i miesięcznikiem „CZŁOWIEK I ŚWIATOPOGLĄD”, jeden z ważnych uczestników dialogu intelektualistów chrześcijańskich i świeckich; wspaniały, skromny, mądry człowiek.

Pozostanie w naszej pamięci jako ten, który był z nami i pomagał nam iść drogą, którą staramy się dziś kroczyć nadal.

Cześć Jego pamięci.

Zespół Redakcji „RES HUMANA”

Lesław MICHNOWSKI

Kryzys globalny: integracja działań dla wspólnego dobra

Zagrażający rozpadem Unii Europejskiej narastający kryzys zadłużenia zmusza do refleksji dotyczącej zarówno (*jakoby już przezwycięzonego*) światowego kryzysu gospodarczo-finansowego, jak i globalnego kryzysu, zapowiedzianego przed 40 laty ostrzegawczą prognozą Pierwszego Raportu dla Klubu Rzymskiego *Granice Wzrostu* (1972).

W świetle systemowych badań istoty kryzysu globalnego i uwarunkowań trwałego rozwoju (*sustainable development*) światowej społeczności, zarówno ten światowy kryzys, jak i postępujące w ślad za nim kolejne kryzysy: głodu, bezrobocia, zadłużenia, a być może i bankructw państw – są jawną fazą globalnego kryzysu.¹

Kryzysy te świadczą o małej skuteczności obronnych strategii podjętych celem uniknięcia zagrożenia, prognozowanego w powyższym Raporcie.

Zgodnie z tą ostrzegawczą prognozą, socjaldarwinistyczna, egoistycznie motywowana gospodarka, intensywnie wspomagana wytworami rewolucji naukowo-technicznej doprowadzi – po krótkotrwałym okresie gospodarczego boomu – do wyczerpania aktualnie dostępnych źródeł zasobów naturalnych oraz silnej degradacji środowiska przyrodniczego. Towarzyszyć temu będzie szybko postępująca „eksplozja demograficzna”. Konsekwencją braku interwencji w tak progno-

zowany przebieg procesu życia światowej społeczności będą, w pierwszej połowie XXI wieku, trudne do przewidzenia, choć na pewno groźne wydarzenia.

W odpowiedzi na to ostrzeżenie wypracowano dwie radykalnie odmienne strategii obronne:

- pseudoelitarną – neosocjaldarwinistyczną, „zerowego wzrostu”, „20–80”, oraz
- wspólnotową, ONZ-owską – trwałego „trójfilarowego” rozwoju całej światowej społeczności.

Pierwsza z tych strategii za główną przyczynę globalnego kryzysu uznaje przeludnienie Ziemi. O utrzymującym się nadal przekonaniu co do jej poprawności, może m.in. świadczyć niedawna wypowiedź współautora Raportu *Granice Wzrostu* Dennisa Meadowsa, zawierająca wezwanie do ograniczenia liczebności ludzkiej populacji jako warunku poprawy jakości życia, w wyniku radykalnego zmniejszenia emisji zanieczyszczeń środowiska przyrodniczego wraz z obniżeniem tempa zużywania zasobów naturalnych.²

Strategia druga zakłada eliminowanie deficytu tych zasobów oraz poprawne kształtowanie środowiska przyrodniczego drogą przebudowy ekonomiki oraz wspomaganą nauką i wysoką techniką globalnej współpracy, Warunkiem trwałego przezwyciężenia kryzysu jest doprowadzenie do zintegrowania

trzech „filarów” trwałego rozwoju: rozwoju społecznego, w tym powszechnego podnoszenia jakości życia, z rozwojem gospodarczym oraz ochroną środowiska przyrodniczego.

Obecny kryzys wykazuje nikłe efekty obu tych strategii. O ile w roku 1970 światowa społeczność liczyła 3,7 mld osób, to obecnie jej liczebność dochodzi już do około 7 mld.

Na nieskuteczność działań na rzecz bardziej racjonalnego gospodarowania deficytowymi zasobami oraz zapewniania dostępu do ich alternatywnych źródeł, zwraca uwagę opublikowany 12 maja 2011 r. przez ONZ Raport UNEP pt: *Ludzkość może uzyskiwać więcej używając mniej.*³

Raport ten – zakładając SKOŃCZONOŚĆ dostępnych człowiekowi zasobów naturalnych – przestrzega, iż obecne światowe trendy społeczno-gospodarcze i demograficzne prowadzą do wyczerpania ich źródeł, a wraz z tym do globalnej katastrofy. Jeśli zatem nie zostanie pilnie dokonana radykalna przebudowa światowego systemu społeczno-gospodarczego, to do roku 2050 konsumpcja tych zasobów – nadmiar przy prognozowanym wzroście zaludnienia Ziemi do 9 mld osób – prawie trzykrotnie wzrośnie. Do tych podstawowych zasobów zaliczono: minerały, rudy metali, paliwa kopalne, biomasę.

Jako zalecany cel zmiany w sposobie funkcjonowania światowej gospodarki uznano konieczność ograniczenia, przez społeczności wysoko rozwinięte, natężenia konsumpcji tych zasobów o dwie trzecie, zaś przez pozostałe społeczności (w tym Chiny – LM) powstrzymanie od dalszego zwiększania tempa ich zużywania. Spełnienie takich wymagań oznaczałoby obniżenie tempa zużywania tych podstawowych zasobów naturalnych do poziomu roku 2000.

Zalecenia te to w istocie postulowanie radykalnego „schłodzenia” światowej gospodarki, a więc także zwiększenia skali bezrobocia, oraz nie tylko powstrzymania podnoszenia, lecz wręcz dalszego obniżania jakości życia, zwłaszcza społeczności nie z własnej winy w rozwoju zapóźnionych.

Autorzy Raportu UNEP wykazują zarazem świadomość trudności w doprowadzeniu do realizacji takich obronnych – wobec globalnego kryzysu – zaleceń. Nie przedstawiają jednak propozycji działań, aby doprowadzić do takiej, jak wyżej, zmiany konsekwencji

funkcjonowania światowej społeczności i jej gospodarki.

Raport UNEP w istocie potwierdza powyższą prognozę ostrzegawczą sprzed 40 lat. Wskazuje on na konieczność ponownej analizy istoty kryzysu globalnego, jako podstawy wyboru, krytycznej oceny i udoskonalenia uznanej za poprawną antykryzysowej strategii obronnej.

Krokiem pierwszym w poszukiwaniu poprawnych metod trwałego przewyciężenia obecnego kryzysu powinno być uzyskanie odpowiedzi na pytanie: czy materialne zasoby życia człowieka są wyczerpywalne/skończone, czy – wręcz przeciwnie – praktycznie nieskończone?

Jeśli bowiem zasoby te są skończone to neodarwinistyczna strategia obronna jest nieuchronna. Przy radykalnie zmniejszonym zaludnieniu Ziemi, na dłużej – „najlepiej dostosowanym” – starczy tych wyczerpywanych zasobów, nawet nadal tak nieracjonalnie jak obecnie eksploatowanych (nadmierna konsumpcja, zbrojenia, ...).

Wówczas również nieuchronnym jest obronny, wzajemnie wyniszczający, opór społeczności taką strategią z życia wykluczanych.

Tymczasem wyniki omawianej systemowej analizy wskazują na błędność strategii neosocjaldarwinistycznej. W świetle tych badań nie ma bezwzględnie deficytu materialnych zasobów życia Człowieka, a zatem także: „nie ma granic dla mądrze kierowanego wzrostu i trwałego rozwoju ludzkości”. Istnieje wszak nawet możliwość kosmicznej ekspansji „homo sapiens”.

Obecnie narastający niedobór zasobów jest skutkiem niedostatku: (1) wiedzy; (2) techniki; (3) aktywnego potencjału intelektualnego; (4) czasu, oraz (5) woli politycznej, niezbędnej dla eliminowania drogą globalnej współpracy ograniczeń dostępu do tych, obecnie deficytowych, zasobów.

Kryzys dowolnej postaci społeczności występuje wówczas, gdy – w wyniku zmian w wewnętrznych lub zewnętrznych uwarunkowaniach jej życia – dotychczasowy sposób uorganizowania (stosunki społeczne, system ekonomiczny, dominująca aksjologia, infrastruktura organizacyjno-wytwórcza) przestaje być czynnikiem stymulującym rozwój danej społeczności.

Skutkiem tej nieadekwatności jest ukazany monitoringiem dynamicznym Raportu *Gra-*

nice wzrostu patologiczny przebieg procesu życia światowej społeczności.⁴

Z ponownej analizy powyższej ostrzegawczej prognozy wynikają następujące wnioski, przydatne przy wypracowywaniu nowego sposobu uorganizowania światowej społeczności, mającego przywrócić jej zdolność rozwoju:

1. Socjaldarwinistyczny system społeczno-gospodarczy jest krótkowzroczny i sterowniczo niesprawny, gdyż nie jest w stanie: przewidywać zagrożeń, w wyniku kontynuacji aktualnych form gospodarowania i rozwoju nauki oraz techniki; podejmować wyprzedzających działań obronnych, jak również kierować tym rozwojem, aby „oderwać” światową gospodarkę, od dotąd nieuchronnej cywilizacyjnej cykliczności: rozwój – regres – krótkotrwała budowa nowej formy cywilizacyjnej „na gruzach” starej.

2. Światowa społeczność nie posiada systemu sterowania procesem życia społeczno-gospodarczo-przyrodniczego, zdolnego do sukcesywnego – w miarę rozwoju nauki i techniki oraz ludzkich kwalifikacji – przebudowywania sposobu uorganizowania, w tym stosunków społecznych, tak aby dostosowując je do zmian w uwarunkowaniach życia, podtrzymywać jej zdolność rozwoju.

3. Uwarunkowania życia światowej społeczności ulegają – w efekcie rozwoju nauki i techniki – szybkim zmianom, co oznacza, iż światowa społeczność znalazła się (m.in. także w wyniku wysokiej bezwładności współczesnych struktur organizacyjnych) w jakościowo nowej sytuacji: w STANIE ZMIAN I RYZYKA.

STAN ZMIAN oznacza tu konieczność podejmowania adaptacyjnych działań z odpowiednim wyprzedzeniem tak, aby je zakańczając wraz z pojawieniem się nowych uwarunkowań życia, STAN RYZYKA oznacza brak możliwości w pełni skutecznego przewidywania zmian w uwarunkowaniach życia, a zatem także konieczność gromadzenia rezerw zasobów materialnych i intelektualnych „na wszelki wypadek” – niezbędnych, gdy pojawi się zagrożenie w porę nie przewidziane.

Światowa społeczność nie jest na tyle elastyczna, aby odpowiednio szybko i z wyprzedzeniem dostosowywać się do zmian zachodzących w uwarunkowaniach jej życia/środowisku przyrodniczym, w tym dostępności materialnych zasobów życia (naturalnych i przyrodniczych).

Z powyższego wynika, iż podstawową przyczyną globalnego kryzysu jest niedostosowanie światowej społeczności do życia w STANIE ZMIAN I RYZYKA. Zaś głównym jego czynnikiem jest coraz szybciej wraz z rozwojem nauki i techniki postępująca, a nieuchronna, moralna degradacja dotychczasowych form życia (w tym sposobu jej uorganizowania), już niezgodnych z nowymi – również szybko współcześnie zmieniającymi się zewnętrznymi uwarunkowaniami życia/stanem środowiska.

Dla trwałego przezwyciężenia kryzysu globalnego niezbędne jest zatem takie przekształcenie sposobu uorganizowania światowej społeczności, które umożliwi skuteczne eliminowanie negatywnych następstw wspomnianej degradacji moralnej.

Przy wypracowywaniu mechanizmów eliminowania tych negatywnych następstw trzeba uwzględnić występujące zazwyczaj znaczne opóźnienia pomiędzy rozpoznaniem zmian w uwarunkowaniach życia, a zakończeniem procesu adaptacji społeczności do tych nowych uwarunkowań, poprzez ukształtowanie odpowiednich nowych form jej życia.

Dla przywracającego zdolność rozwoju światowej społeczności przekształcenia sposobu jej uorganizowania niezbędne zatem m.in. jest:

- **przekształcenie obecnej socjaldarwinistycznej ekonomiki w ekonomikę ekohumanistyczną** – trwałego rozwoju, kierującą się kompleksowym rachunkiem korzyści i kosztów gospodarowania, dalekowzrocznie ujmującym społeczne i przyrodnicze jego składniki oraz stymulującą ekospołecznie użyteczną aktywność poznawczo-innowacyjną, jak również gromadzenie rezerw materialno-intelektualnych zasobów życia „na wszelki wypadek”; EKOHUMANIZM, to partnerskie WSPÓŁDZIAŁANIE dla GLOBALNEGO DOBRA WSPÓLNEGO – czyli WSPÓLNEGO INTERESU wszystkich ludzi (bogatych i biednych, społeczności wysoko rozwiniętych i w rozwoju opóźnionych), ich następców oraz środowiska przyrodniczego – POWSZECHNIE WSPOMAGANE nauką i wysoką techniką oraz KULTURĄ INFORMACYJNĄ;

- **stworzenie informacyjnych podstaw polityki i gospodarki trwałego rozwoju**, zapewniających powszechny dostęp do wiedzy o prawdopodobnych kompleksowych

skutkach ludzkich zamierzeń i dokonań, oraz innych zmian w uwarunkowaniach życia ludzi i przyrody;

- **opanowanie wysoce elastycznych metod społeczno-gospodarczego działania, wspomaganych elastyczną (komputerową) automatyzacją wytwarzania;**

- **przekształcenie systemu edukacyjnego w kształtujący powszechną mądrość, w tym świadomość ekohumanistyczną oraz kulturę informacyjną.**

Zrealizowanie powyższych postulatów warunkujących dostosowanie światowej społeczności do życia w STANIE ZMIAN I RYZYKA, umożliwi bardziej efektywne aniżeli obecnie wykorzystywanie już istniejących czynników rozwoju m.in. w postaci: wiedzy, już przez ludzkość posiadanej, a w znacznym stopniu jedynie partykularnie wykorzystywanej; wysokiej techniki, w tym techniki informacyjnej, także jak wyżej nieefektywnie wykorzystywanej; w znacznym stopniu biernego potencjału intelektualnego zwłaszcza społeczności opóźnionych w rozwoju.

Umożliwi to również ograniczenie awansu kulturowym nadmiernej, obronnej rodnocności tych słabszych społeczności.

Trwałe przezwyciężenie globalnego kryzysu i ukształtowanie zdolności trwałego rozwoju światowej społeczności wymaga pilnego doprowadzenia do zintegrowania – w imię wspólnego dobra – obecnie rozproszonej i częstokroć wzajemnie zwalczającej się światowej elity. Bez stworzenia wraz z taką integracją, niezbędnych dla trwałego rozwoju, mechanizmów dalekowszocznego kierowania ekohumanistyczną globalną współpracą, pozostanie do globalnej katastrofy prowadząca kryzysogenna neosocjaldarwinistyczna droga pozornej ochrony społeczności najwyższej rozwiniętych.

W STANIE ZMIAN I RYZYKA – i głównego współcześnie zagrożenia ludzkiej egzystencji, w postaci negatywnych skutków coraz szybciej wraz z rozwojem nauki i techniki postępującej moralnej degradacji – **walka o przetrwanie musi przyjąć ogólnoludzki charakter.**⁵

Przypisy

¹ Metodę badań omawiam m.in. w: *Spoleczeństwo przyszłości a trwały rozwój Cybernetyczne spojrzenie na przyszłość świata*, Polska Akademia Nauk, Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus”, Warszawa 2006, ss. 254.

² Patrz: Meadows, Dennis L. Interview with Dennis L. Meadows, Euronatur, http://www.euronatur.org/Interview_Dennis_Meadows.dennismeadows_en.0.html, oraz

Meadows, Dennis L. 2009, Interview with US Economist Dennis Meadows: ‘Copenhagen Is About Doing As Little As Possible’, Spiegel Online International, 12/09/2009: <http://www.spiegel.de/international/world/0,1518,666175,00.html>

³ UNEP Report, 2011, Humanity Can and Must Do More with Less: <http://www.unep.org/newscentre/Default.aspx?DocumentID=2641&ArticleID=8734>.

⁴ MONITORING DYNAMICZNY, to przetwarzanie metodami symulacji komputerowej danych statystycznych odwzorowujących podstawowe dziedziny życia społeczno-gospodarczego – z wykorzystaniem wiedzy o występujących tu współzależnościach – w prognozy ostrzegawczej i informacyjnej o jakości i dynamice, oraz przyszłym przebiegu, procesu życia, w tym zbliżaniu się do granicy wzrostu, danej społeczności – pod warunkiem braku interwencji w ten przebieg.

⁵ Uzasadnienie powyższych wniosków, patrz: Wykaz Wybranych Publikacji – www.kte.psl.pl/wpubllm.htm, w tym: tekst: Michnowski, Lesław, GLOBAL GOVERNANCE AND INFORMATION FOR THE WORLD SOCIETY’S SUSTAINABLE, DIALOGUE AND UNIVERSALISM, No. 11–12/2010, (tekst opublikowany m.in. także przez Klub Rzymski oraz Polskie Towarzystwo Ekonomiczne: <http://www.clubofrome.at/news/newsflash95.html>; <http://www.clubofrome.at/news/sup2011/dl-04-michnowski.pdf>).

Lesław MICHNOWSKI – jest członkiem Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk



Daniel ZBYTEK

Religijna mozaika Ameryki

Max Weber w swoim głośnym dziele *Etyka protestancka a duch kapitalizmu* (1905, pierwsze polskie wydanie 1994, Wyd. Test, Lublin) stwierdził, że kapitalizm nie mógłby być możliwy bez reformacji i powstania protestantyzmu, dla którego etyka pracy, praca na rzecz społeczności jest drogą do zbawienia. Te stwierdzenia zostały przyjęte za pewniki. Nie bardzo zastanawiano się nad odstępstwami od tej protestanckiej reguły, nie brano też pod uwagę alternatywy, że to być może kapitalizm utorował drogę do niezależnej myśli religijnej, że odrzucenie feudalnych autorytetów, władzy księcia i cesarza, oznaczało również pozbawienie władzy doczesnej i ideowej książąt Kościoła – począwszy od papieża po wioskowego księdza. Kraje – ostoje protestantyzmu: Wielka Brytania, Niemcy, Szwajcaria, Holandia, to także kraje, gdzie dokonała się rewolucja kapitalizmu i tym samym związek wzajemny protestantyzmu i kapitalizmu uznano za pewnik. W krajach europejskich, takich jak Polska, ale także na południu Włoch, w Hiszpanii, Portugalii, klęska kapitalizmu w tej perspektywie to skutek braku postępów reformacji i w rezultacie sukces myśli religijnej, w najbardziej skrajnej formie była wrogiem wszelkiemu postępowi społecznemu i ekonomicznemu. Ten związek nowej idei religijnej i nowego systemu ekonomicznego nie był jednak jednoznaczny. Przykładem najbardziej dobitnym były Włochy – to w tym kraju, w miastach położonych na Północy narodził się kapitalizm.

Włochy, rozdrobnione na rzeszę niewielkich państweczek, w dobie Renesansu, gdy powstawały pierwociny kapitalizmu: banki, międzynarodowe usługi finansowe, handel w całym basenie Morza Śródziemnego nie zaczęły od zmian w sferze idei. To były kraje katolickie o silnych wpływach duchowieństwa przede wszystkim jako siły politycznej. Uległo to zmianie, gdy Wenecja, Florencja, Padwa, Mediolan, miasta – państwa, dzięki swemu pośrednictwu między krajami Wschodu a Europą Zachodnią zrealizowały akumulację kapitału na skalę niespotykaną w dotychczasowych dziejach ludzkości – zgromadzono bogactwa pochodzącego nie, jak to było dotychczas, na drodze podboju, rabunku zasobów należących do kogoś innego. Bogactwo feudalne oznaczało grę zero-jedynkową: czyjs majątek oznaczał biedę kogoś innego. Miasta włoskie bogaciły się w handlu, dzięki przedsiębiorczości ich obywateli, ich innowacyjności, otwartości na idee innych. Rozwinęła się sztuka, odrodziła się kultura starożytnego Rzymu – obecna we Włoszech w tysiącach zabytków, niszczonej i zapomnianej w czasach Średniowiecza. Rozpoczęła się epoka nowożytna, którego kulminacją było Oświecenie – trwające do dzisiaj, nie tylko w Europie Zachodniej, ale dzięki operatywności i ekspansywności Europejczyków rozprzestrzeniające się na cały świat. Nigdy nie był to łatwy i jednokierunkowy proces – masowe ruchy totalitarne są przykładem sytuacji, gdy zbyt szybka industrializacja kierowana przez elity doprowadziła do buntu mas (Ortega y Gasset *Bunt mas*, Wyd. Muza, Warszawa 1995), na których czele stanęli nowi przywódcy, wywodzący się z mas i reprezentujący ich swoisty światopogląd.

We współczesnym świecie XXI wieku liderem tradycji Oświecenia są niewątpliwie Stany Zjednoczone. Założone przez masonów i ateistów angielskich kolonii wschodniego wybrzeża

Ameryki Północnej mają zapisane w swojej konstytucji podstawowe prawa każdej jednostki do wolności, demokratycznych rządów, swobody wyznawanej wiary lub jej braku, równości wobec ustalonego przez obywateli prawa. Te zasady są ściśle przestrzegane, dotyczą każdego, niezależnie od zajmowanej pozycji społecznej. Oburza to często Europejczyków, gdyż na Starym Kontynencie przetrwały jeszcze tradycje kastowości, podziału na lepszych i gorszych obywateli, wobec których prawo działa w zróżnicowany sposób. W maju 2011 roku mieliśmy tego dobitny przykład – Dominique Strauss-Khan, szef Międzynarodowego Funduszu Walutowego, niemal pewny kandydat na prezydenta Francji pozwolił sobie na awanse wobec ciemnoskórej pokojówki, której półroczna płaca nie byłaby w stanie pokryć kosztów jednego dnia wynajmu apartamentu w hotelu, w którym zamieszkał wielki obywatel Francji. Policja zareagowała szybko na skargę pokojówki, szef IMF znalazł się w areszcie, zatrzymany i traktowany jak każdy tego typu przestępca. Wywołało to oburzenie we Francji – jak tak można traktować tak wybitnego obywatela? Jemu przysługują inne prawa, dyskrekcja, zrozumienie dla zachcianek wielkich tego świata. W Stanach, przynajmniej w tym przypadku, nie ma zróżnicowania prawa. Wprost przeciwnie, odezwały się nawet głosy, że pokojówki winny być wyposażone w broń osobistą, aby takiego bandziora zastrzelić na miejscu – w USA praktycznie każdy ma prawo mieć broń i jej użyć w obronie własnej. Prawo do broni uważane jest za jedno z podstawowych praw obywatelskich – nawet, jak to miało miejsce wielokrotnie, że niepoczytalny umysłowo zastrzelił kilka niewinnych osób.

Stany Zjednoczone są nie tylko rajem dla biznesu, ale także przykładem, że poglądy, uznane za oczywiste w Europie, nie są prawdą w odmiennych warunkach społecznych. Weberowska analiza uznająca protestantyzm za rozsądnik innowacyjności i nowoczesnego kapitalizmu, nie sprawdza się w Nowym Świecie.

Badania waszyngtońskiego Instytutu Pew Forum on Religion and Public Life dotyczące związków między poziomem dochodów a wykształceniem, wykazały, że najbardziej wykształconą grupą wyznaniową są: Hinduiści – ponad 75% wyznawców tej religii ma wyższe wykształcenie (właściwie, według polskiej nomenklatury, pomaturalne: college graduates); drudzy w kolejności, co już jest zgodne z obiegową opinią, są wyznawcy reformowanego judaizmu (65%), dalej w kolejności konserwatywni judaishi (58%) i anglikanie (54%). Gdzie są nasi protestanci? Baptyści, Świadkowie Jehowy, Polskokatolicy i inni na nowo narodzeni chrześcijanie (ich najbardziej znanym przedstawicielem jest były prezydent W. Bush) – na końcu stawki – od 8% do 18% tych społeczności ma wyższe wykształcenie. Katolicy notują wskaźnik nieco powyżej średniej – ok. 25%, niewierzący – 46%, podobnie jak buddyści i prawosławni. Ciekawe jest porównanie dochodów gospodarstw domowych. Związek między wykształceniem a dochodami jest oczywisty, ale religią i dochodami mniej jednoznaczny: w tym przypadku przodują wyznawcy judaizmu reformowanego (69% rodzin o dochodach powyżej 75 tys. dolarów rocznie), ale tuż za nimi hinduiści (68%). Na dnie zestawień lokują się ponownie wyżej wymienieni protestanci – kilkanaście procent rodzin o dochodach powyżej 75 tys. dolarów, znacznie poniżej średniej krajowej (31%).

Z kolei jeśli spojrzymy na dane obrazujące związek między przynależnością rasową a wyznawaną religią, to się okazuje, że baptyści, lokujący się na dole zestawień: edukacji i wykształcenia, to w 92% czarni, czyli Afro-Amerykanie (w oficjalnych statystykach stosuje się tradycyjne nazewnictwo: czarni, biali, azjaci, Latynosi). Hinduiści to w 88% azjaci, czyli ludzie pochodzący z Indii. Wśród katolików przeważają biali (65%), ale ten procent zmniejsza się w szybkim tempie na korzyść Latynosów. Wśród ogółu ludności Stanów Zjednoczonych biali stanowią obecnie około 71% ludności, czarni: 11%, a Latynosi 12%.

Te dane statystyczne uwidaczniają, że czynnik religijny jest ważny, ale nie rozstrzygający. Wśród ludności białej niewątpliwie wyznawcy różnych form judaizmu i anglikanie, potomkowie pierwszych osiedleńców z Wielkiej Brytanii formują elitę wiedzy i pieniądza. W szybkim tempie

dołączają do nich wyznawcy Sziwy – już obecnie spośród nich rekrutują się najwybitniejsi uczeni, duża grupa prosperujących wolnych zawodów, najbardziej obrotni przedsiębiorcy. W maju 2011 r. najzamożniejsi z nich stoczyli oni zacieklą wojnę na giełdach Nowego Jorku o wpływy na rynku funduszy najwyższego ryzyka, najbardziej dochodowych. Była to niemal wojna domowa, odbywała się bowiem między maklerami pochodzącymi z Azji Południowej.

Katolicy, muzułmanie, mormoni i luteranie to wyznania wielorasowe, pochodzące z różnych części świata. Wśród katolików mamy parafie tradycyjne, włosko-polsko-irlandzkie, następnie szybko rozwijające się latynoskie oraz koreańskie. Ten podział wyznawców według grup etnicznych potwierdza, że czynnikiem różnicującym nie jest religia, a wspólnota kulturowa.

Murzyni, którzy w większości są protestantami, także są bardzo zróżnicowani. Liczna jest grupa wykształconych i zamożnych – ich najwybitniejszym przedstawicielem jest niewątpliwie prezydent Barak Obama, ale widoczni są oni także w armii, biznesie – często na najwyższych stanowiskach. Czarna skóra nie przeszkodziła im w zrobieniu kariery zawodowej. Z drugiej strony mamy rozległe getta wielkich miast, gdzie jakikolwiek obcy traktowany jest z wrogością, a poruszanie się po zmroku dla osoby o białej skórze jest po prostu samobójstwem. Ludzie żyją tam od pokoleń, rzadko opuszczając rodzinne miasta. Widoczna jest tu odmienna postawa niż reprezentowana przez Latynosów, aktywnie przemieszczających się po całym kraju w poszukiwaniu pracy, widocznych na budowach, w obsłudze szpitalnej, służbie domowej, w handlu. Czarni nie są tak mobilni, bardziej zastygli w swoich lokalnych środowiskach.

Sukces wyznawców judaizmu w Stanach Zjednoczonych wynika przede wszystkim z sytuacji braku uprzedzeń religijnych w nowo tworzącym się społeczeństwie. O ile w Europie, z jej silnymi tradycjami feudalnymi i kastowymi, Żydzi zawsze byli postrzegani jako zagrożenie dla elit władzy, to w Nowym Świecie każdy przybysz nie napotykał na ograniczenia macierzystego, europejskiego społeczeństwa – liczne odmiany wyznań chrześcijańskich, przeważające wśród kolonistów, koncentrowały się na zdobywaniu nowych wyznawców, a nie na walce z istniejącym systemem społecznym czy grupami ludzi wskazanymi przez elity polityczne jako przyczyna wszelkich nieszczęść: Żydów, Katarów w Francji, Polaków na Ukrainie itd. W tym środowisku Żydzi byli tylko jedną z licznych grup, co umożliwiło im rozwój w oparciu o wartości, istotne dla wyznawców judaizmu – możliwość dyskusji z każdym autorytetem, nawet boskim, uznanie dla wiedzy i wykształcenia (badania Jerry Z. Mullera w *Capitalism and the Jews*, Princeton University Press, 2011), to, że te czynniki przyniosły sukces potwierdzają osiągnięcia społeczności hinduskiej w Stanach Zjednoczonych – hinduizm ze swej istoty nie zawiera jednej, nieomyłnej wyroczni, wyznawcy mają prawo, a nawet obowiązek mieć własne zdanie o swojej drodze życiowej, dharmie, w życiu doczesnym i w kolejnym wcieleniu. We własnym kraju, nad Gangesem, te poznawcze możliwości hinduizmu wtłoczone były, i są, w ciasny gorset ścisłych reguł kast, do której każdy należy od momentu urodzenia. W Stanach Zjednoczonych nie ma kast, sukces lub klęska każdej jednostki jest rezultatem jej własnych wysiłków. Hindusi, podobnie jak Żydzi, wykazali, że uwarunkowania kulturowe, preferujące wiedzę, inicjatywność jednostki, są najbardziej wartościowym kapitałem pozwalającym na wygranie wyższej pozycji w społeczeństwie, które w niewielkim stopniu zważa na pochodzenie, nie oceniając ani nie wartościując jednostki zależnie od religii lub pochodzenia etnicznego.

Nie wszystkie grupy społeczne wykorzystują te możliwości. Ograniczenia kulturowe likwidują nawet te szanse, które formalnie stwarza religia – jak w przypadku protestanckich wyznawców murzyńskich gett czy polskich katolików, dla których nie religia, a wspólnota jest wartością kulturowaną przez pokolenia, a reguły wiary są martwą literą, procesyjnym ozdobnikiem.

Autor jest ekonomistą i politologiem, członkiem zespołu naszej redakcji. Czasowo przebywa w USA.

Uri HUPPERT

Notatki jerozolimskie

Klimatycznie lipiec roku 2011 był gorący, przeplatany chamsinami, czyli pustynnym wiatrem z Półwyspu Arabskiego.

Politycznie był to miesiąc „ciekawý”: w ultraortodoksyjnej dzielnicy Mea Szearim w Jerozolimie doszło do starcia między mężczyznami i podrostkami w czarnych chałatach i czarnych kapeluszach a specjalnymi oddziałami policji. W wyniku starcia (kamienie i betonowe bloki rzucone na policjantów), pięciu policjantów zostało zranionych, a czterech ultraortodoksów aresztowano.

Casus belli: próba urzędników podatku dochodowego polegająca na zarekwirowaniu nielegalnej rzeźni odmawiającej płacenia podatków państwowych.

Należy wyjaśnić: ultraortodoksyjna kasta Naturei Karta („Obrońcy Świętego Miasta”) nie uznaje władzy izraelskiej, co pociąga za sobą logiczny wniosek: bojkot podatków państwowych.

*

Prawdziwa wojna domowa wybuchła jednak w parlamencie i odwróciła uwagę społeczeństwa od kuriozalnych sezonowych potyczek z Naturei Karta.

Zeev Elkin, bardzo młody, ambitny emigrant z byłego Związku Radzieckiego, jako członek Knesetu z ramienia klubu poselskiego rządzącej partii prawicowej Likud zainicjował uchwalenie ustawy, która nakłada sankcje na czynniki bojkotujące Izrael. Zwróćmy uwagę na definicję: Izrael, włącznie z terenami poza nim, będącymi jednak pod jego władzą.

Mowa więc o uniemożliwieniu kampanii bojkotu obszaru Autonomii Palestyńskiej, na której działają kontrowersyjne osiedla żydowskie, dokładnie w przeddzień decyzji Zgromadzenia Ogólnego ONZ o uznaniu Autonomii Palestyńskiej jako suwerennego państwa.

Aspekt polityczny tej ustawy jest widoczny. Typowy był ambiwalentny stosunek premiera „Bibi” Netanjahu, który, nie biorąc udziału w głosowaniu, zdezerterował, najprawdopodobniej z obawy przed reakcją świata zachodniego.

Post factum, następnego dnia premier stanął na podium sali Knesetu, by w gorących słowach poprzeć ustawę i skonsolidować swą koalicję.

*

Opozycja pozaparlamentarna wniosła skargę administracyjną do Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości twierdząc, że ustawa jest niekonstytucyjna. Tu prawicowi politycy pokazali kły: jako akt bez precedensu, zagrozili Sądowi Najwyższemu, że usuną jego prerogatywy lub dokonają zmian w jego składzie, o ile Sąd uzna ustawę za niekonstytucyjną.

Nawet przewodniczący Parlamentu, „Rubi” Rivlin zaprotestował ostrzegając, że te wypowiedzi skierowane przeciw Sądowi Najwyższemu zagrażają demokracji. Znamienne jest, że Rivlin jest członkiem rządzącej partii Likud.

Profesor Amnon Rubinstein, były minister Edukacji i były przewodniczący parlamentarnej Komisji Prawa zauważył, że nowe pokolenie prawicy odcina się od koncepcji Żabotyńskiego (ideologia prawicy) i Begina (byłego premiera), którzy uświęcili państwo prawa, poniewierane dziś przez neoprawicę.

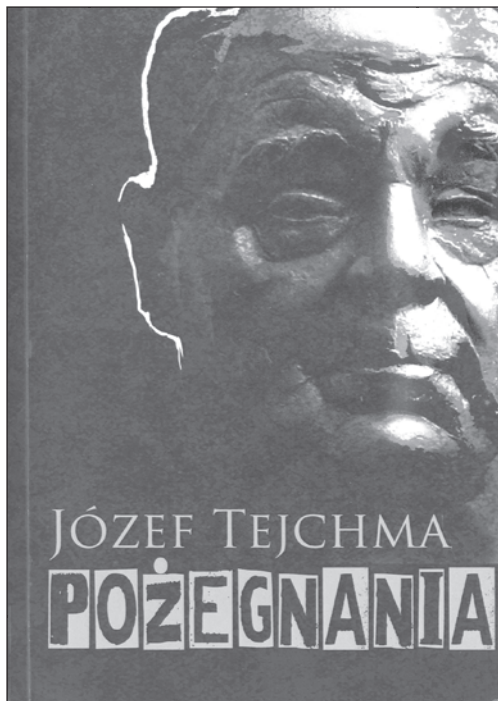
Ustawa zakazująca bojkotu ekonomicznego lub kulturalnego osiedli żydowskich na terenach okupowanych uznawana jest przez wielu jako przekroczenie granicy zezwolenia w państwie praworządnym. Podniosły się głosy, że Zeev Elkin pozostał pod wpływem „kierowanej demokracji” kraju swego pochodzenia i realizuje widmo George’a Orwella z powieści „Folwark zwierzęcy”, w myśl której wszystkie zwierzęta są równe, lecz niektóre są równiejsze.

Była to sugestia do nadania ustawowej obrony osadnikom i do cienia, jaki rzucają oni na system prawny i na swobodę działania władz Państwa Izraela.

Autor, doktor nauk politycznych, jest znanym izraelskim obrońcą praw mniejszości; bliskim przyjacielem naszego kraju.

ŚWIADECTWA

Władysław MARKIEWICZ Pamięć i refleksja



Józef Tejchma, pt. *Pożegnania* (Oficyna Wydawnicza ASPRA – IR, Warszawa 2011)

z pożegnalną mową nad mogiłą „wczesniaka”. Aby daleko nie szukać, taką umowę m.in. zawarli ze sobą mówiący te słowa i Józef Tejchma. W każdym razie uważam pomysł zebrania w jednym tomiku wystąpień pożegnalnych za interesujący i godny publikacji.

Zdarzają się oczywiście sytuacje, że mowę żałobną „wypada” wygłosić z racji pełnionej przez siebie i przez zmarłego funkcji społeczno – zawodowych i wówczas skądinąd nieodzowne w obliczu śmierci osoby bliskiej uczuciowe zaangażowanie rozmywa się. W przypadku omawianego zbioru miało to miejsce chyba tylko raz jeden. W pozostałych ponad dwudziestu wypadkach, **Józef Tejchma kieruje swoje słowa wiecznoodpoczynkowe do osób bardzo mu bliskich, dobrze znanych, wysoko cenionych, których śmierć sprawia mu osobiście ból i zarazem oznacza poważny, jego zdaniem, uszczerbek dla dobra publicznego.**

Autor zdaje sobie sprawę z tego, że zgodnie z utrwalonym zwyczajem w swoich epitafiach winien przestrzegać zasady, iż o zmarłych, zwłaszcza w chwili ich żegnania, nie mówi się źle. Ten fakt niejako z góry przesądza o tym, że sylwetkę moralno – intelektualną żegnanej osoby postrzegamy w sposób jednostronny i upiękuszony może nawet ponad miarę, gdyż nie ma ludzi bez przywar, nigdy i nigdzie nie popełniających błędów oraz odosobnionych czynów niesprawiedliwych i niegodnych. Nie oznacza to wszelako, iżby był to obraz nieprawdziwy czy zafałszowany. Józef Tejchma, nawet jeśli nie wspomina o ewentualnych nie-

Przemówienie pogrzebowe stanowi nieodłączną część rytuału, jaki zarówno w naszej polskiej, jak i właściwie całej europejskiej tradycji kulturowo-cywilizacyjnej towarzyszy pochówkowi zmarłych. Nierzadko treść i wymowa tej przemowy wywiera decydujący wpływ na ocenę, zwłaszcza przez najbliższych, całości ceremonii cmentarnych, które potem nieraz przez bardzo długie lata żyją w pamięci i wspomnieniach przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Toteż nie jest bynajmniej rzadkością, że w kręgu bliskich sobie leciwych przyjaciół ustala się kandydatury osób, które w zależności od tego, kto kogo przeżyje mają wystąpić

doskonałościach w sposobach bycia i postępkach żegnanych osób, w każdej z nich wysoko ceni chęć i zdolność do bezinteresowności w ponoszeniu, nieraz przez całe życie, często przynajmniej w latach młodości wysiłków i ofiar dla dobra publicznego. Chodzi tu przede wszystkim o okres heroiczny w życiu członków i działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, ale także dobrowolnej niezwykle ofiarnej i pełnej wyrzeczeń służby społecznej niektórych bliskich autorowi artykułów i społeczników.

Przestrzeganie dewizy, iż o zmarłych nie mówi się źle, może sprawić, że mówca pogrzebowy mimowolnie rozciągnie tę zasadę także na czasy i stworzone przez nie okoliczności, w jakich żyli i tworzyli wychwalani przez niego zmarli bohaterowie. **Otóż Tejchma sławiąc swoich wybrańców, ich dokonania i zasługi zachowuje krytyczny dystans do PRL-owskiej rzeczywistości społeczno-ustrojowej, w ramach której wypadało im działać**, nieraz wskazuje na przeszkody i trudności stawiane im przez ówczesny establishment, do którego nie mało znaczących eksponentów sami, podobnie jak i on, często należeli. **Autorowi chodziło po prostu o to, aby pokazać ich w bogatej społecznej i sytuacyjnej różnorodności, jaką mimo wszystko Polska tzw. realnego socjalizmu sobą przedstawiała.**

W związku z tym z nieskrywaną abominacją odnosi się Józef Tejchma do tych rzeczników tzw. polityki historycznej, którzy okres ponad 40-letniego istnienia Polski Ludowej traktują jako niebyły. Wskutek oczywistej głupoty, nie wiadomo czyjej, i chyba niefrasobliwości nas wszystkich doprowadzono do powstania dziwołogu historiozoficznego, gdyż odmówiono atrybutu realnego istnienia państwu, które było uznane i utrzymywało stosunki z wszystkimi bez mała państwami na świecie, było członkiem Organizacji Narodów Zjednoczonych, jej organów władczych i rozlicznych agend, należało do wszystkich ważnych towarzystw i instytucji międzynarodowych, było współautorem najdonioślejszych ogólnościowych przedsięwzięć, postanowień, rezolucji, uchwał itp. **Takiego aktu barbarzyńskiej samodeprecjacji nie popełniło żadne z pozostałych państw tzw. obozu socjalistycznego, nawet wchłaniając Niemiecką Republikę Demokratyczną, której**

zależność wasalna od ZSRR osiągnęła stopień nieporównywalny z Polską, Republika Federalna Niemiec uznała podmiotowość państwową NRD, tego skądinąd pogardzanego przez nią tworu zimnej wojny.

W bliskim tematyce pokrewieństwie z mowami pogrzebowymi pozostają zamieszczone w książce, tyle tylko że wolne od obrzędowości, wspomnienia pośmiertne. Poświęcił je autor m.in. swoim rodzicom, których trudne, biedne życie sprowadzało się do walki o egzystencję licznej rodziny. PRL sprawiła, że przynajmniej starości mieli dostatnią i pogodną. Uroczę, acz smutne, są fragmenty biografii Alicji – żony Józefa Tejchmy, istoty o bogatej osobowości, znakomitej redaktor „Problemów”, którą przedwcześnie zaatakowała śmiertelna choroba w czasie kiedy jej mąż był ambasadorem w uwielbianych przez Alicję Atenach.

Bardzo interesujący odkrywczy jest szkic z 2003 r. poświęcony Władysławowi Gomułce jako „człowiekowi z samych nizin społecznych, który znalazł się na szczycie odpowiedzialności za naród i państwo”. J. Tejchma odsłania też, co prawda nader skrótowo, okoliczności odejścia Gomułki, które jego zdaniem „odbyło się bez utraty godności, jako odejście wielkiego polityka, którego przywilejem jest wielki dramat”.

Wśród osób odpominanych – jakby to określił prof. Hubert Orłowski – w książce J. Tejchmy znajdujemy dwie znane polskim miłośnikom sztuki panie: śpiewaczkę Ewę Bandrowską-Turską i pisarkę Halinę Auderską, którymi opiekował się jako minister kultury i z którymi serdecznie się zaprzyjaźnił.

Do osób ze wszech miar, także moim zdaniem, zasługujących na wieczne upamiętnienie zalicza autor Witolda Lipskiego, w latach okupacji żołnierza Batalionów Chłopskich, po wojnie działacza „Wici” i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, długoletniego redaktora naczelnego „Wsi Współczesnej”, człowieka o rozległych zainteresowaniach poznawczych, światłego reformatora wsi i rolnictwa; Zygmunta Markowicza, niezwykle barwnej postaci w ruchu wiciowym i ludowym, przede wszystkim jednak dziennikarza z powołania i z zamiłowania, wychowawcę paru pokoleń żurnalistów, człowieka niezwykle dobrotliwy i organicznego, rzec by można, przywiązania do wsi, jej kultury i pojmowania jej roli jako ostoi dla narodu i państwa; Stanisława Walen-

dowskiego, samorodnego talentu działacza na niwie modernizacji polskiego rolnictwa i życia wiejskiego; spalał się w pracy dla Sprawy; i na koniec Stefana Ignara, którego Józef Tejchma rekomenduje jako recenzent książki Waldemara Winkla poświęconej Ignarowi właśnie. Wokół tego wybitnego działacza ruchu ludowego, długoletniego członka rządu i uczonego nie bardzo nawet wiadomo dlaczego stworzono atmosferę zapomnienia i negacji mimo ewidentnych dowodów jego mądrości, zdolności organizacyjnych i charyzmy. Według Ludwika

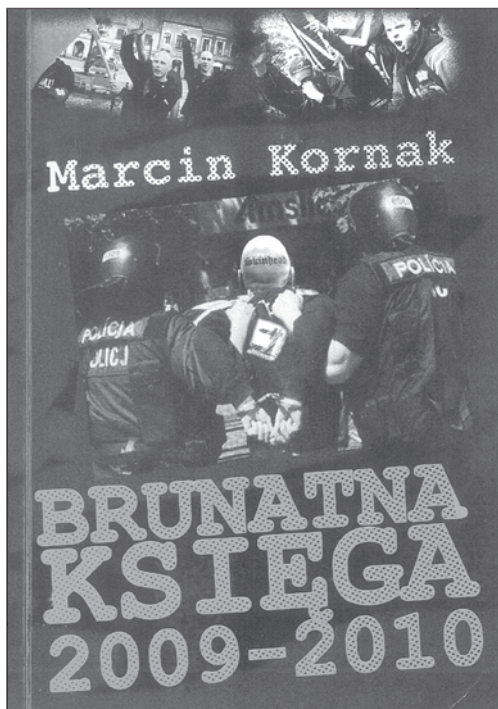
Stommy, którego Tejchma cytuje, Ignasz „był bodaj jedynym chłopskim politykiem, który z taką konsekwencją i determinacją walczył o niezależność ruchu ludowego”.

Prawie wszystkie uczczone przez autora osoby były mi dobrze albo bardzo dobrze znane, z szesnastoma z nich łączyła mnie bliska znajomość lub serdeczna przyjaźń, mogę przeto odpowiedzialnie zaświadczyć, że Józef Tejchma dobrze i mądrze postąpił utrwalając ich pamięć w specjalnej publikacji. Wydawcy należą się słowa uznania i pochwały.

Profesor Władysław MARKIEWICZ, jest nestorem polskiej socjologii, jej powojennego odrodzenia; wybitnym niemcoznawcą, członkiem rzeczywistym PAN.

Michał HOROSZEWICZ

Kronika pogardy



Marcin KORNAK *Brunatna księga: 2009–2010. Stowarzyszenie „Nigdy Więcej”, Centrum Monitorowania Rasizmu w Europie Wschodniej, Warszawa 2011, s. 131.*

nofobii, faszyzmu i antysemityzmu oraz walki z nimi. Prowadzona od lata dokumentacja incydentów i przestępstw na tle rasistowskim oraz ksenofobicznym złożyła się na wydaną w 2009 r. *Brunatną księgę: 1987–2009*. Wykazano: częste przywoływanie – jako idoli – rzucanych w hasłach Hitlera, także jego zastępcy Rudolfa Hessa, a sporadycznie Mussoliniego; fascynacje Ku-Klux-Klanem; obsesje antyżydowskie; gloryfikację kainizmu poprzez uczczenie Elgiusza Niewiadomskiego, mordercy pierwszego prezydenta RP. Odnotowano nierzadkie „mordy z nienawiści” (czy: z pogardy) oraz liczne napaści na osoby uznane „za mało polskie”. Wśród sprawców nie brakowało uczniów nastoletnich; lubelskimi „niewiadomszczykami” byli studenci KUL. Skrupulatnie rejestrowano antyrasistowskie hasła na transparentach i banerach stadionów sportowych, właściwie stałego centrum takich wydarzeń.

Obecnie ukazało się kolejne wydanie, obejmujące lata 2009–10. Poniżej omówimy

Od 1994 r. nieregularnie wychodzi magazyn „Nigdy więcej”: jedyne u nas czasopismo poświęcone w całości problemom rasizmu, kse-

najbardziej znaczące incydenty, zestawione w kilku grupach tematycznych; zaznaczano miejsce wydarzenia oraz miesiąc (cyfry rzymskie) i skrótowo rok; nie wymieniano nazwisk aktywistów skrajnie prawicowych; z reguły pomijano incydenty na stadionach sportowych (stereotypowość i liczebność).

IDOLE. Wciąż utrzymuje się Hitler: poprzez pochwałę wyrażoną przez historyka-profesora UW (Warszawa III.09), poprzez pośrednie nazwy zespołów wokalnych (Bydgoszcz IV.10), poprzez włączenie do komend straży pożarnych (Augustów X.10). Umacnia się kult Dmowskiego jako „wybawiciela Polski”: jego „dziedzictwo jest wciąż żywe, patronuje współczesnemu nacjonalizmowi i antysemityzmowi” (tak historyk idei Jerzy Jedlicki) – jego pomnik przy warszawskim Placu na Rozdrożu począł stawać się centralnym miejscem zbiórek nacjonalistycznych z mieczykami Chrobrego (symbolem skrajnej prawicy) i z flagami celtyckimi, symbolem „białej rasy” (Warszawa XI.10).

EMBLEMATYKA I NUMEROLOGIA. Często pojawiała się tak zwana falanga: wizerunek ręki z mieczem, używany w międzywojniu przez polskich faszystów (Wrocław III.09, Czarny Las III.09, Morąg VI.09, Olsztyn IX.09); Warszawski Sąd Okręgowy zakwestionował zgłoszone przez Narodowe Odrodzenie Polski dwa symbole partii politycznej: orzeł w koronie z różgami liktorskimi (oznakowanie używane przez faszystów) oraz wspomniany już krzyż celtycki (Warszawa III.10).

Utrzymuje się skrajnie prawicowa numerologia kultowa: 18 (jako Adolf Hitler – pierwsza i ósma litery alfabetu) i 88 (podwójne H – Heil Hitler); także 14 w określeniach „14 słów” i „krzyk 14” – co oznacza liczbę słów zwrotu „we must secure the existence of our people and future form white children” (+musimy zabezpieczyć egzystencję naszej rasy oraz przyszłość dla białych dzieci) – slogan rasistowskich terrorystów amerykańskich zaczerpnięty z „Mein Kampf” Hitlera.

KULT ZABÓJCY. Obóz Narodowo-Radykalny zorganizował w kilku miastach (m.in. w Częstochowie, Zamościu, Łodzi, Sieradzu, Gdańsku) akcję plakatową na 86. rocznicę wykonania wyroku na zabójcy pierwszego prezydenta RP: gloryfikowano czyn nacjonalisty, w internecie pojawił się artykuł o Eligiuszu

Niewiadomskim: „Dla was zbrodniarz, dla nas bohater” (Częstochowa I.09).

ANTYŻYDOWSKOŚĆ. Należy zaznaczyć bardzo częste dewastowanie cmentarzy: rozbijanie macew (z upodobaniem?), na nagrobkach malowanie swastyk i nazistowskiej symboliki, na ogrodzeniach napisy w rodzaju „bomby na Izraela – już czas” (Mszczonów VIII.09) czy „Izrael = III Rzesza” (Sopot XI.09); na bramie cmentarnej wprowadzono postulat „Żydzi do pieca, to tam wasze miejsce” (Wrocław VI.09). W rocznicę likwidacji getta krakowskiego doszło do profanacji pomnika na terenie b. obozu koncentracyjnego w Płaszowie: wprowadzono napisy „do Izraela, pejsiarze”, rysunki gwiazdy Dawida na szubienicy, symbole nazistowskie (Płaszów III.10).

Nie zabrakło wystąpień „organizacyjnych”: Ruch Suwerenności Narodu Polskiego próbował agitować na stołecznym Placu Defilad pod kątem „pysku żydokomuny” (Warszawa VII.09); Obóz Wielkiej Polski zorganizował przed Żydowskim Instytutem Historycznym zalegalizowaną demonstrację przeciw naukowej pracowniczce Instytutu, która wypowiedziała się krytycznie o polskim antysemityzmie międzywojennym: uznano, że miała szkalować naród – w spontanicznym geście solidarności z atakowaną przed budynkiem zebrała się grupa stuosobowa (Warszawa VII.09).

Lider Polskiej Partii Narodowej i wydawca pisemek antysemitowskich złożył do Prokuratury Krajowej zawiadomienie o przestępstwach: chodziło o nawoływanie do nienawiści (sic!) przez antyrasistowskie Stowarzyszenie „Nigdy Więcej” – poprzez zamieszczenie na stronie internetowej komunikatu o zbieraniu podpisów przeciw dystrybucji przez państwowy „Ruch” skrajnie prawicowych publikacji owego „oskarżyciela” (Warszawa I.10).

Profesor-historyk z UW uznał, że Hitler był w latach 1939-40 „politykiem wybitnym, mężem stanu”, a znany negacjonista Holokaustu David Irving to „najlepszy znawca historii II wojny światowej, któremu czapką buty trzeba czyścić” (Warszawa III.09); teolog z KUL napiętnował PO za bardzo słabe przeciwstawianie się „wrogiej propagandzie ateistycznej, masonskiej i żydowskiej” (Toruń VI.09).

KSENOFOBIA. W licznych (tu pominiętych) incydentach na stadionach sportowych nastawienie rasistowskie bywa nieodłączne od ksenofobicznego.

Przy rozmaitych okolicznościach atakowano obcokrajowców: Niemiec (wołano „zaj...ć Goebbelsa” – Bochnia I.10), Japończyka Shimizu (wołano: „Shimizu jest z ryżu” i nakłaniano do popełnienia harakiri – Polkowice XI.09), Białorusina broniącego napadniętej (Gródek VII.09); Ukraińców (zapowiedź spalania kościoła – Szczecin I.09); Ukraińców (zapowiedź spalania kościoła – Szczecin I.09), Czechenów (Białystok IX.09, Łomża VIII.10); Romów (Bytom XII.10). Bezczeszczone cmentarze czy mogiły Niemców i żołnierzy Armii Czerwonej (Gostyń i Ossów VII.10, VIII.10). Na Pomniku Polsko-Rosyjskiego Braterstwa Broni napisano „Za Kaczyńskiego – śmierć Ruskim” oraz symbol AK-owskiej kotwicy (Oleśnica IV.10). Radio Maryja znieważało Rosjan, obwieszczając ich zdolnymi tylko do mordowania i picia wódki (Toruń I.10). Potrafiono zniszczyć nawet znicze ustawione przy archikatedrze grekokatolickiej w związku z katastrofą smoleńską (Przemyśl IV.10).

Zdzierano plakaty na Międzynarodowy Festiwal „Konfrontacja Teatralne” z zapowiedzią satyrycznego dialogu na temat polsko-rosyjskich kompleksów i narodowych stereotypów, a skrajnie prawicowe pismo „Frona” zachęcało do dalszego zdzierania udzielając rad: jak skryć się przed kamerą monitoringu (Lublin X.90). Przeciw budowie meczetu w stolicy wystąpił w programie TVP profesor filozofii z UJ głosząc, że to „część inwazji islamu na Europę” (Warszawa III.10).

SKRAJNA PRAWICA. Sąd Okręgowy w Opolu utrzymał w mocy wyrok sądu w Strzelcach Opolskich: więzienie z zawieszeniem oraz zakaz publicznego wznoszenia rąk w hitlerowskim salucie „Sieg Heil”; uzasadniono, że jest to propagowaniem faszyzmu – biegłym był dr Dariusz Libionka, kierownik działu naukowego Państwowego Muzeum na Majdanu (Opole V.09). W słowackiej manifestacji dla uczczenia 70. rocznicy powstania państwa słowackiego księdza Tiso – które deportowało

do obozów zagłady 70 tys. słowackich Żydów – brali udział Polacy; postulowano utworzenie słowacko-polskiej konfederacji dla powstrzymania „pochodu brukselskich bolszewików” (Bratysława III.09). Podczas pikniku po pochodzie pierwszomajowym członkowie nieofaszystowskiej Falangi zaatakowali siedzibę SLD – spalono flagę partijną (Warszawa V.09).

Przy Rondzie Waszyngtona na warszawskiej Saskiej Kępie neofaszyści zniszczyli pomnik George’a Washintona: wprowadzono postulat „America delenda est” i symbol falangi (ręka z mieczem – Warszawa X.10).

SUMUJĄCO: ten rejestr mrocznych czynów – tylko skrótkowo tu przedstawiony – należy uznać za hańbiący. Ofiarami są czy to przedstawiciele mniejszości narodowych, czy też osoby uznane przez sprawców za „słabe” i łatwe do napiętnowania. Sprawcy nie stanowią jednolitego środowiska: mogą to być niejako „zawodowi chuligani”, ale także przedstawiciele elity intelektualnej: profesorem wyższych uczelni, studenci znaczącego uniwersytetu katolickiego. Jedni demolują macewy i napadają na „obcych” uznanych za nienależących do polskości; drudzy dokonują werbalnej agresji, tym pierwszym ustanawiając swoiste podłoże dla przestępstwa. W oby tych wymiarach niezbędny jest rozważny i zdecydowany odpór.

Wprawdzie nie wszystkie incydenty sygnalizowane w *Brunatnej księdze* można byłoby zaliczyć do szerzenia „mowy (czy postawy) nienawiści”, ale przecież wszystkie wytwarzają co najmniej klimat jej sprzyjający.

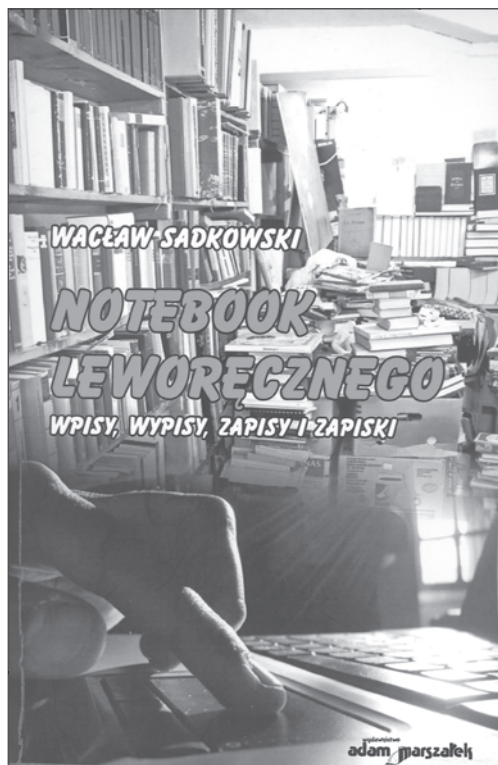
Tak więc *Brunatna księga* stanowi sygnał co najmniej ostrzegawczy dla władz szkolnych, dla instancji szkolnej katechezy, dla kościelnego kaznodziejstwa, dla polityków lewicowych i centrowych oraz dla wymiaru sprawiedliwości. Można sądzić, że pożądane byłoby zainteresowanie tą serią publikacji w dyskusyjnych kołach szkolnictwa średniego.

Autor tekstu Michał HOROSZEWICZ, jest historykiem, religioznawcą, publicystą; człowiekiem rozległej wiedzy i wielkiej mądrości; w służbie obrony godności człowieka, stałym współpracownikiem naszego czasopisma.



Władysław LORANC

Mądra książka o literaturze pięknej i jej wrogach



Każda z książek Waclawa Sadkowskiego była, a najnowsza jest wydarzeniem dla czytelników z tych obszarów kultury, której ważne zjawiska autor opisuje. Tłumacze i eseiści, wydawcy i bibliotekarze, czytelnicy wrażliwi na wszystko, co się dzieje w wielkim świecie literatury, poszukujący kontaktu z działami portretującymi ludzi z krajów nierzadko geograficznie oddalonych, a przecież nam bliskich i intrygujących, bo ich losy nie tylko zaspokajają ciekawość lecz mówią coś zaskakująco odkrywczego o naszym polskim losie – otóż dla nich wszystkich najnowsza książka jest, nie tylko jak pisze jej autor, „krytyczno-

Wacław SADKOWSKI *Notebook leworęcznego* składa się z czterech części „Wpisy (w kontekst pluralizmu i uniwersalizmu europejskiego)”, „Wypisy z literatury polskiej dawnej i nowszej”, „Zapisy ze spotkań, rozmów i lektur”.

literackim i intelektualnym testamentem, lecz wypowiedzią wprowadzającą ład w nasze myślenie rozchełstane marketingowym praniem mózgow, w którym nachalnie proponuje się coś naśladowczego powieść lub tekst podobny do wiersza.

Groźna jak tsunami fala utworów literaturze podobnych, wymaga od czytelnika świadomego zagrożenia, zachowań samoobronnych.

Zła literatura wypiera literaturę dobrą i powstrzymanie tej tendencji zależy od uwagi okazywanej takim książkom jak ta, o której tu piszę. W. Sadkowski, autor ze znanostwem oprowadzający swych czytelników po literaturze na świecie, był i długo pamiętanym będzie jako mistrz. Lubimy to słowo, ale tutaj używam go niekonwencjonalnie. Chcę by pobudzało wyobraźnię. Dla osiągnięcia celu sparafrazuję świetne ujęcie istoty mistrzostwa w poemacie znanym w Polsce jak pacierz: „Piórem pracuje krytyków wielu lecz żaden z nich nie śmie stanąć przy Jankielu”. Mistrzostwo sprzyja przeżyciom czystym i głębokim. Oczarowani nie odczuwamy potrzeby stawiania pytań i nie żądamy komentarzy.

Niestety, u wątpliwych pretendentów do wirtuozerii takie mistrzostwo może wywołać złość lub zawiść. Do tego jeszcze wrócę, a teraz zajmę się książką.

Autor z potrzeby partnerowania czytelnikowi już w pierwszym szkicu podjął

problem najtrudniejszy, wciąż bardzo ważny i nadal otwarty. Dlaczego utwory literackie podobne sobie powagą tematu, rodowodem kulturalnym, świetnością języka różnią się znaczeniem? Bywają prorocze i powszechnie aprobowane albo tylko lokalne zasięgiem, a trwaniem epizodyczne. Odpowiedź autor zaczyna przypomnieniem prawdy jeszcze u nas nieco egzotycznej: „Specyficzne właściwości utworu z zakresu literatury pięknej, stanowiące o ich artyzmie – tkwią nie tylko w ich warstwie treściowej (...), ale w samej ich formie”. Tym co wyróżnia wypowiedź literacką z zalewającego nas słowotoku jest zdolność komunikowania atrakcyjnego. Wypowiedź literacka powinna zafrapować, być odkrywczą, lecz także zrozumiałą, by lekturę kończył człowiek dojrzały od tego, co ją zaczynał. Liczy się kunszt opowiadania oraz trudny do opisanego jednym słowem walor osobowości opowiadającego.

Omówię dwa przykłady: szkic „Postawy i wartości lewicowe w literaturze polskiej” oraz drugi „Parnas na nasiąkniętej krwi prerii”. W rozważaniach o literaturze autor wskazuje jako literaturę lewicową tę wrażliwą na ideę a niekoniecznie na ideologię. Opisuje ją jako „buntarską z ducha socjalistycznego”. Wyróżnia autorów doskonale pamiętanych: Żeromski, Brzozowski, Broniewski i tych niestety zapomnianych: Jasiński, Szymański, Strug. Zwraca uwagę, że „wszyscy oni zachowali znaczną wstrzemięźliwość w posługiwaniu się słowem socjalizm, artykułując (...) istotne wartości, które pozostają w polu znaczeniowym tego pojęcia”. Dłużej zatrzymuje uwagę czytelnika na twórczości Igora Neverlego. Przywołuje powieść *Pamiętka z celulozy* i drugą, będącą jakby jej echem *Zostało z uczy bogów*. Sądzi, że była ona obrachunkiem ze złem „socjalizmu realnego”, ale „wystawionym w imię i z pozycji czystych ideałów i pierwszej zasady socjalizmu”. Przyjmuje jako cenną propozycję, by obie powieści traktować łącznie „jako opis tego, co się z wielkiej idei zrobiło we wcale niemałym kraju i jako otwarcie perspektywy na przyszłe tej idei losy i wcielenia”. Otrzymaliśmy cenną sugestię jak w zgodzie z ponadpolityczną istotą literatury pięknej, podjąć analizę składających się na nią dzieł.

Ta sfera życia duchowego narodu naprawdę nie jest składem porcelany do którego bezkarnie można wpuścić słonia. Równie źle znosi

ona obecność krytyków gotowych zniszczyć każdego pisarza wskazanego jako „nie nasz czyli zdrajca”. Cz. Miłosz tak ich opisał: „Gniazdo skorpionów jakim jest krytyka polityczno-literacka”. W. Sadkowski zachęca, by zaufać oczywistej lecz niezwykle delikatnej prawdzie. W dziele artystycznym spór o egzystencję człowieka zawsze rozgrywa się w napięciu wywołanym konfliktem: społeczeństwo - jednostka. Prawdzie zwycięscy nie można podporządkować prawdy zwyciężonego, jeśli artystę i jego czytelnika łączy wspólna awersja do totalitaryzmu.

Równie interesująca jest część książki poświęcona uniwersalnym wartościom literatury powszechnej czyli także polskiej, zarówno dawnej jak i nowszej. Autor wybrał kilka z niech poświęconych kwestii wolności. O prowadzącym do niej tropie kanadyjskim mówi recenzja książki R. Salupina poświęcona Rewolucji z 1837 roku. Namawiam do lektury! Pilnie wydaje się potrzebna lektura szkicu poświęconego doświadczeniom amerykańskim. Poznał je przebywając w uniwersytecie stanu Iowa, przez jednego z pisarzy amerykańskich nazwanego „sercem serca kraju”. Pierwsze wrażenie było szokujące, doznane jeszcze w samolocie. Patrzył na płaszczynę dawnej prerii a dziś plantacje kukurydzy, pszenicy, soi. Porównaną z nią pusztą węgierską ocenia jak kopię Pustyni Błędowskiej. Równie silne wrażenie wywarło wnikanie w historię tej ziemi, w rozpoczętą po roku 1930 walkę na śmierć i życie. O co? „O prawo do miejsca na ziemi między tymi, którzy zamieszkiwali prerię od wieków i tymi, którzy zapragnęli posiadać ją na zawsze”. Realia w których przebywał, studiując i ucząc, zamyka w pięciu słowach tytułu: „Parnas na nasiąkniętej krwi prerii”. Świadomie rezygnuje jednak z polityczno-socjologicznych schematów interpretacyjnych, które ten tytuł jakby sugeruje. Przedmiotem uwagi krytyka – pisarza staje się kwestia dla niego zasadnicza. Jak piśmiennictwo amerykańskie opisało tę ziemię? Odkrycie jak literatura posiadała prerię prowadzi do pierwszej z ważnych konkluzji: „Ta ziemia wcale nie dała się tak łatwo podporządkować rolniczej kulturze”. W drugiej konkluzji zwraca uwagę na specyficzne właściwości patriotyzmu Amerykanów: „Patriotyzm amerykański jest sumą partykularnych patriotyzmów stanowych”.

Najważniejszą konkluzją była dla mnie ta trzecia, tłumacząca formowanie się charakte-

rystycznego dla Stanów Zjednoczonych mecenatu nad rozwojem sztuki i nauki. Autor pisze o zaangażowaniu „pieniądza kukurydzianego” w rozwój tej sfery życia wspólnotowego. O tym pieniądzu mówi: „jest mniej arogancki (...) bardziej patrycjuszowski niż inny”. Sądzi, że stało się tak dlatego, iż od „krwawego łupiestwa cudzej ziemi minął już wiek z górą”. Warto poświęcić – dużo energii przemysłowi tej puenty, by zrozumieć jak różne drogi prowadzą ludzi do wolności. I jak wiele potrzeba czasu, by z sukcesem przebyć drogą wybraną.

W szkicu „Amor Polonus” pisze W. Sadkowski o uderzającej właściwości poezji polskiej uporczywie demonstrującej dumę z naszego udziału w wojnach, bojach i potyczkach, „toczonych na swoich i nie swoich ziemiach, zawsze przedstawianych jako szlachetne i obronne”. Podzielał dyskretny sceptycyzm tej myśli, perswadujący skłonność do samodurstwa. Wątpię jednak czy uskromniła myślenie poetów i ich publiczności „dopiero hekatomba ofiar złożonych na ołtarzu ofiarnym II wojny światowej”. Z moim doświadczeniem współbrzmi raczej diagnoza W. Gombrowicza. Krytycznie oceniając realia socjalne II RP, która „stworzyła oddzielny gatunek człowieka, inną klasę”, odrzuca czyjejkolwiek prawo do życia ułatwionego i próbuje powojenne „przeoranie bytu polskiego do głębi”. Równocześnie odmawia aprobaty politycznych realiów PRL. Oczywiście skala ofiar wywarła wpływ na odwrót samodurstwa, ale skala przemian w okresie 1944–89 była w tej terapii czynnikiem głównym. Niestety nie zapobiegła powrotowi samodurstwa!

A teraz przechodzę do spłacenia długu jaki każdy czytelnik, przejęty losami polskiej literatury, winien jest W. Sadkowskiemu. Wracam do części traktującej o szczególnych doświadczeniach własnych i cudzych. Autor broni w mej swej godności i honoru nazwiska ważnego dla całej rodziny. Został przez amatorów „pisarstwa śledczego” pomówiony o współpracę z Urzędem Bezpieczeństwa. Wyjaśnia, że w żadnym okresie burzliwej przecież historii powojennej fakt taki nie miał miejsca. Nigdy nie składał i nie złożył samokrytyki. Ludzie go pomawiający nie są dla niego ludźmi honoru skoro pomawianie i rzucanie obelg przychodzi im bez trudu.

Nie wahał się jednak by sprostować przeinaczone fakty, a pomówienia publicznie

odrzuć, bo ta gra obelgami nie była jedynie karykaturą sztuki dla sztuki” lecz integralną częścią walki o styl życia publicznego, zwłaszcza w tej sferze, w której rodzi się literatura. Było i jest przecież tak, że w „IV RP” pomówienie stawia oskarżonego w położenie człowieka wykluczonego. On sam zaczyna się zastanawiać czy sens jego myśli nie uległ wypaczeniu, a charakter czynów nie został źle odczytany.

Wysiłek by dotrzeć do akt IPN przedłużono mu na lata. Odysea zaczęła się na początku 2005 roku, a zakończyła w 2009 roku. W okazanej wreszcie teczce były pozbawione znaczenia świstki. Dowodem winy było to, że istniała teczka. Jeszcze raz okazało się, że racje miał Miłosz, gdy w książce poświęconej „sprawie” S. Brzozowskiego – *Człowiek wśród skorpionów*, napisał: „Wszelkie oskarżenia o współpracę z tajną policją mają to do siebie, że nie da się ich nigdy obalić, diabeł nie zjawi się żeby zawiadomić o niewierności czarownicy”. W. Sadkowski doskonale to rozumie. Spełnia jednak wobec ufających mu czytelników obowiązek wyjaśnienia, po którym oświadcza; „Nikogo nie chcę obciążać odpowiedzialnością za mnie”. Swoje credo ujmuje w słowach rodzących szacunek i podziw: „Trwam tedy w przekonaniu, że życie to walka i kapitulować nie zamierzam”.

Można by na tym skończyć tę upokarzającą normalnych ludzi historię gdyby życie, rękami janczarów IV RP, nie dopisało do niej aneksu. W lutym 2010 roku W. Sadkowski otrzymał od prezesa PEN Clubu W. Bartoszewskiego list, a w nim słowa: „Po wnikliwym rozpatrzeniu sprawy (Zarząd) postanowił skreślić Pana z listy członków Polskiego PEN Clubu, Od decyzji tej przysługuje Panu odwołanie do zebrania Ogólnego”. Na zebranie, które odbyło się nazajutrz po otrzymaniu listu Sadkowski poszedł, ale nie odwoływał się od decyzji tylko wyjaśnił dlaczego rezygnuje z członkostwa i złożył legitymację. Słusznie postąpił! Co człowiek utalentowany i pracowity miałby robić w instytucji w której sprywatyzowano także prawa obywatelskie i zasady moralne?

W tym przekonaniu myślą i czynem potwierdzam moją solidarność z pisarzem i wieloletnim redaktorem „Literatury na Świecie”. Co chciałbym powiedzieć mu publicznie? Powtórzę słowa S. Brzozowskiego: „Urodzi-

leś się myślicielem i nie zastąeś miejsca dla tego typu ludzi w społeczeństwie”. Tak było wczoraj i jest jeszcze dziś. Ale jutro okrzepnie i będzie mówić pełnym głosem także Twoja publiczność.

Wracam do książki, by jej wartości i uroku nie zepsuła łyżka dziegiu, którym musiałem się tu zajmować w obronie etyki i estetyki życia publicznego. Wracam do czwartej części zatytułowanej „Zapiski – ze spotkań, rozmów i lektur”. Składa się na nią prawie trzydziestu esejów poświęconych wielkim lub przynajmniej znaczącym postaciom polskiej kultury. Ułożyły je obok siebie przekonanie, że trudną sztuką ludzi z tej sfery jest to, iż „trzeba umieć – być sobą”. A piękną właściwością talentu autora jest budzenie fascynacji dla „rogatych artystów”, dla ich niezwykłych osobowości. Powołam się na jeden tylko przykład, na portret Józefa Szajny. Pisze o nim W. Sadkowski, że zapanował nad przeszłością, bo znalazł nowe środki wyrazu, gdy te tradycyjne okazały się bezsilne.

Oto zdanie klucz: „Józef Szajna – mag słowa zwizualizowanego, twórca spójni malarско-sceniczno-słownej sytuującej się nie tyle poza słowem, ale ponad słowem”.

Książka o której z satysfakcją tu piszę ma niezwykle cenną właściwość. Uczy, że literacki utwór, gdy odkrywa prawdę życia, nawet wtedy gdy jest ona okrutna, przywraca czytelnikowi zaufanie do jego kreacyjnych możliwości. Chroni nas przed tym, co naprawdę groźne, przed fatalizmem. Utwory, które to osiągnęły za W. Sadkowskim nazwę „literaturą piękną”. Ta literatura pozwala na odkrycie prawdy życia i zachwyty tym, co w nim niepowtarzalne. Literatura nie musi nas przekonywać lub zjednywać. Wystarczy, że odkrywa i urzeka, bo wtedy spełnia najtrudniejszy warunek bycia trwałą wartością kultury. Literatura piękna staje się narodowa.

Dzięki wysiłkom takich krytyków jak Wacław Sadkowski wielu z nas wcześniej czy później wydepcze drogę prowadzącą do składających się na nią dzieł.

Autor tekstu jest doktorem nauk humanistycznych, absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, publicystą i działaczem społecznym; członkiem zespołu naszej redakcji.

JUBILEUSZE

W sierpniu 2011 r. Osoby bliskie Towarzystwu Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego świętowały godne szczególnego szacunku jubileusze urodzin.

Z tej okazji sędzia Sądu Okręgowego w st. pocz. mgr Wacława MIELEWCZYK, członkini Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa i sekretarz Redakcji RES HUMANA oraz st. kustosz mgr Roman SOBCZAK, członek Rady Krajowej Towarzystwa a zarazem prezes Rady Towarzystwa w Koninie otrzymali od Prezydium Rady Krajowej specjalne Listy gratulacyjne, w których złożono Jubilatom serdeczne gratulacje i podziękowanie za Ich wysoko oceniony wysiłek na rzecz krzewienia humanistycznych wartości kultury świeckiej oraz wyrażono przekonanie o Ich dalszym aktywnym uczestnictwie w ruchu.



FORUM

FILOZOFICZNO-LITERACKIE

Maria SZYSZKOWSKA

Z perspektywy filozofa

Walka o władzę

Będąc senatorem RP V kadencji poznałam osobiście Andrzeja Leppera. Nawiązałam współpracę, w pewnych obszarach, z senatorami Samoobrony. Poparłam na przykład w senacie, wbrew mojemu Klubowi, protest Samoobrony przeciw udziałowi Polski w wojnie w Iraku. Irytowało mnie zawsze, gdy w mediach wyśmiewano się ze słów Leppera: „Balcerowicz musi odejść”. Z perspektywy czasu wyraźnie widać zagrożenia, które niesie ze sobą neoliberalizm dla ludzi utrzymujących się z pracy własnych rąk. Powiedziałabym, że słowa Leppera były w jakiejś mierze wyrazem nieprzewidywanego wcześniej przez ogół kryzysu, który ogarnął Amerykę i Unię Europejską.

Smutne, że obrona ludzi biednych i średniozamożnych jest traktowana powszechnie jako wyraz populizmu. W kraju katolickim, polityk – myślę o Lepperze – troszczący się o te warstwy społeczne powinien być wzorem do naśladowania. Zwłaszcza, że są utrwalone wspaniałe tradycje zapoczątkowane przez papieża Jana Pawła I. Mam na myśli jego współczucie dla biednych i związaną z tym konsekwentnie decyzją przeobrażeń w Kościele i samym Watykanie na wzór pierwotnego chrześcijaństwa.

Media są groźną bronią. Faktycznie wyrażają interesy bądź polityków, bądź ludzi interesu ukrywających się za plecami polityków. Eliminacja słabszych partii odbywa się poprzez przypisywanie ich przywódcom rozmaitych niegodziwości. W stosunku do Leppera wymyślono aferę gruntową oraz seksafere. Są to metody, którymi można zniszczyć każdą osobę publiczną.

Media publiczne są upartyjnione, więc partia pozbawiona swojej gazety nie ma możliwości, by się bronić. Dodam więc w formie dygresji, że nie rozumiem faktu nie wznowienia „Trybuny”. Zbliżają się wybory i gazeta ta mogłaby odegrać istotną rolę w zwycięstwie wyborczym SLD.

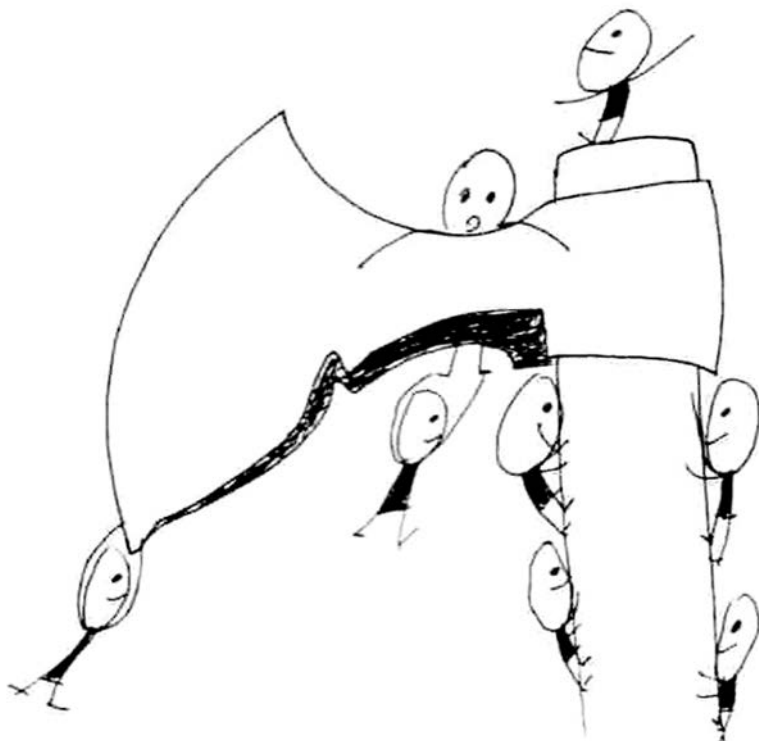
Ceni się demokrację za to, że walka partyjna toczy się w ramach prawa. Ale niewątpliwie za dużo jest przelewanej krwi. Wstrząsające jest ujawnienie na przykład, że piloci w samolocie prezydenckim, który uległ katastrofie, nie mieli ważnych licencji. Pomijam tu inne także niepokojące szczegóły raportu. Ponieważ nikt za nic u nas nie odpowiada, daje to przyzwolenie na kolejne dramatów. Za dużo zostało przelanej krwi. Także na wojnach w interesie obcego państwa.

Niepokojący jest obraz naszego społeczeństwa, które staje się zgodne ale w momentach zewnętrznego zagrożenia. Bywamy heroiczni, gdy bronimy naszych granic lub gdy organizujemy działania przeciwko zaborcom. Ale z niepokojem należy zauważyć, że takie zewnętrzne zagrożenie także nie przerywa bez reszty wojen bratobójczych.

Po stu latach niewoli i pozostawania pod wpływem odmiennych praw i kultur zaborców – potrafiliśmy się zjednoczyć. Rolę, którą odegrał w tym procesie Józef Piłsudski, ceni Polska Partia Socjalistyczna, ale nie ma dla niej stosownego wciąż miejsca w naszym życiu politycznym. Kontynuacja ideałów głoszonych przez Marszałka, zaznacza się w warstwie deklaracji także w PIS-ie, co spowodowało postawienie pomników, na które Piłsudski z pewnością – gdyby żył – nie wyraziłby zgody. Oczywiście, światopogląd PiS-u odbiega dalece od poglądów twórcy naszej niepodległości, który rozdzielał wyraziście państwo i Kościół.

W warunkach pokoju, względnej stabilizacji i formalnej niepodległości, zamieniamy się w Polsce w zwalczające się wzajemnie obozy partyjne. Zwyciężają ci, których poglądy funkcjonują w mediach i w wydawanej przez nich prasie. Z tego powodu nierozważne jest nie odrodzenie „Trybuny”. Ideowość trzeba kształtować i podsycać, bo inaczej gaśnie. Protestu i przeciwwagi wymaga wszechobecny neoliberalizm.

Wyraźnie zaznacza się w Polsce dążenie do tego, by pod wieloma względami naśladować wzory amerykańskie. Na marginesie dodam, że analogicznej tendencji do wprowadzania powszechnie wzorów radzieckich nie było w czasach PRL. Przypuszczam, że ataki skuteczne, ale niewybredne i groźne na małe i słabe partie polityczne mają źródło w tendencji, by wzorem USA doprowadzić w Polsce do dwupartyjności. Ta droga – sprzeczna z pluralizmem politycznym znamiennym dla demokracji – znacząca jest ofiarami oraz lekceważeniem tych obywateli, którzy stanowią elektorat zmarginalizowanych partii politycznych.



Rys. Jan Stępień

A tak naprawdę...

Sierpień tego roku był parny i duszny. Po niebie między słońcem a księżycem burzowe chmury przewalały się bez sensu i opanowania. Już w lipcu napadało tyle, że mogło popsuć żniwa, skrzywdzić ludzi nadrzecznych, a w Warszawie zatopić budowę drugiej linii metra.

- Wróciłem właśnie z urlopu - powiedział Przyjaciel, - a tak naprawdę z wakacji.

Miał opaloną twarz wolnego człowieka, ale Profesor nie przyjął tego za dobrą monetę. Chciał powitać Przyjaciela jak emisariusza dobrych wrażeń - zdrowych snów i słów - i już był bliski tego, gdy coś mu zgrzytnęło po drodze.

- Odpoczywałeś na łonie natury, jak rozumiem - zaczął ostrożnie. [Dlaczego ostrożnie? zganil siebie w duchu, o co tu chodzi?]

- Dokładnie - odpowiedział Przyjaciel. - A tak naprawdę wśród ludzi na plaży i molo.

- Aha - przyjął to do wiadomości Profesor z uczuciem pogłębiającego się dyskomfortu. - Słowem, jesteś zadowolony ze swego lata nad morzem...

- Jak najbardziej - potwierdził Przyjaciel. - Jak mówię, było bardzo odlatowo.

- Przepraszam za niedyskretne pytanie - zdecydował się Profesor na pewien indagacyjny zabieg. - Powiedz mi, Przyjacielu, wśród jakich ludzi tam bawiłeś?

Przyjaciel wzruszył ramionami.

- Normalnych. Jak to na wczasach... A tak naprawdę, o co ci chodzi?

- O zamulanie...

Teraz Profesor pośpiesznie wycofał się do kuchni i wyciągnął z lodówki schłodzonego chardonnay'a.

- Super! - powitał Przyjaciel powrót gospodarza ze smukłą butelką i szklaneczkami na tacy. - To jest to!

- Co jest co? - sapnął Profesor, otwierając butelkę z miłym pyknięciem korka.

- Filtr na zamulenia - wyjaśnił Przyjaciel z pogodną niefrasobliwością. - Wszelkie - dodał, wpatrując się w szklaneczkę napełnianą przez Profesora jasnozłotym winem. - Tyleż na zamulenia ciała, co duszy.

- No proszę - ucieszył się Profesor, - więc jednak wiesz, o co mi chodzi. - Czy zatem czysta świadomość nie wystarczy.

- Świadomość czego? - brnął Przyjaciel w swoje zamulenie, jakby chcąc zmusić Profesora do wyłożenia wszystkich kart. - Na pewno jestem świadomy swoich ograniczeń. Też jestem nimi zdegustowany. Ale tak naprawdę...

Tego już było za wiele. Profesor wziął się w garść i, pociągnąwszy dłuższy łyk wina, wygłosił następujące oświadczenie:

- W porządku, sprowokowałeś mnie całkiem inteligentnie, cytowania obciąża nas wszystkich. Ale tak naprawdę to nie jest naprawdę, bo wszystko tu utyka między prawdą a fałszem w sposób iście biblijny. Co gorzej, staje się szablonem, figurą stylistyczną równie martwą, jak owe znaki i fonemy ze slangu młodzieżowo-internetowego, którymi z takim upodobaniem zaśmiejemy dziś nasz język i sens ekspresji werbalnej. Więcej, bo jeśli te różne „spoko”, „szacun”, „super”, „pozdro” w gruncie rzeczy nie mają istotnego znaczenia, pozostając jedynie nieestetyczną pstrokaczną mowy, to podpórka „tak naprawdę” wprowadza w błąd zarówno odbiorcę, jak i samego nadawcę...

Choć Profesor nie skończył i przerwał tylko na chwilę swoją perorę, by chłodnym winem odświeżyć usta, Przyjaciel zdążył wtrącić:

- Czy nie moglibyśmy tych wątpliwości zostawić panom Bralczykom, Markowskiemu, Miodkom, zawodowo w języku nas pouczającym?

Profesor nieco zmarmotniał, ale nie dał się zbić z pantalu.

- Nie jestem pewien - podjął wyzwanie. - Znaleźliśmy się tutaj w pętli parajęzykowej, jakby w nieustannej przepychance sami ze sobą, jakby [no właśnie, pamiętasz tę podpórkę o sile pozoru prawdy, gdy w obawie przed nią samą wszystko stawało się „jakby”?], więc jakby wszyscy nagle zapragnęli dowodzić jakiejś szczególnej prawdy, tej nowej, zaprzeczającej temu, co przed chwilą zostało wypowiedziane...

- I wtedy rzeczywiście mówi się prawdę?

- Nie, trwa ta sama iluzja, że zaklinanie jej cokolwiek odkrywa...

- Jestem pod wrażeniem. Czy nie przesadzamy, Profesorze?

- Przesadzamy, istotnie. Ale sam widzisz, z jaką łatwością z parafrazy przenosisz się do peryfrazji.

- Jak z tupotu do tupetu... Niech i ja pozwolę sobie na coś.

- Miotamy się jak pijane łosie.

- Słucham?

Profesor roześmiał się bez przekonania. Wino z trudem docierało do serc. Powietrze gęstniało, duchota spływała ze wzgórz, za bramą stała burza.

Lamberto Pignotti – z Minibajek

Niezwykły performans

Był kiedyś niezwykły performans, który zachowywał się tak, jakby chciał całkowicie wtopić się w otoczenie. Tak, by trudno było odróżnić, gdzie kończy się jego ciało, a gdzie zaczyna się przyroda i jej atrybuty.

Ludzie obserwujący ten widok nigdy nie byli pewni, czy mają tu do czynienia ze sztuką w pełni abstrakcyjną, czy też artysta przedstawia w ten sposób swoją metaforę życia. W każdym razie wszyscy oni, i widzowie, i artysta, żyli potem długo i szczęśliwie.

Wacław SADKOWSKI

Lektury nieobowiązkowe

Skazani na irredentę?

Oto druga w ostatnich latach (u progu drugiej dekady XXI wieku) - obok studium Tadeusza Bartosia *Koniec prawdy absolutnej* - „buntownicza” książka „uchodźców ze stanu duchownego”, jak ich nazywają ludzie mający jeszcze w pamięci „uchodźców z klas upadających” z połowy wieku XX. (Stanisław Obirek, *Umysł wyzwolony. W poszukiwaniu dojrzałego katolicyzmu*. Wydawnictwo WAB, Warszawa 2011). O wnioskach, jakie wyciągnąłem z lektury książki Bartosia, pozwoliłem sobie poinformować czytelników naszego pisma w jednym z numerów poprzednich. Przypomnę więc tylko, że studium owo kwestionuje zasadność tej wykładni myśli teologicznej Tomasza z Akwinu, jaką stworzyła tzw. lubelska szkoła tomistyczna, kojarzona powszechnie z profesorem KUL-u Stefanem Swieżawskim, autorem fundamentalnego dzieła *Byt* - i w ogóle utwierdzone wśród teologów katolickich (nie tylko w Polsce) przeświadczenie o istnieniu prawdy absolutnej, którą to oni właśnie po wsze czasy posiadli.

Książka Obirka - w odróżnieniu od studium Bartosia - nie ma charakteru zwarłego, konsekwentnie przeprowadzonego traktatu; jest właściwie zbiorem szkiców i esejów, publikowanych przez autora w ciągu kilku lat w różnych periodykach i publi-

kacjach zbiorowych. Nie są to oczywiście całości „niekompatybilne” ani chaotycznie rozproszone – Obirek rozwija poprzez ich układ pewną, klarowną myśl przewodnią, którą zapowiada w podtytule swego zbioru. Przesłanką jego wywodu jest zawarty w pierwszych stu kilkudziesięciu stronach książki, wręcz rewelacyjnie wnikliwy przegląd dziejów krystalizowania się doktryn religijnych, od pojawienia się hinduizmu po wstrząs odrodzeniowy, jakim był II Sobór watykański. Przegląd ten nie jest tylko wykładem posiadanej przez autora wiedzy z zakresu porównawczej historii religii; Obirek wykazuje dowodnie, jakie zmiany wymuszał na myśli teologicznej i wysnuwanych z niej doktrynach moralistycznych rozwój cywilizacji ludzkiej, w całej jej różnorodności i wielopłaszczyznowości, na różne sposoby odzwierciedlającej dojrzewanie intelektualnych kompetencji człowieczeństwa.

W kolejnych szkicach-rozdziałach swej książki przystępuje S. Obirek do bezkompromisowej rozprawy z tym wszystkim, co w dzisiejszej myśli teologicznej i moralistycznej Kościoła katolickiego – a w konsekwencji w jego praktyce katechizacyjnej oraz w stylu władania ogólnościową kongregacją kościelną – prowadzi do systematycznego anulowania reform podjętych przez *Vaticanum Secundum*. Z namiętną wręcz pasją atakuje prowadzone przez kilku kolejnych papieży – z Janem Pawłem II włącznie – działania wymuszające na „owieczkach” ślepą podległość zadekretowanej przez Watykan wersji owej „prawdy absolutnej” oraz niewolniczego posłuszeństwa funkcjonariuszy kościelnych dyscyplinie administracyjnej, egzekwowanej przez rządzącą się feudalnymi prawami zwierzchność.

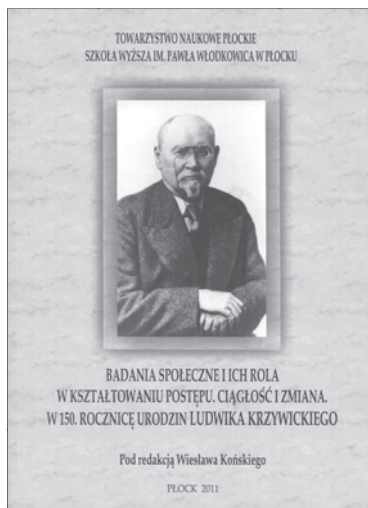
Ta polemiczna warstwa książki S. Obirka nie zawiera może szczególnie rewelacyjnych odkryć, spostrzeżeń ani konstatacji (jest nimi wypełniona prasa, nie koniecznie laickiej proveniencji), ale stanowi nader ważne świadectwo zbieżności w widzeniu rzeczywistości, jaka zachodzi między światłymi wyznawcami religii a środowiskami zsekularyzowanymi, czy wręcz krytycznie odnoszącymi się do spirytualistycznego poglądu na świat.

Właśnie: tak jak T. Bartoś określił w swym studium swą postawę jako dochowującą wierności religijnemu pojmowaniu życia, wyzwolonemu wszakże z uwarunkowanych kontekstem cywilizacyjnym i kulturowym form rozumienia i określania Niepoznawalnego (jakim *Absolut jest niejako ex definitione*), tak i S. Obirek deklaruje się otwarcie jako poszukiwacz „katolicyzmu dojrzałego”, odpowiadającego osiągniętemu dziś rozwojowi wiedzy i myśli ludzkiej. Wiele wydaje się więc oznak wskazywać, że kształtuje się nowa formacja myślowa w środowisku intelektualistów katolickich, nowa ich postawa; miejsce Maritainowskiego „humanizmu integralnego”, który przeobraził się stopniowo w „humanizm integrystyczny” (proces ten próbowałem zanalizować w jednym ze szkiców zawartych w wydanej przed kilku latami książce *W drzwiach do Europy*), zajmować zaczyna katolicyzm „dojrzały”, otwarty, przepojony twórczym duchem ekumenii i zrywający z prozelityzmem, nieodłącznym od koncepcji Kościoła – dysponenta prawdy i racji absolutnej. S. Obirek – poszukiwacz (a może już rzecznik) takiego katolicyzmu deklaruje gotowość podjęcia dialogu (i daje liczne dowody tej gotowości w swych działaniach publicystycznych i naukowych).

Nie braknie problemów do podjęcia w takim dialogu – już się zresztą toczy w publikacjach, o jakich tu mowa. Otwarte pozostaje natomiast pytanie, co pocznie w tej sytuacji Kościół w Polsce. Niektórzy hierarchowie i rzecznicy Kościoła rzymskiego głoszą przy różnych okazjach poglądy fundamentalistyczne: wiemy oczywiście wszyscy, że owi „defensores Mariae” nie są jedynymi celebrytami kościelnymi, ale głos ich nie tylko brzmi donośnie (dzięki rozmaitym gigantofonom medialnym), lecz nie spotyka się z żadnymi replikami, poza głosami kościelnych dysydentów. Czyżby więc odrodzeniowy nurt inspirowany ideami *Vaticanum secundum* miał schodzić do podziemia? Z perspektywą uformowania tamże nowej irredenty, mającej tym razem na celu odzyskanie nie żadnych ziem, do czego dążyła tamta irredenta z przełomu wieku XIX i XX, lecz obszarów

Dokończenie na s. 48

WŚRÓD KSIĄŻEK



Antenat żywy nie tylko w pamięci

Badania społeczne i ich rola w kształtowaniu postępu. Ciągłość i zmiana. W 150. rocznicę urodzin Ludwika Krzywickiego. Materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej, Płock, 19–20 października 2009, pod honorowym patronatem prof. zw. dr. hab. Karola Modzelewskiego, wiceprezesa Polskiej Akademii Nauk, pod redakcją Wiesława Końskiego, Towarzystwo Naukowe Płockie, Szkoła Wyższa im. Pawła Włodkowica w Płocku, 2011.

Tę książkę, dokumentującą niezmiernie bogaty zakres problematyki z dziedziny nauk społecznych, jaki objęła wymieniona wyżej konferencja, czytałem ze szczególnym przejęciem; osobisty ton przedstawionych poniżej notatek z tej lektury proszę wybaczyć człowiekowi, który nie jest specjalistą w żadnej z dziedzin, jakie objęła owa konferencja (jestem z wykształcenia

filologiem), ale który formował się (a nawet wręcz wychowywał) w swoistym kulcie profesora Ludwika Krzywickiego. Mój dziadek, profesor (jak wówczas tytułowano nauczycieli szkół średnich) liceum płockiego, historyk i etnograf, wszczepił swemu synowi nabożny wręcz szacunek dla zasług badawczych i pasji społecznych swego wybitnego ziomka, ojciec mój zaś przekazał mi to myślowe i ideowe dziedzictwo w formie nieco, rzecz jasna, uproszczonej, ale niczym nie skażonej. Zdarzyło mi się jednak już w wieku dojrzałym (a w każdym razie umożliwiającym względnie samodzielne myślenie) zawrzeć bliższą znajomość z kilkoma osobami nawiązującymi w swych badaniach do puścizny naukowej i intelektualnej autora *Służby społecznej w Polsce* (1928).

Pierwszy z referatów zawartych w omawianej książce dotyczy kwestii biograficznych; wyniki badań przeprowadzonych przez Barbarę Kłosowicz-Krzywicką porządkują zasadnie pewne niedokładności, rozplenione uprzednio pomiędzy bezkrytycznie powtarzаныmi opowieściami. Z satysfakcją stwierdziłem, że te uściślenia potwierdzają tę wersję wiedzy o genealogii rodzinnej Krzywickiego, którą uznawano za prawdziwą w moim kręgu rodzinnym.

Serię referatów charakteryzujących z perspektywy czasu dorobek badawczy (a także inspiratorski i „organizatorski”) „bohatera” konferencji otwiera Jan Berger wykładem nt. „Ludwika Krzywickiego jako współorganizatora Głównego Urzędu Statystycznego i statystyki”. Uwypukla on znaczenie wprowadzenia przez Krzywickiego ścisłych, matematycznie sprawdzalnych metod badania zjawisk i procesów społecznych i gospodarczych, ujmowanych w bezprecedensowo szerokim zakresie, dla ugruntowania racjonalnych podstaw tego, co się zwykło określać mianem samświadomości narodowej. Domniemania, a niejednokrotnie urojenia zakłócały przez długie lata zdolność do dojrzałej samooceny potencjału zarówno materialnego, jak i ludzkiego, jakim rzeczywiście dysponowaliśmy w różnych okresach naszej historii, aż po lata badaczowi współczesne. To więc novum, jakie nauki społeczne zawdzięczały Krzywickiemu, było prawdziwym przełomem (nie od razu wszakże wprowadzonym w życie społeczne i gospodarcze).

Przywołanie tego członu puścizny badawczej Krzywickiego wzbudziło we mnie żal po dwóch ludziach, jakich dane mi było poznać w okresie mej młodości, która przypadła

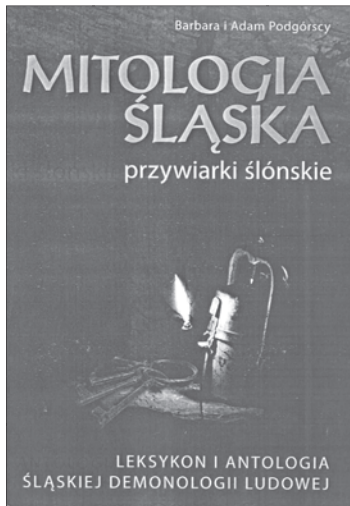
na lata dotkliwego i szkodliwego w najwyższym stopniu oktrojowania zarówno wyników, jak i metod badań z zakresu wiedzy o społeczeństwie i gospodarce. Pierwszą z tych osób był spowinowacony z moją rodziną Wacław Szuriga, w latach międzywojennych redaktor naczelny jednego z czołowych czasopism gospodarczych, w latach tuż-powojennych bliski współpracownik prof. Czesława Bobrowskiego, prezesa Centralnego Urzędu Planowania i autora „Planu trzyletniego” (1945–1947, jeśli dobrze pamiętam) - pierwszego „cudu gospodarczego” w powojennej Europie, wysuwającego Polskę w procesie odradzania się po kataklizmie na pozycje czołowe w skali całego naszego kontynentu. Nie muszę dodawać, że w końcu lat czterdziestych tej polityce gospodarczej położono kres: Hilary Minc przejął ster z rąk Bobrowskiego (który wkrótce po tym wyjechał z kraju), PKPG zastąpiło CUP (a mój kuzyn resztę życia przepracował w jakichś państwowych firmach budowlanych). Dziś nie mogę sobie wybaczyć, że nie wykorzystałem pełnej wiedzy Szuriga (dyrektora gabinetu prezesa CUP) o wpływie myśli i działań Krzywickiego na doktrynę i praktykę ekonomiczną ekipy Bobrowskiego; pamiętam tylko, że statystyka przezeń w Polsce stworzona odgrywała w nich kluczową rolę. Była też jednym z głównych powodów niezgody ekonomistów „starej szkoły” na woluntarystyczną samowolę rzeczników „budownictwa socjalizmu” *a la maniere stalinienne*.

Brak drugiego z mych mistrzów w zakresie nauk społecznych odczułem przy lekturze referatów takich, jak doktor Katarzyny Zamorskiej o „percepcji spuścizny Ludwika Krzywickiego”, prof. Felicjana Byłoka o „wartości poznawczej szkiców społeczno-ekonomicznych” tegoż, czy też prof. Janusza Sztumskiego o „aktualności koncepcji metodologicznych” L.K. Ten ostatni zwłaszcza referat przywołał mi na pamięć różne rozmowy w tych właśnie kwestiach prowadzone z prof. Klemensem Szaniawskim przy różnych okazjach (ostatnia odbyła się na przyjęciu „rocznicowym” w „Czytelniku”, któremu wówczas prezesowałem, jesienią roku 1989). Jak wiadomo, Szaniawski odegrał pionierską rolę we wprowadzaniu metod statystycznych do socjologii, co stanowiło poważny krok naprzód w staraniach o uzyskiwanie maksymalnej wiarygodności i sprawdzalności ocen i prognoz socjologicznych. Nękanie coraz boleśniej chorobą nowotworową (która powaliła go wkrótce potem), Szaniawski zdawał się w owym czasie znajdować niejaki pocieszenie w potwierdzaniu się w aktualnej rzeczywistości społecznej jego w tej materii hipotez; nie doczekaliśmy się już jednak dalszych jego opinii o rozwoju sytuacji w Polsce i innych krajach wyzwolonych w wyniku „Jesieni ludów”, ani też jego dalszych przewidywań co do przyszłości.

Jednakże „trzeba z żywymi naprzód iść”, toteż otrząsam się ze smutków i z językoznawczym rozważaniem wczytuję referat dr Justyny Godlewskiej analizujący stworzony przez Krzywickiego w pierwszej połowie zeszłego wieku termin *o b i e ż y s a s t w o*, na określenie dość powszechnego wtedy zjawiska, jakim była wędrowna emigracyjna „za chlebem”, „na saksy”, dziś mająca specyficzne przedłużenia, oraz wczytuję się z neofickim zapałem w referat dr. inż. Andrzeja Paszkiewicza „Niektóre problemy funkcjonowania społeczeństwa informacyjnego”. A także w referaty dotyczące swego rodzaju patronatu ideowego, jaki Krzywicki nadal, niejako zza grobu sprawuje nad niektórymi działaniami współczesnych: dr Zdzisław Słowik wnikliwie analizuje „współczesną recepcję studium L.K. Idea a życie”, a prof. Robert Janik „poznawczą przydatność koncepcji wędrowek idei w czasie i przestrzeni”.

Ograniczone ramy niniejszej recenzji uniemożliwiają nawet samo wyliczenie wszystkich cennych spostrzeżeń, refleksji i przemyśleń, jakie prezentuje omawiana książka. Wszystkie zawarte w niej materiały dowodzą nie tylko ogromnej wagi dziedzictwa intelektualnego i ideowego, jakie pozostawił potomnym Ludwik Krzywicki, ale także – a może przede wszystkim – tego, iż jest to dziedzictwo żywe, funkcjonujące w myśleniu i działaniu ludzi współczesnych, przypisujących się do lewicowego nurtu, czy też sposobu myślenia o najważniejszych komponentach społecznego losu ludzkiego. Ludwik Krzywicki jest antenatem nie tylko godnym utrwalenia w przysłowiowej „wdzięcznej pamięci” pokoleń, ale mającym z naszą współczesnością i naszym o niej myśleniem kontakt żywy i pod wieloma względami inspirujący.

Wacław SADKOWSKI



Śląskie demony

Barbara i Adam PODGÓRSCY

MITOLOGIA ŚLĄSKA (Przywiarki słonskie), *Leksykon i antologia śląskiej demonologii ludowej*, Wyd. KOS, Katowice 2011, ss. 560.

L.J.Pełka, znany polski religioznawca i „demonolog” napisał w części wstępnej Leksykonu, że „...mitologia niższa prezentuje zespoły dobranych mitów o antropomorficznych (człękoksztalnych), a niekiedy też i zoomorficznych (zwierzokształtnych) wyobrażeniach półbogów i demonów oraz postaciach półdemonów i herosów. Sfera ich funkcjonowania usytuowana została na peryferiach zasadniczych panteonów bóstw w poszczególnych systemach religijnych, jak również w treściach wierzeń pierwotnych oraz w sferze duchowej kultur ludowych” (s. 12). Demonologia

to zasadnicza część mitologii niższej i trzon ludowej duchowości. A także obrzędowości oraz folkloru małomiasteczkowego i wiejskiego. Zwłaszcza jeśli chodzi o region Śląska. To wszystko Czytelnik znajdzie na kartach tej książki.

Antologia B. i A. Podgórczych to kolejne i zarazem monumentalne dzieło niezwykle zasłużonych dla regionu śląskiego działaczy społecznych, publicystów i dziennikarzy, autorów ponad 40 książek z dziedziny kultury masowej i obyczajowo-obrzędowej, przewodników, monografii i leksykonów. B. i A. Podgórcy to znani w regionie animatorzy i propagatorzy kultury ludowej Śląska (Górnego i Opolskiego). Znani i cenieni obywatele Rudy Śląskiej

Demony, diabły, boruty, strzygi, rokity są obecne od wieków w ludowej kulturze tego regionu, w obrzędach, klechdach i opowiadaniach, w sztuce i folklorze. Obecne są one w codzienności Śląska.

Woda i jej obecność w tych podaniach, schlagwortach, baśniach oraz legendach to egzemplifikacja z jednej strony jej znaczenia w jestestwie tej krainy (rzeki, stawy, potoki, jeziora w zapadliskach pokopalnianych), a z drugiej – przywiązania autochtonów do miejscowej przyrody, krajobrazu, do całej Ziemi Śląskiej. Jak stwierdzono w części wstępnej książki „...*Jestestwo tej ziemi, Śląska, czuć po prostu na kartach tej pozycji (...)* Zarówno w spojrzeniu na świat, w języku, w określeniach, w sposobie formułowania nazw czy pojęć” (s. 16).

Dlatego tak wiele w tym folklorze strzygi i strzygoni, wodników, wasermanów, topielic, utopców i „wodnych panien”

Kultura Śląska – i to także widzi Czytelnik tej książki – to typowy tygiel kulturowy. Wpływy polskie, niemieckie, czeskie i węgierskie, a nawet – wołoskie widać wyraźnie podczas lektury kolejnych kart *Leksykonu* (dwa ostatnie prądy kulturowe – węgierski i wołoski – dają znać o sobie przede wszystkim w części południowo-wschodniej regionu).

Zwłaszcza wpływy niemieckie są silnie widoczne. Dlatego spotykamy tu seigę (czyli strzygę), wasermana (czyli wodnika), werwofa (wilkołaka), rizoga (wielkoluda) czy grenzsteintraegera (mierniczego).

Wielość znaczeń tego samego pojęcia to kolejny, charakterystyczny dla demonologii i folkloru śląskiego element wyraźnie widoczny podczas kontaktu z pracy rudzkiej Autorów. Jakże bogato i fantastycznie (na wiele sposobów) można określić – czyli: opowiedzieć – terminy takie jak meluzyna, urok, upiór, śmietka, latawiec, utopiec, kłękarnica, czarny chłopiec, skrzat, krasnal, liczyrzepa, mandragora i wiele, wiele innych. To właśnie rzutuje na interesujący, zajmujący, wielopłaszczyznowy *image* tego dzieła: dzieła świadczącego o niezwykłej żywotności kultury ludowej na Śląsku mimo internetu, elektronicznych mediów, kolorowych czasopism, multipleksów etc.

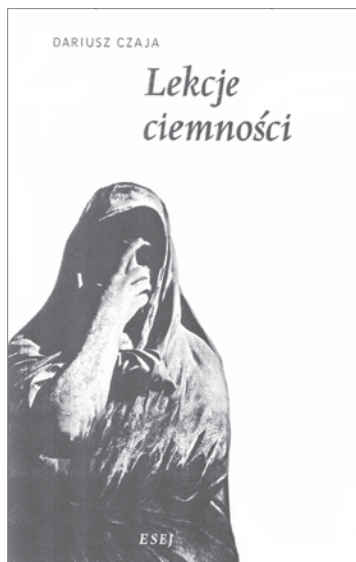
Autorzy na obwołanie książki pytają „Czy po tradycyjnej, śląskiej demonologii ludowej cokolwiek przetrwało do obecnych czasów?”. I odpowiedź musi być jednoznacznie pozytywna, na tak. Musi być (jak widzi to wyraźnie Czytelnik) ze wszech miar pozytywną, bo nadal stanowi inspirację w wielu dziedzinach codziennej miejscowej kultury i folkloru śląskiego.

Mit jako rzeczywistość żywa i przeżywana podlega podobnie jak zjawisko wierzeń religijnych deformującym procesom historycznym, społecznym, kulturowym itp. Sporo religioznawców uważa, że w ostatnim stadium owej deformacji (lub jak chcą niektórzy: degradacji – co jest nadinterpretacją, w świetle lektury tej antologii) mit stapia się z opowiadaniami folklorystycznymi, klechdami, baśniami. Wtapia się w codzienność i chowa za wielostopniowymi zasłonami kulturowych czy społecznych doświadczeń lokalnych społeczności, gmin, wspólnot, narodów czy grup ludzkich. Ale mity uporządkowane i zebrane w jedną całość istnieją realnie w ludzkiej mentalności, świadomości, w mowie, kuchni, smakach, zachowaniach, śpiewie, rzeźbie i malarstwie czy w recepcji świata. *Mitologia śląska* B. i A. Podgórskich świadczy o tym najlepiej.

Ostatnim elementem na jaki warto zwrócić uwagę to spory udział gwary śląskiej, tak charakterystycznej dla regionu (i żywej), w treści opisowej *Leksykonu*. Znaczna część uzupełnień, zastosowana przez Autorów wobec terminów, pojęć, znaczeń w części zasadniczej, jest napisana autentycznym, ludowym, śląskim językiem, co przydaje wydaniu swoistego kolorytu i barwności.

Autorzy zapewniają, że opracowanie zawiera definicje wszystkich demonów śląskich dostępnych w literaturze wraz z wypisami. To kolejny handicap tej ciekawej, inspirującej i zajmującej nie tylko dla ekspertów i znawców kultury, pozycji. Uwagę przyciąga też staranne, opatrzone licznymi rycinami i reprodukcjami, wydanie *Leksykonu*. Warto stać się jego posiadaczem.

Radosław S. CZARNECKI



Penetrowanie mroków bytu

Dariusz CZAJA —
Lekcje ciemności, Wydawnictwo
Czarne, Wołowiec 2009, s. 311.

Autor (oznaczany dalej inicjałem: D.C.) jest antropologiem kultury, związanym z Instytutem Etnologii i Antropologii

Kulturowej UJ. Na jego książkę złożyło się dwanaście esejów dokonujących prześwietlenia zła, tkwiącego nieusuwalnie w historii człowieczeństwa i w ludziach. Tu rozpatrzono dwa eseje odnoszące się do „czarnej dziury Auschwitz/Zagłady” oraz – sytuujące się na swoistym ich przedłużeniu – rozważania dotyczące wydarzeń w Bośni czasu wojny.

Imre Kertész w *Dzienniku galernika* to dla D.C. „pisarz obcesyjny”, który wyznaje: „O czymkolwiek myślę, zawsze myślę o Auschwitz. (...) Jestem medium ducha Auschwitz, Auschwitz mówi przeze mnie (...) jest od czasów Krzyża największą traumą człowieka w Europie” (traumą natury historycznej i moralnej). A przecież wygląda na to, stwierdza D.C., że „w szerszym planie

społecznym z Zagłady nie pojęliśmy wiele”.

Kertész „często mówi jednym tchem Auschwitz, Kołyma”, co ma wyrażać zbrodniczość obydwu systemów totalitarnych, które je zrodziły – jednakże „Holokaust z niczym nie dla się porównać”, bo odnosi się do założonego celu” przemysłowej eksterminacji

całego narodu i wymazania jego kultury. Ale Zagłada dotyczy najgłębiej nas wszystkich: „absolutnie wszyscy przegraliśmy w Auschwitz”, konstatuje D.C., a u węgierskiego noblisty dostrzega pragnienie „dawania świadectwa” i uzmysłowienia straszliwych możliwości niszczycielskich drzemiących w człowieku: zbrodnia jako forma egzystencji daje się „zinstytucjonalizować”. Wszakże Auschwitz i Gułag jako „kluczowe wydarzenia naszych czasów (...) nie zostały myślowo przetrawione: Kertész nie wierzy w Boga: to wielkie Nic – jednakże uznaje: „Bóg to Auschwitz, ale również ten, kto mnie z Auschwitz wyprowadził” i kto narzucił rolę świadka.

A przecież można uznać, że D.C. pośrednio kwestionuje tę rolę świadka. Bowiem poprzez książkę Pimo Leviego *Pogrążeni i ocaleni* dochodzi do poglądu, że obozowymi świadkami w pełnym znaczeniu są obozowi „muzulmanie” (Muselmanner) – ludzie bez oblicza, „osobliwe istnienie na granicy ludzkiego i nieludzkiego”: ocaleni „są ich pełnomocnikami w dziele zaświadczenia”. Podkreśla z całą mocą: „Auschwitz wciąż tkwi w nas jako upiorna, ale realna możliwość (...) gdy zajdą stosowne okoliczności, będziemy umieli zrobić to raz jeszcze”.

Po Auschwitz i Kołymie wiadomo, że „moralność od bestialstwa dzieli papierowa ściana. (...) Monstrualność to wciąż utajniona w nas, najczarniejsza potencja”.

I do podobnych wniosków dochodzi D.G. w rozważaniach czystek etnicznych podczas wojny w Bośni. Oto okazuje się, że „monstrualne jest ledwie cieniem zwyczajnego”; ta ciemna potencja „spychana na co dzień w niebyt (...) ma zdolność aktywizowania się w sytuacjach ekstremalnych”. Owa wojna zmieniła ludzi zwykłych w zbrodniarzy, powodowanych oportunizmem, strachem, przekonaniem.

Ale ujawnia się przy tym „kosmetyka pojęciowa”, bowiem „chcemy widzieć świat wedle jasnych porządkujących rozróżnień: po jednej stronie normalni, po drugiej monstra (...) ciężka patologia”; zło straszne i odrażające poprzez szybką operację językową staje się dla nas „nieludzkie”, co wygodnie pozwala nam „pielęgnować gatunkową niewinność”, złoczyńców wyłączającą z ludzkiej wspólnoty.

Rozważania i przemyślenia D.C. wytwarzają pesymistyczną wizję człowieczeństwa, jak zwłaszcza w kreśleniu możliwości ponownego Auschwitz w stosownych okolicznościach – niezależnie od całego łańcucha konstatacji, które uznać trzeba za szczególnie cenne i ważne. Jak gdyby owa wizja człowieczeństwa miała należeć do metafizycznych następstw dziedziczności jako skażenia „upadkiem” w formie tak zwanego (w chrześcijaństwie) grzechu pierworodnego. Zło, wedle D.C., konstituuje immanentny element ludzkiego bytu, jego tożsamości – w esejach nie pojawia się natomiast kwestia „wychowania do nienawiści”: może raz jeden objętego ogólnikiem nabywanych przekonań.

Jakże więc celowe będzie przytoczenie choćby dwóch zasad (z uwzględnionych tam pięciu) najbardziej niezmiennych w nauce wielkich proroków religijnych i filozofów, przez Leszka Kołakowskiego wymienionych w przemówieniu z okazji przyznania Nagrody Księgarzy Niemieckich (1977): „...nie istnieje prawo do nienawiści, bez względu na okoliczności (...) jest w naszej mocy żyć bez nienawiści”. Identycznie zapisuje KULOwska *Encyklopedia katolicka* (2009, t. 13, kol. 1147): „Nie istnieje prawo do nienawiści (bez względu na okoliczności) i nikt na nią nie zasługuje” – tyle że akceptuje „tzw. nienawiść do grzechów, złych nawyków i czynów”.

Filozof wprawdzie wyjaśnia: „Nie mamy żadnej niezawodnej wiedzy co do tego, czy świat bez nienawiści jest w ogóle możliwy” – ale wyraziście przestrzega: „Tajna broń totalitaryzmu: zatruć nienawiścią całą tkankę duchową człowieka i przez to pozbawić go godności”. Konkluduje: „Wychowanie do demokracji to wychowanie do godności, to zaś zakłada nieoddzielnie jedno i drugie: gotowość do walki i wolność od nienawiści”.

Wolność od nienawiści można zinterpretować jako – przynajmniej częściowo, ale skuteczne – wyzwalenie się od owego zła mającego tkwić „w nas jako nieuświadomiana ciemna potencja”. Rysowałyby się więc „szlak pedagogiki wolności”, optymistycznie odsuwający się – bo przecież tego nie odrzucający... – od „możliwości zła”.

Michał HOROSZEWICZ

W CZASOPISMACH



W połowie czerwca br. GAZETA WYBORCZA (GW) udostępniła swoje łamy Sławomirowi Sierakowskiemu, redaktorowi czasopisma „Krytyka Polityczna”, uważanemu za enfant terrible polskiej lewicy, a ten ogłosił „List otwarty do partii”, swym tytułem nawiązujący do głośnego „Listu do partii” Kuronia i Modzelewskiego sprzed blisko pię-

dziesięciu laty, co uważam, mówiąc delikatnie, za tyle pretensjonalne co niesmaczne.

Co Sierakowski napisał w tym liście? Napisał oto, że byłoby najlepiej, gdyby partie polityczne po prostu zniknęły ze sceny politycznej, bo przestały dziś kogokolwiek reprezentować oraz że współczesna demokracja jest w głębokim kryzysie wymaga zmiany.

Ale po tym jest w tym tekście jeszcze kilka innych refleksji na temat tego, co w ogóle złego w świecie oraz jest pewien duch, duch krytyczny, który wywołał ciekawe uwagi polemiczne kilku znanych politologów, do których przyłączył się też Aleksander KWAŚNIEWSKI w tekście rozmowy z red. Maciejem Stasińskim (GW z 6–7 sierpnia 2011).

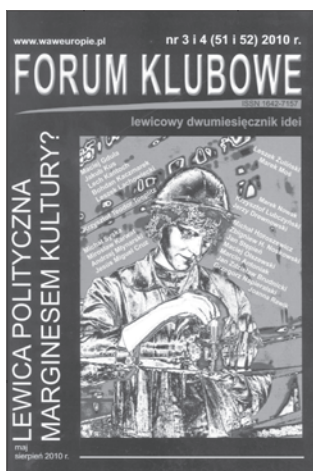
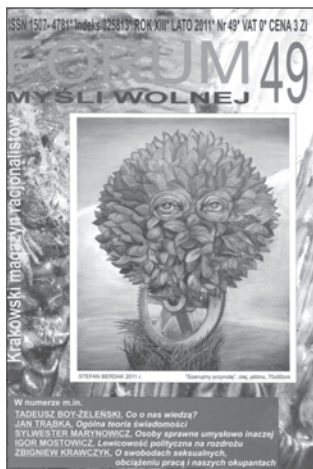
W odpowiedzi na pytanie czy aby współczesne indywidualizujące się społeczeństwo nie „rozjeżdża się z instytucjonalną demokracją” czytamy odpowiedź: „Polityka nie jest potrzebą bardzo wielu, społeczeństwo jest nie tylko zindywidualizowane, ale nawet zatamizowane. Jednak w warunkach wolności i demokracji od władzy zależy znacznie mniej niż kiedyś. Jednostki same sobie organizują życie, społeczeństwo samo się rozwija”. I dalej: „Ja podzielam niepokój, ale co do kryzysu demokracji czy liberalizmu to nie jestem pewien” bo „na razie nie widzę poważnej alternatywy dla demokracji”, także w Polsce. „Krążę po świecie i widzę, że w porównaniu z krajami starych demokracji mamy wiele do zrobienia. Ale kiedy wracam z byłych krajów postkomunistycznych, od bałtyckich po Bułgarię, nawet wschodnie landy Niemiec, widzę, że Polska jest w lepszym stanie” choć i w Polsce poziom debaty publicznej bywa zatrważający („W ostatnich latach spór sprowadził się do Smoleńska”).

A może jednak to się zmieni. Raport Ryszarda Kalisza i sejmowej komisji śledczej na temat przyczyn i okoliczności śmierci Barbary Blidy stwarza szansę poważnej debaty na temat groźnych deformacji, do których demokrację może doprowadzić fanatyzm ideologiczny i polityka państwa, tego państwa, które zafundowała sobie Polska dając władzę Jarosławowi Kaczyńskiemu i jemu podobnym w latach 2005–2007. To momento. „Młyny sprawiedliwości – czytamy komentarz Roberta WALENCIĄKA w PRZEGLĄDZIE (nr z 7 sierpnia 2011) – muszą do końca zemleć tę sprawę. Opinia publiczna musi tego dopilnować. To nasz obowiązek nie tylko wobec tragicznie zmarłej posłanki, lecz także wobec Polski, która zastrąga na ład i porządek, no i na prawo i sprawiedliwość, oczywiście te prawdziwe...”.

A teraz o zawsze nam bliskich czasopismach, o dwóch forach: FORUM KLUBOWYM i krakowskim FORUM MYŚLI WOLNEJ. Z tego pierwszego odnotowujemy tekst Michała HOROSZEWICZA (nr 3–4 2011), niestrudzonego m.in. badacza – publicysty problematyki żydowskiej na świecie i w Polsce. W znakomicie udokumentowanym tekście „Żydokomuna jako mit skrajnej prawicy”

czytamy jego konkluzję: „Temat Żyda jako prosovietckiego i prokomunistycznego, a zawsze antypolskiego, służył jako jedno z głównych narzędzi języka nienawiści, mającego inspirować, uzasadniać i usprawiedliwiać przemoc antyżydowską. Temat ten stanowi podstawowy element przytłumiania mrocznych wątków współczesnej historii narodowej





w skrajnie prawicowym, etnonacjonalistycznym dyskursie politycznym (Michlic II: 328–9). Jak się wydaje, funkcjonuje on tam jako <miernik> dla niezaszczytnych pomrocności lat nieodległych”.

W FORUM MYSLI WOLNEJ (numer 49 wydany na lato 2011 r.) red. Stanisław FRANZAK zaprasza do lektury wielu ważnych artykułów związanych z 70. rocznicą tragicznej śmierci Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Czytamy „Prawdę o Boyu” – wnikliwy tekst Czesławy Jolanty KOTARBY, w którym autorka przedstawia życie i dzieło „człowieka o nieprzeciętnym talencie, nieprzeciętnych walorach umysłu” zamordowanego przez hitlerowców zaraz po ich wkroczeniu latem 1941 r. do Lwowa. Autorka rekonstruuje motywy tej zbrodni, sprzeciwia się fałszywym interpretacjom związanym z zaangażowaniem się Boya w życie naukowe i kulturalne ówczesnego Lwowa jako jego rzekomą „kolaborację”; stwierdza, że wszystko co czynił w swym życiu wynikało z woli służenia prawdzie i dobru. W numerze znajdujemy, m.in. informację o ufundowaniu przez środowisko świeccich humanistów Krakowa statuetki Boya-Żeleńskiego i o innych cennych inicjatywach związanych z tym, który jedną z pięknych kart swojego życia spędził w bliskim mu mieście pod Wawelem. W tym samym numerze w rubryce „Człowiek i świat współczesny” prof. Jan TRĄBKA, profesor krakowskiego Uniwersytetu Medycznego, który niestrudzenie od lat dąży do problematyki ludzkiej świadomości, także i tym razem podejmując niektóre istotne elementy jej „teorii ogólnej”.

A jak już znaleźliśmy się w Krakowie to warto odnotować wiadomość z GAZETY WYBORCZEJ (z lipca 2011) pod każdym względem intrygującą: oto Grzegorz HAJDAROWICZ, biznesmen krakowski, właściciel m.in. tygodnika PRZEKRÓJ oraz wielu innych dóbr na świecie, odkupił za 80 mln zł na początku lipca br. pakiet kontrolny dziennika RZECZPOSPOLITA od brytyjskiego funduszu Mecom i – co więcej – jego grupa biznesowa Gemini chce zakupić pozostałe 49 proc. udziałów tego dziennika od skarbu państwa, który jest ich właścicielem. Wolno żywić przekonanie, że nowy właściciel zechce przywrócić temu dziennikowi jego dawny etos, etos dziennika, którego dawne zasługi w rzetelnym, obiektywnym i w duchu troski o państwo jako dobro wspólne kształtowaniu opinii publicznej należą do najlepszych, a dziś tam zagubionych, kart tradycji polskiego dziennikarstwa.

Wybrał i opracował: **Ksawery S. PIWOCKI**

Wacław SADKOWSKI

Lektury nieobowiązkowe

Skazani na irredentę?

Dokończenie ze s. 41

myśli teologicznej uwolnionej od rygorystycznego zdogmatyzowania (sankcjonowanego powoływaniem się na ową „prawdę absolutną”) oraz od uzurpatorskiego, totalitarnego niemal zdyscyplinowania wielu sfer życia społeczności wyznawców przez mieniącą się „sługą sług bożych”, a w istocie autorytarnie szierarchizowaną zwierzchność?

Drugi Sobór watykański zdawał się zapowiadać opinii światowej (a nie tylko członkom Kościoła) zmiany tak głębokie, iż w odniesieniu do nich zarówno T. Bartosia jak S. Obirka uznać by wypadało za twórczych kontynuatorów myślowego testamentu soborowego. W każdym zaś razie *Vaticanum secundum* prezentowało światu oblicze Kościoła wyłaniające się spod inkwizytorskiego zakapturzenia. Czy Kościół zdoła zdobyć się na takie przeobrażenie, a raczej przeistoczenie?



Obchody 70. rocznicy śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego

Z inicjatywy krakowskiego Oddziału Towarzystwa Kultury Świeckiej i pod patronatem prezydenta Krakowa prof. Jacka MAJCHROWSKIEGO, odbyły się 4 lipca w Krakowie uroczystości związane z 70. rocznicą śmierci Tadeusza Boya Żeleńskiego, wybitnego pisarza, tłumacza literatury francuskiej, człowieka o niespożytej sile ducha, odwadze i pasji życia.

Po złożeniu kwiatów pod jego popiersiem na krakowskich Plantach w gościnnych murach zasłużonego I Liceum Ogólnokształcącego im. Nowodworskiego odbyła się konferencja poświęcona życiu i dziełu autora „Słówek”. Jej otwarcie poprzedziła uroczystość wręczenia pierwszych statuetek Boya trzem osobom: prof. Czesławowi BANACHOWI, wybitnemu teoretykowi i historykowi myśli pedagogicznej, prezydentowi Krakowa prof. Jackowi MAJCHROWSKIMU oraz dr Zdzisławowi SŁOWIKOWI, wiceprezesowi Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej i redaktorowi naczelnemu „Res Humana”.

Następnie zebrani wysłuchali referatów, które kolejno wygłosili: prof. Włodzimierz PRÓCHNICKI (Boy po latach), prof. Bolesław FARON (Boy w Krakowie), dr Władysław LORANC (o związkach Boya Żeleńskiego z twórczością Miłosza i Gombrowicza), prof. Krzysztof WOŹNIAKOWSKI (Boy na Węgrzech) i dr Marzena CHROBAK (Boy jako tłumacz).

W programie obchodów znalazło się też otwarcie wystawy poświęconej pamięci Boya w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz występ artystyczny w Teatrze „Bagatela”.

Komitet Organizacyjny obchodów, kierowany przez Jana NOWAKA, prezesa Rady Wojewódzkiej Towarzystwa Kultury Świeckiej, tworzyli przedstawiciele Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów oraz Stowarzyszenia Wolnomyślicieli w Krakowie oraz Instytut Filologii Romańskiej UJ, Teatr „Bagatela”, I Liceum Ogólnokształcące m. B. Nowodworskiego, Gimnazjum nr 21 oraz Szkoła Podstawowa nr 107 w Krakowie.

Znakomicie zorganizowane w tym roku obchody Boyowskie wpisały się do dorobku polskiej kultury wnosząc do niej wiele nowych ważnych wartości.

A.B.



Czesław BANACH

Z nowych aforyzmów

Kto czyni piekło na ziemi,
Staje się kandydatem na obywatelstwo w tym prawdziwym.

Aby być człowiekiem,
Wystarczy przede wszystkim lubić ludzi.

Człowiek rodzi się mądry,
ale życie ciągle go uczy i oducza.

Bez nadziei, obietnic i mitów
- człowiek źle się czuje !
Można i powinno się myśleć o człowieku
z nadzieją i szacunkiem, ponieważ jak stwierdził Blaise Pascal:
„Człowiek jest tylko trzcina, najwątleszą w przyrodzie,
ale trzcina myślącą”.

Uciekaj świadomie od samotności,
Która jest zaprzeczeniem wspólnoty, przyjaźni i miłości.

Miłość jest wieczna i wszechobecna
- ta okazywana i skrywana.
Dajmy jej szansę.

Co pewien czas każdy z nas powinien
Zostać czymś bohaterem - cichym lub głośnym.
Tak będzie w nas powstawało dobro i czyn.

Życie - to ogród
z pięknymi różami, ale także ich kolcami.

Umieć żyć!
- to prawo i powinność
oraz istota i wartość każdego człowieka.
Życie mamy tylko jedno!

Autor jest profesorem pedagogiki, długoletnim nauczycielem w Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Przytoczone aforyzmy pochodzą - za zgodą Autora - z wydanego właśnie nowego tomiku **DAJMY SOBIE I INNYM POŻYC**. O człowieku, życiu i pomyślności, wydanym przez Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2011.